

Macomber Debbie

Wielka tajemnica

Meg uważa się za spełnioną kobietę sukcesu. Jednak Lindsey, jej nastoletnia córka, ma na ten temat inne zdanie. Jest zła, że po rozwodzie matka wybrała samotne życie. Zamieszcza w jej imieniu ogłoszenie matrymonialne, a potem umawia ją na randkę. Wściekła Meg idzie na spotkanie, ale nie zamierza ukrywać prawdy o intrydze córki. W restauracji czeka na nią Steve, samotny pracoholik. Świetnie rozumie złość Meg, on też nie przyszedł na spotkanie z własnej woli. To siostra odpowiedziała w jego imieniu na anons Lindsey. Meg i Steve postanawiają zjednoczyć siły, by dać nauczkę niedoszłym swatkom...

PROLOG

- No i co? Jest? - wyszeptała Lindsey Remington.

Była tak bardzo przejęta, jak tylko piętnastolatki to potrafią. Jej najlepsza przyjaciółka wertowała strony gazety, ona zaś z niekłamanym lękiem spoglądała na drzwi pokoju. Strach pomyśleć, co by się działo, gdyby matka przyłapała ją i Brendę na przeglądaniu ogłoszeń matrymonialnych w środowej gazecie i odkryła, co zrobiły!

Oczywiście doskonale zdawały sobie sprawę, czym było samowolne zamieszczenie anonsu w imieniu Meg Remington. Mówiąc delikatnie, drastycznym nadużyciem zaufania, a gdyby porzucić delikatny język... Uff! Jednak

6

Lindsey nie miała wątpliwości, że mama potrzebuje pomocy, ponieważ sama z tą sprawą sobie nie poradzi. Przecież córka wie najlepiej! A Lindsey była absolutnie przekonana, że mama bardzo chce ponownie wyjść za mąż, nawet jeśli sama jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy. Niestety żadnego kandydata nie było na horyzoncie, dlatego wspólnie z przyjaciółką napisały anons do prasy.

- Jest! - Brenda z trudem zdusiła krzyki - Tutaj. - Wskazała palcem ogłoszenie na środku strony. - O mój Boże, naprawdę jest., Słowo w słowo jak ułożyłyśmy!

Lindsey wzięła od niej gazetę i drżącym z przejęcia głosem zaczęła czytać.

- Poszukiwany partner doskonały. Jestem nieśmiałą, rozwiedzioną kobietą, która szuka mężczyzny myślącego o małżeństwie. Wyglądam jak piękna królewna, gotuję jak dobra mama i całuję jak zakochana nastolatka. Skrzynka 1234.

- Rany, brzmi lepiej, niż sądziłam - ucieszyła się Brenda.

- Myślisz, że ktoś odpowie?

- Co ty, pękasz? Już widzę tę całą stertę listów. Po prostu nas zasypie, zobaczysz - tchnęła niczym niezmaconym optymizmem Brenda.

7

- Wciąż zadreżam się tym - niespokojnie powiedziała Lindsey - co napisałyśmy o tych pocałunkach. Całuje jak zakochana nastolatka... Mówię ci, powinno być, że jej pocałunki smakują jak czekolada.

- To nie pasowało, nie pamiętasz?

Pracowały długo i sumiennie nad ogłoszeniem. Lindsey chciała napisać, że mama jest olśniewająco piękna i twardo przy tym obstawała. Jednak Brenda uważała, że tekst musi być zachęcający, ale również oddający prawdę. I jej strategiczna koncepcja zwyciężyła.

Wiedziały doskonale, że choć Meg nie wygląda jak seksowna modelka, jednak jest bardzo ładna. A przynajmniej może być, a to z drobną pomocą magazynów, które Lindsey ostatnio czytała.

- Nie martw się, Linds - łagodziła niepokoje przyjaciółki Brenda. - Nie tylko się nie martw, ale po prostu się ciesz. Uwierz mi, nic lepszego nie mogłaś zrobić dla mamy.

Lindsey westchnęła. Miała nadzieję, że jej starania zostaną docenione... w sensie pozytywnym, rzecz jasna.

- Pamiętaj tylko, że ten facet musi być idealny. Musimy go wybrać bardzo starannie,

8

wiesz, taki diament znaleziony wśród połyskujących szkiełek - uderzyła w poetyckie nuty.

- Jasne. Jak nam się jeden nie spodoba, to wybierzemy następnego. - Brenda była pełna zapału i wierzyła w niezliczoną liczbę zgłoszeń. - To właśnie jest wspaniałe w naszym planie. Starannie przejrzymy wszystkie aplikacje, zanim twoja mama z kimkolwiek się spotka. Tylko pomyśl, ile nastolatek może samodzielnie wybrać sobie ojczyma? Założę się, że niewiele.

Lindsey spojrzała raz jeszcze na ogłoszenie i przygryzła wargę. Pomyślała, że gdyby była mężczyzną, zwróciłaby uwagę na jego treść. Dręczyło ją jednak, że sama nie wiedziała, czy silniejsze jest w niej podniecenie, czy poczucie winy. To pewne jak w banku, że mama nie będzie zachwycona, kiedy odkryje ich spisek...

- Wiesz, niektórzy zgłoszą się tylko dlatego, że twoja mama jest piękna, ale kluczowa jest ta część o gotowaniu - zapewniła ją Brenda. - Dziadek ożenił się z babcią tylko dlatego, że robiła świetną sałatkę ziemniaczaną. Sama mi to powiedziała. Uwierzysz w coś takiego?

Lindsey uniosła wzrok. Słowa Brendy zwróciły jej uwagę na istotny szczegół.

- No właśnie... Skąd będziemy wiedziały,

9

czy kandydat jest zainteresowany mamą z powodu jej urody, czy kulinarnych zdolności?

- Nie będziemy, ale to bez znaczenia, bo do tego czasu nasza rola się skończy. Twoja mama przejmie pałeczkę.

Linds zamyśliła się ponownie. Żałowała, że tak niewiele wie o facetach. Zaliczyła zaledwie dwie randki, obie na szkolnych potańcówkach, podczas których mama robiła za przyzwoitkę. Takie tam randki...

- Nadejdzie dzień, kiedy mama będzie nam wdzięczna - zgodziła się wreszcie. - Sama przecież często powtarza, że nie należy rezygnować z marzeń. A to właśnie moje marzenie. Mama potrzebuje mężczyzny, tylko jeszcze o tym nie wie.

- Nieco wsparcia z naszej strony i wszystko się uda, zobaczysz! - Brenda wciąż tchnęła optymizmem przez wielkie „O”.

- No właśnie, wszystko się uda! - Linds uśmiechnęła się szeroko.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Co one kombinują? - zastanawiała się Meg Remington, zaglądając do sypialni córki.

Lindsey i Brenda klęczały na dywanie i coś gorączkowo poszeptywały, gdy jednak Meg odchrząknęła głośno, momentalnie ucichły.

- Cześć, mamó. - Linds zamrugła nerwowo. Meg знаła to spojrzenie. Najczęściej oznaczało kłopoty.

- Co robicie?

- Nic.

- Zupełnie nic-powtórzyła słodko Brenda. Meg skrzyżowała ramiona na piersi i oparła się o framugę.

- Ciekawe, dlaczego wam nie wierzę. Macie takie spojrzenie...

- Jakie spojrzenie? - przerwała jej Lindsey i spojrzała na Brendę.

- Takie, które każda matka od razu identyfikuje jako problemy. Coś knujecie, a ja chcę wiedzieć, co knują moja córka i jej przyjaciółka.

Małe intrygantki patrzyły na siebie w milczeniu, próbując obrać najlepszą strategię.

- No dobrze-stęknęła zrezygnowana Lindsey i wstała z podłogi. - Skoro musisz wiedzieć, powiemy ci. Ale nie skończyliśmy jeszcze wszystkiego planować.

- Muszę wiedzieć - tonem nieznoszącym sprzeciwu oznajmiła Meg.

Przyglądała się córce z dumą. Wyrosła na śliczną dziewczynę. Zauważył to również były mąż Meg, Dave, którego Lindsey odwiedziła podczas wakacji.

- A mamy naprawdę sporo do zaplanowania - dodała Brenda i również wstała.

- A nad czym tak ciężko pracujecie? Nie widziałam was cały wieczór.

Dopiero teraz Meg uświadomiła sobie, że w domu panowała cisza, a przecież zawsze, kiedy Brenda u nich nocowała, a zdarzało się to często, dziewczęta słuchały głośnej muzyki lub oglądały telewizję.

Natomiast dziś w domu zalegała tajemnicza cisza.

Przyjaciółki niepewnie zerknęły na siebie. - Ty jej powiedz - oznajmiła wreszcie Brenda. - To twoja mama.

- Wiem... Ale może z twoich ust przyjmie to lepiej?

- Hej, jestem tutaj, a nie za drzwiami. Nie mówcie o mnie, ale do mnie. - Coraz bardziej zaintrygowana Meg nie wiedziała, czy już powinna się bać, czy dopiero za chwilę.

- Lepiej usiądź, mammo. - Lindsey wzięła ją za rękę i pociągnęła w stronę łóżka.

Meg posłusznie usiadła na brzegu sofy i spojrzała na córkę i jej przyjaciółkę. Stały naprzeciwko niej w milczeniu, lecz ich miny zdawały się krzyczeć: „Ty pierwsza! Nie, ty pierwsza!”.

- Więc siedzę i czekam - popędziła je Meg.

- No dobra - złamała się wreszcie Lindsey. - Mammo, jesteś bardzo atrakcyjną kobietą...

Meg zmarszczyła brwi, przeczuwając, że nie spodoba jej się to, co usłyszy dalej.

- Potrzebujesz pieniędzy? Ile i na co? - poszła najbardziej oczywistym tropem.

Lindsey westchnęła ciężko i wzniosła oczy ku niebu.

- Nie chodzi o kasę. Mówię tylko, że jesteś piękna.

13

- To prawda - wtrąciła Brenda. - I ma pani tylko trzydzieści siedem lat.
 - O, naprawdę? No tak, w sumie masz rację.
 - Jesteś jeszcze młoda, mammo...
 - Cały czas ma pani to coś, pani Remington
 - rozkręcała się Brenda. - Jest pani młoda, ładna, samotna i wciąż ma w sobie to coś!
 - Podekscytowana uniosła zaciśniętą pięść.
 - Mam co? - spytała zmieszana Meg.
 - Masz nawet niezłą figurę - dodała Linds, nie wdając się w dywagacje, czym jest to „coś”.
Zmieszanie ustąpiło satysfakcji. Meg pomyślała, że to w sumie miłe, co mówią dziewczyny. Choć wysoce podejrzone, dodała zaraz.
 - Oczywiście wyglądałabyś jeszcze lepiej, gdybyś zrzuciła jakieś pięć kilogramów - zasugerowała córka.
- Meg jęknęła. Owych pięć kilogramów zostało jej po ciąży z Lindsey, ale przez długich piętnaście lat nie przytyła ani odrobinę. Była z tego naprawdę dumna.
- To nie będzie duży wysiłek - wtrąciła z przekonaniem Brenda.
 - Zupełnie nieduży. Szczególnie z naszą pomocą - dodała z zapałem Linds.
- Meg spojrzała na pełne nadziei młode twarze.

14

- A dlaczego to dla mnie takie ważne? Jakoś przyzwyczaiałam się do swojej figury.

- To nie wszystko.

Oczy Meg rozszerzyły się jeszcze bardziej.

- Jest coś więcej? Co to znaczy? - Meg już nie była zaniepokojona czy zdumiona. Zrozumiała, że właśnie nadszedł moment, kiedy powinna zacząć się bać.

- Musisz być w dobrej kondycji. Pomyśl tylko, mamó, kiedy ostatni raz przebiegłaś tysiąc pięćset metrów w osiem minut.

Nie było się nad czym zastanawiać, pomyślała Meg.

- Nigdy - przyznała smętnie. Biegała w szkole po bieżni tylko dlatego, że ją do tego zmuszano. Prawda była taka, że to właśnie z wychowania fizycznego miała najgorsze oceny. Wiedziała też doskonale, że półtora kilometra w osiem minut to żaden wyczyn, tylko zwykły bieg rekreacyjny... dla tych, którzy rekreacyjnie biegają. Natomiast dla niej i owszem, byłby to wyczyn na miarę olimpijskiego złota.

- No widzisz. - Lindsey znacząco spojrzała na przyjaciółkę.

- Spokojnie, będziemy nad nią pracować - oznajmiła Brenda tonem, którego nie po-

wstydzilby się zawodowy trener. - Ale im szybciej zaczniemy, tym lepiej.

Lindsey odetchnęła z ulgą i przeniosła wzrok na mamę.

- Jeśli zaś chodzi o twoją garderobę...

- Słucham? - jęknęła coraz bardziej przerażona Meg. - Chcę wiedzieć, co tu się dzieje. I to natychmiast! - W jej głosie pojawiły się histeryczne nuty. Znała swoją córkę, znała jej przyjaciółkę. Bystre pannice, a przy tym pełne dziwnych pomysłów...: Dlaczego nie urodziły się gnuśne i ociężałe?

- Obiecuję, że już zaraz wszystko pani wyjaśnimy - uspokajała ją Brenda. - Proszę jeszcze minutkę cierpliwości, pani Remington.

Lindsey westchnęła.

- Mamo, nie chcę być niegrzeczna, ale jeśli mówimy o twoich strojach... Cóż, potrzebujesz pomocy.

- Potrzebuję? Pomocy? - Oszołomiona Meg tylko tyle zdołała z siebie wydusić, i to dzieląc prościutkie zdanie na dwa wielkie znaki zapytania. Na miły Bóg, przecież ubierała się sama dobrych dwadzieścia kilka lat i nikt do tej pory nie zwrócił jej uwagi, że źle sobie z tym radzi.

- Tak, i dlatego my tu jesteśmy. Dopilnujemy

między innymi, żebyś już nigdy więcej nie włożyła tych swoich żalonych dzinsów, które sięgają niemal pod pachy. - Głos trochę drżał jej z przejęcia, ale starała się mówić pewnie i z przekonaniem. - Nazywają je „mamuśkowate portki”. - Już głos jej nie drżał, ostatnie dwa słowa niemal wypluła z siebie z obrzydzeniem.

- Zaraz, czyżbyście wstąpiły do Federalnego Biura Przestrzegania Mody? - Meg niby drwiła, ale była już tak skołowana, że wcale*lży się nie zdziwiła, gdyby pannice wyciągnęły nakaz aresztowania za przestępstwa popełnione w doborze garderoby. Gdy zaś Linda i Brenda zachichotały na jej komentarz, obruszyła się: - Nie śmieście się, przecież mówicie jak policjantki.

- Jesteśmy tu, żeby pani pomóc - oświadczyła słodko Brenda.

- I ochronić cię przed popełnianiem tych strasznych grzechów - dodała Lindsey.

- Jakich znowu grzechów? - Tym razem w Meg przeważała irytacja. - Siedzę tu jak na tureckim kazaniu. Może wreszcie mi wyjaśnicie, o co wam chodzi, dobrze?

- O ciebie, mamó - odparła Lindsey takim głosem, jakby to, co mówiła, było czymś najbardziej oczywistym na świecie.

- Ale dlaczego tak nagle? Dlaczego ja?
- A dlaczego nie? - odparły chórem. Meg zaczęła podnosić się z łóżka, ale Lindsey zdecydowanym ruchem powstrzymała ją.
- Nie skończyliśmy jeszcze - oświadczyła twardo. - Teraz będzie najlepsze.
- Skarbie, uwierz, naprawdę doceniam, co robicie, ale...
- Usiądź, mamo, i posłuchaj. Nie powiedziałyśmy ci jeszcze najważniejszego. Meg uniosła dłonie w poddańczym geście.
- W porządku, zamieniam się w słuch.
- Jak już powiedziałyśmy, jest pani wciąż młoda... - zaczęła Brenda.
- I gdybyś chciała, mogłabyś mieć więcej dzieci i...
- Chwileczkę! - gwałtownie wpadła w słowo Meg. - Do czego zmierzacie?
- Chodzi nam tylko o to, że jesteś atrakcyjna - wyjaśniła Lindsey.
- A przynajmniej mogłabym być z waszą małą pomocą - kąśliwie zauważyła Meg.
- Po prostu chcemy pomóc pani wystartować.
- Rozumiem... - powiedziała cicho Meg, choć nie rozumiała kompletnie nic.

- Razem zamierzamy tego dokonać. - Lin-dsey dumnie objęła ramieniem przyjaciółkę. - Razem znajdziemy ci męża, mamó.

- Męża? - powtórzyła bezmyślnie Meg, po czym coś do niej dotarło i zerwała się na nogi. Niestety okazały się raczej chwiejne, runęła więc na podłogę, szczęśliwie najlepiej dostosowaną do nagłych lądowań częścią ciała.

Dziewczyny pośpieszyły jej z pomocą i pomogły ponownie usiąść na łóżku. ^v

- Nic ci nie jest, mamó?

- Mogłybyście być bardziej subtelne - marudziła Meg. - Co wam w ogóle strzeliło do głowy?

Naprawdę myślicie, że szukam męża? - Teraz dla odmiany narastała w niej złość. - Nie, nie szukam męża, rozumiecie? Nie szukam, nie szukam, nie szukam. Koniec, kropka! - Przeżyła już jedno nieudane małżeństwo i nie zamierzała popełniać tych samych błędów. - Koniec! Kropka! - Te dwa ostatnie słowa zabrzmiały jak rytm wybijany żołnierskimi buciorami.

- Kiedy ostatni raz byłaś na randce? - spytała słodziutko córka. Rozzłoszczona mama to nic takiego. Gorzej, gdy czuła się zraniona. Te oczy konającej sarny... A jak się wścieka, to po prostu betka. - No więc kiedy, mamó?

- Nie pamiętam, ale co to zmienia?
 - Owszem, zmienia. Mamo, dla mnie jest całkowicie oczywiste, że ty w ogóle nie myślisz o przyszłości - powiedziała z nader mądrą miną Linds.
 - Ale o czym ty mówisz, skarbie?
 - Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę z tego, że za trzy lata wyjadę na studia?
 - Trzy lata - powtórzyła Meg. - Nie, rzeczywiście nie myślałam o tym za wiele.
 - Zostaniesz wtedy sama.
 - To nic strasznego.
 - Jak się ma czterdziestkę na karku, to już jest - oświadczyła z dramatycznym przydechem Lindsey. - Będę się wtedy zamartwiała na śmierć - dodała na łzawą nutę.
 - Tak właśnie będzie - wtrąciła Brenda, energicznie kiwając głową.
- Meg po prostu przez minutę czy dwie patrzyła na nie. Czuła się zaniepokojona i zagubiona. I cieszyła się, że siedzi na miękkim.
- Powiedz, mamo, co jest takiego strasznego w ponownym umawianiu się na randki?
- Meg pokręciła głową.
- Córeczko, czy przyszło ci do głowy, że jestem szczęśliwa w obecnej sytuacji?
 - Nie możesz być i nie jesteś - odparła

zdecydowanie Lindsey. - Pozwalasz, by życie przeciekało ci między palcami. Najwyższa pora zacząć działać. Nie wiem, co poszło nie tak między tobą a tatą, ale wiem, że bardzo cię to zabolalo, a ten ból źle cię nastawił do świata - mówiła szczerze, niemal ze łzami. - Nie pozwól, by to wciąż trwało, proszę. Nie byłaś w żadnym związku od... No, od kiedy?

Meg postanowiła zignorować ostatnie pytanie. To byłby naprawdę trudny temat. Mogła natomiast spróbować wyjaśnić powody rozstania z Dave'em. Córka była już w takim wieku, że wiele zrozumie.

Ograniczyła się jednak tylko do takiego stwierdzenia, i to wypowiedzianego cichutkim głosem:

- Rozstaliśmy się w przyjaznej atmosferze... - Pomyślała przy tym, że znacznie lepsze relacje ma z byłym mężem teraz niż wcześniej, gdy „byłym” się jeszcze nie zwał.

Brenda pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Nie ma czegoś takiego jak przyjazny rozwód. Mój tata jest prawnikiem i coś o tym wie.

- Nie mam ochoty na takie rozmowy. To wydarzyło się dawno temu i wspomnianie tamtych zdarzeń nikomu się nie przysłuży.

- Być może pomogłoby tobie - oznajmiła

Lindsey - ale rozumiem, że nie chcesz do tego wracać. W porządku, niech będzie. I pamiętaj, niczym się nie martw. Całą pomoc dostaniesz ode mnie i Brendy. - Uśmiechnęła się promiennie. - Obsługa od A do Z, serwis ekstraklasa.

- Tego się właśnie obawiam — skomentowała ze zgrozą Meg.

- Twoja dieta zaczyna się od jutra - oświadczyła córka.

- Tak samo jak plan treningowy - dodała Brenda. - Proszę się o nic nie martwić, pani Remington.

Znajdziemy pani męża, nim się pani obejrzy.

Zrezygnowana Meg zamknęła oczy. Jeśli wciąż była młoda, to dlaczego nie miała energii, by przeciwstawić się tym dwóm młodym terrorystkom? Wiedziała jedno, nie zamierza zaczynać żadnej diety, a na ćwiczenia nie ma po prostu czasu. Porady w sprawie strojów również wybije tym rozwydrzonym pannicom z głowy.

I to będzie pierwsza rzecz, którą załatwi rano.

W sobotni poranek obudziło ją wycie telewizora. Otworzyła jedno oko i na domowym odtwarzaczu DVD zobaczyła treningowy film

instruktażowy. Wówczas dotarło do niej, jak bardzo poważnie podeszły do tematu Lindsey i Brenda. Zła, że przerwano jej uroczy sen o słonecznej plaży, przymknęła ponownie oko.

- Jest pani gotowa, pani Remington? Próbowała zignorować ten dziarski głos.

Spod przymrużonych powiek dostrzegła, że Brenda, ubrana w sportowy strój, biegnie w miejscu.

- Czy jest pani gotowa? - ponownie spytała Brenda. - Proszę się nie martwić. Zaczniemy łagodnie.

- Nie zrobię nic, dopóki nie porozmawiam ze swoim adwokatem. - Zdesperowana Meg wyciągnęła rękę w poszukiwaniu telefonu. Jej głos przypominał żalosne po-miaukiwanie sponiewieranego przez deszcz kota.

- Nic z tego, mamó - zaszczebotała Lindsey. - Nie tędy droga. - Podeszła do łóżka i postawiła kubek z kawą na nocnym stoliku.

- Niech Bóg cię błogosławi, moje dziecko - szepnęła Meg na widok kofeiny rozpuszczonej w czarnym płynie.

Usiadła z trudem i już po chwili jej twarz wykrzywił okrutny grymas, kiedy zorientowa-

ła się, że to, co pije, nie ma nic wspólnego z tym cudownym czymś na „k”.

- Co to, u licha, jest?!

- Specjalna dawka protein. Pani w sklepie ze zdrową żywnością powiedziała, że zalecana jest dla kobiet po trzydziestce.

- Na pewno służy do picia?

Lindsey i Brenda niepewnie spojrzały na siebie.

- No, mogę zajrzeć jeszcze raz do instrukcji

- oznajmiła wreszcie Linds i zabrała mamie kubek.

- Proszę się niczym nie martwić, pani Remington. Nawet się pani nie obejrzy, a już będzie w superformie.

- Kawy - wystękała zrozpaczona Meg. Była gotowa na najgorsze męki, wiedziała jednak, że nie przeżyje dnia bez kofeinowego wspomagacza.

- Dostanie pani kawę - obiecała Brenda.

- Ale najpierw...

Meg nie miała ochoty tego słuchać. Opadła z powrotem na łóżko i zakryła głowę poduszką.

Wytłumiło to odrobinę hałasy, ale nadal docierały do niej głosy terrorystek. Najwyraźniej nie zamierzały się tak łatwo poddać. Gorączkowo dyskutowały nad wadami i zaletami picia

porannej kawy. Meg zacisnęła pięści. Kawa

0 poranku to był rytuał uświęcony wieloletnią tradycją, więc Lindsey i Brenda nawet nie zdawały sobie sprawy, co się będzie działo, jeśli spróbują tej świętości ją pozbawić. Piekło i szatani!

Na szczęście dla samych siebie terrorystki zmieniły temat. Wróciły do rozważania konsekwencji rozwodu. Brenda była przekonana, że Meg musi mieć głęboki uraz po pierwszym nieudanym związku i dlatego tak niechętnie odnosi się do powtórki z rozrywki. Patrzy na facetów przez pryzmat tego jednego faceta, z którym jej się nie udało, a przecież w Stanach są ich miliony w odpowiedniej grupie wiekowej. Gdy odrzucimy żonaty, gejów i życiowych patałachów, to i tak wykroi się całkiem ładna liczba. Przystojnych, zaradnych, odpowiedzialnych, sympatycznych facetów, którzy marzą o tym, by spotkać na swej drodze piękną, uroczą, inteligentną, zaradną kobietę w odpowiednim wieku. Ale uparta Meg woli ich wszystkich uznać za zwielokrotnione wcielenie byłego męża i koniec, kropka. A przecież każdy, kto kieruje się mózgiem, a nie zapiekłymi urazami, doskonale wie...

Meg miała ochotę zerwać się z łóżka i wyrzucić dziewczyny z sypialni. Ciekawość jednak wzięła górę, bo chciała poznać opinię córki na ten temat.

Pomyślała też, że przecież jej rozwód nie był taki zły. Błędem, który popełniła z Dave'em, było zbyt wczesne małżeństwo. Miała dwadzieścia dwa lata, gdy urodziła Lindsey. Dave był świeżo po studiach. Znany schemat, zbyt młodzi, zbyt niedojrzali... Pierwszych pięć lat małżeństwa upłynęło na kłótniach i awanturach, i to wystarczy za całą charakterystykę tego związku.

Lindsey miała cztery latka, kiedy Dave oświadczył, że już nie kocha Meg i chce rozwodu. Meg podejrzewała, że znalazł inną kobietę, co po jakimś czasie okazało się prawdą. Mimo to rozstali się w zgodzie, a ze względu na Lindsey utrzymywali w miarę poprawne stosunki.

Dziewczyny miały rację, Dave ją zranił. Ale to było dawno temu. Obecnie była całkiem zadowolona ze swojej pozycji zawodowej i prywatnej sfery życia.

Po rozwodzie zaczęła pracę w księgarni Book Ends, którą po kilku latach, wspomagając się pożyczką od rodziców, wykupiła. Dzielać

czas między interes a wychowanie córki, nie znajdowała już sił ani ochoty, by szukać nowych znajomości. Owszem, na horyzoncie pojawiali się różni mężczyźni, ale Meg, nawet jeśli się umawiała na randki, nigdy nie szukała już prawdziwej bliskości. Z czasem przyzwyczała się do swojej sytuacji i uważała ją za całkiem wygodną.

- Mamo, czy możesz wreszcie wstać?

- Lindsey tkwiła tuż przy łóżku, dając do zrozumienia, że czas sennej prywatności nieodwołalnie się skończył. - Mam kawę - dodała zachęcająco.

- Już raz mnie nabrałaś - mruknęła nieufnie Meg.

- Tym razem to prawdziwa kawa. A za tamtą przepraszam. Coś musiałam źle zrozumieć, bo miałaś rację. Tamtego specyfiku należało dolać do kąpieli, a nie wypijać.

Meg uniosła lekko głowę i spode łba zerknęła na córkę.

- Zgaduję, że nie ma sposobu, by się od tego wymigać?

- Nie ma - potwierdziła Lindsey.

- Poczuję się pani wspaniale po skończonym treningu - dodała z zapalem Brenda.

- Jestem o tym święcie przekonana.

Godzinę później Meg pomyślała, że nie czuje się ani odrobinę lepiej. A raczej dokładnie na odwrót. Każdy miesiąc ją bolał.

- Świetnie pani poszło, pani Remington - wychwalała ją rozentuzjasmowana Brenda.

Po skończonych ćwiczeniach Meg powlokła się do kuchni, gdzie z ciężkim westchnieniem opadła na krzesło. Nie mogła się nadziwić, jak dała się doprowadzić do takiego stanu. Bieg na pół kilometra oraz dwa kwadransy intensywnych ćwiczeń kompletnie ją zmaltretowały.

- Zaplanowałam ci listę posiłków. - Lindsey otworzyła lodówkę i wyjęła torbę śniadaniową. - To jest twój lunch.

Niewielkie rozmiary torby obudziły czujność Meg, ale była zbyt wykończona, by protestować.

Zajrzała do środka i zamarła. Jej przypuszczenia okazały się słuszne. W torbie była jedna rzodkiewka, kawałek sera, niskotłuszczowego zapewne, i mała kiść bezpestkowych winogron.

- Na śniadanie możesz zjeść odtłuszczony jogurt - twardo oznajmiła córka, dodając na koniec słodziutki: - Dobrze, mamó?

Meg beznamiętnie pokiwała głową. Nie miała siły protestować.

28

- Powiesz jej teraz o kolacji? - spytała Brenda z wahaniem w głosie.

- Tak, jasne. Mamo, uważamy, że byłaś dzisiaj bardzo dzielna, więc chcemy ci to wynagrodzić. Na kolację możesz zjeść pieczonego ziemniaka.

Meg uśmiechnęła się słabo. Myśl o ziemniaku ociekającym masłem i śmietaną dodała jej otuchy.

- Z rybą z grilla - dokończyła Linds.

- Lubi pani ryby, pani Remington, prawda?

- upewniła się Brenda.

Meg ponownie pokiwała głową. Była gotowa zgodzić się na wszystko, byle te diablice zostawiły ją na chwilę samą. Już podstępnie planowała, jakie to wystawne śniadanie sobie przygotuje, kiedy zostanie sama w kuchni.

- Brenda i ja jedziemy teraz na zakupy

- oświadczyła córka. - Kupimy ci trochę ubrań.

- To czyste szaleństwo! - wypłakiwała się Meg swojej najlepszej przyjaciółce, Laurze Harrison.

Właśnie rozpakowywały paczki z książkami, była więc okazja, by pogadać.

- Ni stąd, ni zowąd Lindsey oświadczyła, że powinnam ponownie wyjść za mąż.

- Poważnie? - Laurę ten pomysł rozbawił

o wiele bardziej niż Meg. To znaczy Meg nie rozbawił w ogóle, za to jej przyjaciółkę jak najbardziej.

- Tak. Ale chcę, żebym najpierw zrzuciła pięć kilogramów i biegała półtora kilometra w osiem minut. A jak już dojdę do ośmiu, to mam poważnie potraktować bieganie i urywać sekunda po sekundzie...

- A, teraz rozumiem - mruknęła Laura.

- Co?

- Kilka tygodni temu Lindsey szukała książki o zdrowym odżywianiu.

- No tak... Według Linds i Brendy mogę sobie pozwolić na ściśle określoną ilość tłuszczów i węglowodanów dziennie - oznajmiła dramatycznym tonem. Oczywiście nie zamierzała stosować się do tych zaleceń, będzie kombinować i oszukiwać, jak się tylko da. Dziewczyny chcą jej odebrać to całe pyszne jedzonko, ale niedoczekanie!

- Cóż, mam nadzieję, że Linds nie odkryje, jaką wielką kanapkę pochłonęłaś na lunch - ze śmiechem skomentowała Laura.

- Nic na to nie mogłam poradzić. Mój Boże, jeszcze nigdy nie byłam taka głodna. Czy nikt nie powiedział Lindzie i Brendzie, że intensywny wysiłek fizyczny musi być

rekompensowany odpowiednio bogatym posiłkiem? I smacznym - dodała tęsknie.

Laura pokiwała ze zrozumieniem głową, ale uśmiech nie schodził z jej ust.

- Kto dzwonił wcześniej? - spytała.

- Lindsey. Chciała numer mojej karty kredytowej, bo zamierzała kupić zmysłową czarną sukienkę z głębokim dekoltem. Mówiła, że znalazła ją na wyprzedaży. Oczywiście, jak się domyślasz, nie zgodziłam się.

- A po co Lindsey taka sukienka? Przecież ma dopiero piętnaście...

- Nie rozumiesz? - przerwała jej Meg. - Chciała ją kupić dla mnie!

- O rany... - Taki był cały komentarz Laury.

- No właśnie, o rany. Wygląda na to, że kiedy osiągnę pożądaną figurę, dziewczyny zamierzają mnie wystroić i wozić po mieście w poszukiwaniu kandydata na męża.

Tym razem Laura nie zdzierżyła i po prostu zaczęła wyć ze śmiechu. Łzy popłynęły jej ciurkiem, makijaż się rozmazał, ale nie dbała o to, tylko śmiała się i śmiała.

- A jaki trans... chi, chi, chi... transparent rekla... cha, cha, cha... reklamowy wywieszają? Che, che, che!

- A chichraj sobie, chichraj... Spodziewa-

łam się zrozumienia i dobrej rady, a co mnie spotyka? Chi, chi, chi, cha, cha, cha, che, che, che.

- Wybacz, Meg, naprawdę mi wybacz

- wykrztusiła Laura.

Meg obrzuciła ją złym spojrzeniem.

- Wiesz, jaki jest kłopot z tobą?

- Wiem - szybko odparła Laura. - Jestem mężatką, mam prawie dorosłe dzieci i nie mam takich problemów jak ty. Ale poczekaj, moja droga, aż Linds zrobi prawo jazdy. Wtedy dopiero zrozumiesz, co to prawdziwy stres.

- To może poczekać, na razie wystarczy mi jedna katastrofa. - Meg usiadła na brzegu stołu, sięgnęła po kubek z kawą i upiła porządny łyk.

- Nie muszę ci mówić, że naprawdę mnie to wszystko martwi.

- Niepotrzebnie - stwierdziła Laura i również wstała, by napić się kawy. - Każde dziecko przechodzi przez taki etap. I każdemu prędzej czy później to mija.

- Tyle że Lindsey cały czas przypomina mi, że za trzy lata zostanę sama jak palec. Ona wyjedzie na studia, a ja nie będę miała nikogo.

- Też cię to niepokoi?

- Nie wiem. Pewnie trochę tak. Dom zawsze

wydaje się taki pusty, kiedy ona wyjeżdża. - Gdy córka poleciała do Los Angeles do Dave'a, te dwa tygodnie nieobecności Lindsey w Seattle wydawały się Meg całą wiecznością. Dom był cichy i nieprzyjazny, a ona włóczyła się po nim jak zagubiony szczeniak.

- No to może ich pomysł wcale nie jest taki pozbawiony sensu? - zauważyła przyjaciółka.

- Kłopot w tym, że nawet nie znam żadnego, samotnego mężczyzny - mruknęła Meg.

- Och, na pewno znasz - stanowczo oznajmiła Laura. - Na przykład Ed, ten od ubezpieczeń.

- Ed jest singlem? - Meg lubiła Eda. Wydawał się jej sympatycznym facetem, ale też nigdy nie myślała o nim w kategoriach bliższego związku.

- No tak, to wiele tłumaczy. Jeśli nie wiesz, że Ed nikogo nie ma, to znaczy jedynie, że jesteś zamknięta w swoim świecie i nic wokół nie dostrzegasz.

- Ktoś jeszcze? - spytała, ignorując drobną uszczypliwość.

- Buck jest rozwiedziony.

Był częstym klientem w księgarni, ale Meg nigdy nie darzyła go specjalną sympatią. Nie

z jakiegoś konkretnego powodu, ale nie widziała możliwości spotykania się z nim.

- Nie zamierzam się z nim umawiać.

- Nie mówię, że masz z nim iść na kolację. Na razie wymieniam facetów, którzy nie mają partnerek.

- Wymieniłaś dwóch. Jest ktoś jeszcze?

- Och, cała masa mężczyzn.

- Jasne, a ja jestem ślepa.

- Tak - odparła stanowczo Laura. - Jeśli chcesz znać moje zdanie, to pomysł Lindsey jest całkiem dobry. Fakt, zabrała się do niego ze złej strony, ale nie stanie ci się krzywda, jeśli spróbujesz iść ścieżką wytyczoną przez córkę. Możesz być przyjemnie zaskoczona tym, co znajdziesz na jej końcu. Meg westchnęła. Spodziewała się wsparcia ze strony przyjaciółki, a ta okazała się zdrajczynią. Kiedy wracała do domu, ledwie powłóczyła nogami.

- Linds? - zawołała po wejściu do holu. - Jesteś w domu?

Po chwili córka odkrzyknęła z góry:

- Cześć, mamó, jestem u siebie. Kolejne złe przeczucie tknęło Meg. Mimo omdlałych z bólu mięśni wbiegła po schodach

i wpadła do pokoju córki. Jej oczom ukazał się niecodzienny widok. Lindsey i Brenda siedziały na łóżku po turecku, a wokół nich wały się dziesiątki listów.

- Cześć, mamó - przywitała się Lindsey i pośpiesznie schowała za plecy list, który właśnie czytała.

- Dzień dobry, pani Remington - powiedziała Brenda i speszona spuściła wzrok.

Meg nie odpowiedziała. Jej wzrok zatrzymał się na czarnej sukience wiszącej na drzwiach szafy.

Zamarła. Od lat nie widziała czegoś równie seksownego i prowokującego.

- Jak ją kupiłaś? - spytała zdenerwowana.

- Przecież nie pozwoliłam.

Dziewczyny spojrzały na siebie przestraszone. Milczały chwilę, aż wreszcie odezwała się Lindsey:

- Mama Brendy zgodziła się ją nam kupić.

- Słucham?! - Meg już nie była zła. Etap zranionej sarny też się gdzieś zawieruszył. Ogarniała ją prawdziwa furia.

- Och, to było tylko takie małe kłamstewko

- tłumaczyła się Brenda. - Powiedziałam mamie, że sukienka jest rewelacyjna, niedroga i grzechem byłoby jej nie kupić. Nie zdradziłam tylko, że nie będzie dla mnie.

- Sukienka ma w tej chwili wrócić do sklepu - rzuciła ostro Meg, skandując słowo po słowie. - A potem wszystkie trzy idziemy z wizytą do rodziców Brendy.

- Mamo! - Lindsey zerwała się na równe nogi. - Poczekaj, proszę... - Naprawdę się wystraszyła. - Postąpiliśmy źle - wyznała szczerze skruszona - ale kiedy nam odmówiłaś, spanikowałyśmy i nie wiedziałyśmy, co robić. A ty przecież nie masz nic, w co mogłabyś się ubrać do Chez Michelle. - Meg знаła Chez Michelle, jedną z najbardziej ekskluzywnych restauracji w Seattle. Znała ją co prawda tylko z opowieści, bo nigdy w niej nie była, ale Laura z mężem obchodzili tam srebrne wesele i przyjaciółka opowiadała o tym jeszcze przez wiele tygodni po uroczystości.

- Przecież to wszystko nie ma żadnego sensu - powiedziała już spokojnie.

Lindsey nerwowo przygryzła wargi, pokiwała głową. Milczała, lecz widać było po minie, że jej mózg pracuje na najszybszym biegu. Dziewczyna miała poważny problem decyzyjny, ot co.

- Musisz jej powiedzieć - szepnęła zdesperowana Brenda.

- Co takiego? - Meg spojrzała podejrzliwie na córkę.

Jednak Lindsey jakby jej nie słyszała, tylko zerkając na przyjaciółkę, powiedziała:

- Przecież to ty napisałaś ostatni list. I jeszcze na dodatek poplątałaś daty.

- To dziś wieczorem.

- Wiem...

- Hej, czy ktoś mi wreszcie powie, o co tu chodzi? - spytała niecierpliwie Meg.

- Będziesz potrzebowała tej sukienki, mamo

- powiedziała cichutko jak myszka Lindsey.

- A na jaką to okazję?

- Masz dziś wieczorem randkę.

- O, naprawdę? A z kim się spotykam? Meg nie wiedziała, czy bardziej jest zła, czy rozbawiona. Wiedziała tylko tyle, że randko-wać ma w Chez Michelle...

- Ze Steve'em Conlanem.

- Rozumiem. - Meg próbowała pośpiesznie wygrzebać z zakamarków pamięci jakiegoś Steve'a. Bezskutecznie.

- Nie znasz go - pośpieszyła jej z pomocą córka - ale wydaje się bardzo miły. Naprawdę, mamo. Brendzie i mnie przypadł do gustu.

- Spojrzała na przyjaciółkę, szukając w niej wsparcia.

- Tak, to prawda, pani Remington. - Brenda energicznie pokiwała głową.
 - Spotkałyście go? - Głos Meg stwardniał, w oczach znów zajaśniała złość. Do tej pory może i było zabawnie, ale teraz już przestało jej się to podobać.
 - Niezupełnie - odparła zmieszana Lindsey.
 - No właśnie, niezupełnie - poparła ją Brenda.
 - To jakiś dom wariatów! - wybuchła Meg.
 - Jak można kogoś spotkać „niezupełnie”?
 - Tylko z nim korespondowałyśmy - wyjaśniła Lindsey.
 - Tak, proszę pani - poparła ją Brenda.
 - I z tych listów widać, że to fajny facet.
 - Pisałyście do całkiem obcego mężczyzny! - oburzyła się Meg.
 - Wcale nie jest taki obcy, mamo. Naprawdę - zapewniała Lindsey. - Można było odnieść wrażenie, że jest taki jak my.
 - I bardzo chce się z panią spotkać, pani Remington.
 - Ze mną? A po co?
- Dziewczyny kolejny raz wymieniły spłoszone spojrzenia.
- Lindsey! - Meg uniosła głos. - Dlaczego ten obcy mężczyzna chce się ze mną spotkać?

38

Córka wbiła wzrok w ziemię, milczała długą chwilę.

- Bo kiedy pisałyśmy do Steve'a... - zaczęła niemal szeptem.

- Tak? - ponagliła ją mama.

- To Brenda i ja podszyłyśmy się pod ciebie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Steve Conlan rzucił okiem na zegarek. Wskazówki były w tym samym miejscu co ostatnio, ale pewnie dlatego, że zerkał nerwowo co i rusz. Już się domyślał, że to jeden z tych strasznych wieczorów. Miał przeczucie, że minuty będą się wlokły w nieskończoność.

Wciąż nie mógł pojąć, jakim cudem dał się wpakować w coś takiego. Jak dotąd skutecznie pilnował własnego nosa, aż tu masz... Wzruszył ramionami. Nie chciał znów tego analizować, bo tylko niepotrzebnie się denerwował, a mówiąc dosadniej, trafiał go szlag.

Nancy mi za to zapłaci, pomyślał mściwie. Cóż, bywają takie chwile, kiedy nawet w najłagodniejszym baranku budzi się demon zemsty.

Przyszedł wcześniej nie dlatego, że był spragniony wrażeń, lecz by mieć to jak najszybciej za sobą. Zirytowany próbował powstrzymać się przed kolejnym zerknięciem na zegarek. Bez skutku. Minęła zaledwie minuta, choć miał uczucie, jakby pół życia mu właśnie uciekło.

Krawat uciskał szyję, zdawało mu się, że zaraz się udusi. Złość narastała z każdą sekundą. Nie mógł sobie darować, że dał się namówić Nancy na włożenie tego idiotycznego krawata.

Czekał, czekał, czekał...

Próbując zabić czas, wyjął zdjęcie z kieszeni marynarki.

Meg Remington, powtórzył w myślach.

Ma ładną twarz, pomyślał. Nie olśniewająco piękną, ale też nie banalną. Największe wrażenie robiły na nim oczy. Jasne, żywe, pełne wyrazu. Choć musiał przyznać, że usta też miała atrakcyjne. Bardzo zmysłowe, jakby stworzone do całowania, przebiegło mu przez głowę.

Nie miał jednak pojęcia, co ma powiedzieć Meg Remington, kiedy już się spotkają. Po wielokroć czytał jej listy i mejle, ale ku swemu przerażeniu odkrywał, że autorka jest osobą wysoce niedojrzałą. Nieporadnie robiła wszyst-

ko, by za wszelką cenę wyrzucić na niego dobre wrażenie. Najwyraźniej wydawało się jej, że przebiegnięcie (czytaj: przetruchtanie) półtora kilometra w osiem minut upoważnia ją do startu w igrzyskach olimpijskich.

Nie potrafił sobie też wyobrazić, jak będzie wyglądała ich kolacja. Bo co niby będzie jeść Meg, skoro twierdzi, że liczy każdy gram tego, co zjada. To dlaczego, u diabła, wybrała Chez Michelle? Przecież nie dostanie tu nic nisko-kalorycznego. Na Boga^ przecież to świątynia obżarstwa, a nie wytwórnia anorektycznych modelek!

Pomyślał też niechętnie, że w takim miejscu będzie musiał wydać co najmniej trzysta dolarów, co wcale mu się nie uśmiechało.

Wściekły spojrział ponownie na zegarek. Wzdrygnął się i po raz setny przysięgnął w duchu, że kochana siostrzyczka mu za to słono zapłaci.

- Odmawiam. Absolutnie nie zgadzam się na żadną kolację z jakimś obcym mężczyzną. - Głos Meg był zimny jak stal, a wzrok nieprzejednany.

- Ale pani musi - prosiła Brenda. - Pani Remington, jest mi naprawdę przykro, ale przecież on nie zrobił nic złego. Pani musi się tam

dziś pokazać, bo w przeciwnym razie Steve Conlan może nabawić się psychicznego urazu do kobiet.

- Trudno. - Meg wzruszyła ramionami.

- Wszystko by poszło wspaniale - Lindsey spojrzała z gniewem na przyjaciółkę - gdyby ktoś tu nie pomylił dat.

- A tak w ogóle to kiedy zamierzałyście mi powiedzieć, że podszywacie się pode mnie?

- Niedługo, bo jakie miałybyśmy inne wyjście? Steve nalegał na spotkanie, z trudem go powstrzymywałyśmy. - Lindsey zawahała się na moment. - Aha, gdyby pytał o twój wyrostek robaczkowy, to mów, że już wszystko w porządku - dodała niepewnie.

Meg jęknęła. Do diabła, musi się z tego jak najszybciej wyplątać. Zostawi Steve'owi wiadomość w restauracji, że z takich to a takich powodów spotkanie nie może dojść do skutku. I byłoby po sprawie. Z drugiej jednak strony doskonale wiedziała, że to byłby zwykły akt tchórzostwa, niegodny Meg Remington, samotnej matki piętnastoletniej córki i dzielnej bizneswoman, właścicielki dobrze prosperującej księgarni.

Musiała więc działać skutecznie i zdecydowanie, problem w tym, że nie miała żadnego

planu. No i, prawdę mówiąc, Brenda ma trochę racji. To nie wina biednego Steve'a, że został wmieszany w tę sytuację. Fakt, ona też nie była winna, ale ostatecznie to jej córka była sprawczynią całego zamieszania.

- On jest całkiem ładny. - Brenda wyciągnęła zdjęcie z koperty leżącej na łóżku i podała je Meg. - Niech tylko pani spojrzy, a od razu pani zrozumie, co mam na myśli. Ma takie niebieskie oczy... ładne, prawda?... i cudowny uśmiech.

Meg była niemal pewna, że dosłyszała ciche westchnienie. Ach, te piętnastolatki...

Niechętnie sięgnęła po fotografię... i musiała przyznać, że Brenda miała rację. Steve Conlan wyglądał bardzo sympatycznie. Półdługie włosy, kowbojski kapelusz, wysokie skórzane buty... To do niego pasowało. Nie jakiś tam macho, ale mężczyzna z charakterem. Kciuki wetknięte w kieszenie wytartych dżinsów sprawiały, że wyglądał bardzo buntowniczo.

- Jest wysoki, ciemnowłosy i samotny - szepnęła tęsknie Lindsey.

- Miał żonę? - spytała Meg, przeklinając się w duchu, jednak ciekawość zwyciężyła ze zdrowym rozsądkiem.

- Nie - odparła szybko Brenda. - Ma

własną firmę, zupełnie jak pani. Jest właścicielem warsztatu blacharskiego.

- No dobrze, ale co go skłoniło do zamieszczenia ogłoszenia matrymonialnego? - spytała Meg i nagle straszna myśl przyszła jej do głowy. - Bo to on je zamieścił, prawda, dziewczynki? - Brenda i Lindsey zakłopotane spuściły wzrok, natomiast Meg poczuła, jak wszystko w niej zamiera. - Chcecie mi powiedzieć

- stwierdziła lodowatym tonem - że w Moim imieniu zamieściłyście ogłoszenie, w którym poszukuje męża? - Mówiła wolno, ważąc każde słowo.

- Ale dostałyśmy bardzo dużo odpowiedzi

- z dumą oświadczyła Brenda. - Przejrzałyśmy wszystkie bardzo starannie i ostatecznie wytypowałyśmy Steve'a Conlana.

- Na pewno chcesz wiedzieć, dlaczego właśnie jego - z nadzieją w głosie dodała Lindsey.

Meg machnęła ręką, spojrzała w sufit, potem w okno. Chciało się jej płakać i śmiać, pragnęła tańczyć, śpiewając przy tym walczyki, jak i wyc, paznokciami rozorując policzki. Innymi słowy, po raz pierwszy w życiu groził jej atak hysterii.

- Posłuchaj tylko, co napisał Steve. Postanowił odpowiedzieć na ogłoszenie, ponieważ

obudził się pewnego poranka i zdał sobie sprawę, że życie przecieka mu przez palce. Wszyscy jego znajomi już dawno założyli rodziny, a on od lat miał wrażenie, że traci coś niebywale cennego. Teraz wreszcie uświadomił sobie, że chodzi nie o coś, ale o kogoś.

Meg chodziła po pokoju, narzucając sobie spokój i rozsądek, a panienki wodziły za nią wzrokiem. Odegnęła atak hysterii, przeanalizowała sytuację, uznała, że jest tu i teraz, a nie w jakimś teatrze absurdu.

Steve ze zdjęcia... naprawdę wyglądał całkiem sympatycznie.

- Nie ma przyjaciółek? - spytała, bo ciężko było jej uwierzyć, że taki mężczyzna szuka miłości w drobnych ogłoszeniach.

- Napisał dokładnie, że... - Lindsey przerwała i zaczęła pośpiesznie szukać właściwego listu. - O, tutaj

- mruknęła zadowolona. - Napisał, że cały swój czas poświęca pracy, a kobiety, które odwiedzają go w firmie, rzadko są w romantycznym nastroju. - Zaśmiała się. - Żartowniś, co? Podoba mi się.

- Poza tym dodał - wtrąciła Brenda - że większość wolnych kobiet w jego wieku zwykle ma za sobą nieudane związki i gromadkę dzieci.

Meg pomyślała, że nie brzmi to zbyt optymistycznie.

- A powiedziałyście mu, że jestem rozwiedziona?

- Oczywiście! - oburzyła się Lindsey. - My nigdy nie kłamiemy.

Meg w porę ugryzła się w język, by tego nie skomentować. Chciała od tych diabolic wyciągnąć jak najwięcej, a zgryźliwość, nie mówiąc o frontalnym ataku, do czego zresztą miała święte prawo, nie przysłużyłaby się dobrze temu celowi.

- Proszę tylko pomyśleć - rozmarzonym głosem powiedziała Brenda. - Z tysiąca ogłoszeń Steve wybrał panią, a my jego. To musi być przeznaczenie.

Dziewczyny miały nadzieję, że to zmięczy serce Meg, niestety wciąż miała mnóstwo wątpliwości.

- Na pewno jest wiele młodszych i piękniejszych kobiet, do tego bez bagażu negatywnych doświadczeń.

Lindsey i Brenda uśmiechnęły się do siebie. Obiekt dał się wprowadzić na pożądaną orbitę, to znaczy nie fukał, nie wrzeszczał, tylko wykazywał zainteresowanie tematem.

- Ujęło go to, jak dbasz o zdrowie. Był

podekscytowany twoim podejściem do kwestii zdrowego odżywiania.

Meg nie miała już nawet siły, by kolejny raz westchnąć ciężko.

- No tak, co jeszcze mu powiedziałyście?

- Że jesteś cudowna!

- I bohaterska.

Dobry Boże, pomyślała Meg, zrobiły ze mnie Joannę d'Arc.

- Spotkasz się z nim, dobrze? - Lindsey spojrzała błagalnie na mamę. -

- Wiecie co? - Meg spojrzała groźnie na pannice. - Powinnam was zaciągnąć do tej śmiesznej restauracji, postawić przed Ste-ve'em i kazać wam się przed nim kajać i przeproszać.

- Ale mammo... - Lindsey zamrugwała nerwowo. Wolałaby dostać baty, niż przeżyć takie upokorzenie.

- Pani Remington... - Brenda też optowała za batami.

Meg uciszyła je dumnym gestem.

- Żałuję, że nie jestem wystarczająco okrutna, by tak zrobić. Ale starczy mi okrucieństwa, by porozmawiać o szlabanie, gdy już te wasze matactwa zostaną naprostowane. - Gdy w pokoju rozległo się podwójne wes-

tchnienie ulgi, dodała stanowczym tonem:

- Nie łudźcie się jednak, że zjem kolację ze Steve'em Conlanem. Owszem, pójdę do restauracji, ale tylko po to, by wyjaśnić sytuację, za wskazaniem sprawczyń, rzecz jasna. Na pewno zgodzi się ze mną, że najlepiej będzie, jeśli rozejdziemy się do domów.

- Ale włożysz sukienkę, dobrze? - spytała smutno córka i zerknęła w stronę drzwi, na których wisiała błyszcząca kreacja.

- Absolutnie nie! - z oburzeniem wykrzyknęła Meg.

- Mamo, przecież nie masz nic odpowiedniego do Chez Michelle. - Oczy Lindsey zwilgotniały. - Przynajmniej ją przymierz... dla nas... - zakończyła płaczliwie.

- Nie! - Hm, łyzy dziecka... - Chociaż...

- Hm, taka kreacja...

- Proszę, mamo! Chcemy tylko zobaczyć, jak wyglądasz.

Godzinę później Meg stała przed wejściem do Chez Michelle. Miała na sobie sukienkę, prezent od Lindsey i Brendy, choć zarzekała się, że nigdy w życiu jej nie włoży. Musiała jednak uczciwie przyznać, że była jak skrojona specjalnie dla niej. Seksowna kreacja idealnie opinała się na ciele i bezbłędnie maskowała

owych pięć kilogramów nadwagi. Przynajmniej tak twierdziły Brenda i Lindsey. Z zamyślenia wyrwała ją hostessa:

- Dzień dobry. Czy życzy sobie pani stolik dla jednej osoby?

- Nie, spotykam się z kimś. - Rozejrzała się ukradkiem, mając nadzieję, że dostrzeże wysokiego, ciemnowłosego, samotnego mężczyznę ze zdjęcia.

Nikt jednak nie wyglądał jak Steve Conlan. Nie widziała też żadnego samotnego mężczyzny w kowbojskim kapeluszu. Jedyne, który przybył tu sam i mógł być podobny do postaci z fotografii, stał w rogu sali, oparty niedbale o ścianę. Dostrzegł spojrzenie Meg, wyprostował się i odwzajemnił spojrzenie. Po chwili sięgnął do kieszeni i wyjął zdjęcie.

Meg sięgnęła do torebki i również spojrzała na fotografię.

Mężczyzna podszedł do niej,

- Meg Remington? - spytał niepewnie. Skinęła głową.

- Steve Conlan? Również pokiwała głową.

Meg przełknęła nerwowo. Facet naprawdę się dla niej odstawił. Ten garnitur, krawat... Cóż, Steve wybrał superekskluzywną restaurację,

żeby poznać bliżej kobietę ze zdjęcia... Dotarło to do niej właśnie w tej chwili. Poczwała ucisk w sercu. Nie wyobrażała sobie, żeby w tej sytuacji tak po prostu przedstawić się, a zaraz potem oznajmić: „Przepraszam, ale zaszła pomyłka i muszę już iść”. Nie po tym, ile trudu sobie zadał.

- Myślę, że nasz stół jest już gotowy.

- Wyciągnął rękę. - Możemy już usiąść?

- zwrócił się do hostessy.

- Proszę za mną - odparła uprzejmie. Meg nie była pewna, ale miała wrażenie, że w jego głosie dosłyszała niechęć. Pomyślała, że pewnie Steve na jej widok odczuł zawód. Być może spodziewał się kogoś młodszego, ładniejszego...

Co u licha? - zakłęła w duchu. Jeśli liczył na seksowną modelkę, to jego problem. Bo czego mógł się spodziewać po kobiecie przed czterdziestką? Mógł przecież nie odpowiadać na jej ogłoszenie. To znaczy, poprawiła się szybko, na ogłoszenie Lindsey. Ma, czego chciał. A jak mu się nie podoba, to jego zmartwienie.

Czuła się świetnie, szczególnie w tej sukience. Była zadowolona, że przynajmniej w tej sprawie ustąpiła. Kolejny raz musiała przyznać, że kreacja jest fantastyczna, a dziew-

czynny dokonały świetnego wyboru. Poza tym Lindsey miała rację. W szafie Meg nie było nic odpowiedniego na wizytę w tak eleganckiej restauracji. Efekt był taki, że nim zdążyła pomyśleć, zgodziła się na włożenie tej sukienki. Cóż, zgodnie z planem Brendy i Lindsey, dziewczyny zostały doradcami Meg w sprawie mody.

Hostessa doprowadziła ich do stolika. Meg zerknęła przez okno i aż cicho westchnęła z zachwytu. Cudowny widok za oknem przedstawiał ciemne wody zatok Elliota i Pugeta, w których odbijało się delikatnie światło księżyca.

Usiedli i zajęli się przeglądaniem menu. Meg zmrużyła oczy, nie mogąc skoncentrować się na opisach dań. Zastanawiała się, czy Steve też denerwuje się choć trochę. Była zła na siebie, że w ogóle tu przyszła. I gdyby nie to, że czuła się winna za całe zamieszanie... ach, ta matczyna lojalność!... uciekłyby stąd jak najszybciej. Z drugiej zaś strony pomyśl, by wpaść tu, o wszystkim opowiedzieć, przeprosić i wyjść, wydawał się jej grubiański i nieelegancki.

- Zdecyduję się na kurczaka cordon bleu - powiedziała po chwili namysłu, studiując

raczej ceny niż zawartość tłuszczu w potrawach. -I nalegam, żebym sama mogła zapłacić za siebie.

- Och, nie ma mowy. - Steve odłożył na bok menu, po czym spojrzał na Meg z enigmatycznym uśmiechem. Przyglądał się jej z zakłopotaniem i zaciekawieniem, jakby zupełnie nie wiedział, co myśleć i jak się zachować.

- Ale... - zaczęła, po czym opuściła wzrok. Też czuła się niezręcznie, też nie wiedziała, co powiedzieć. Wątpiła przy tym, by udawanie pewnej siebie dobrze jej wychodziło. - To bardzo eleganckie miejsce - oznajmiła wreszcie, uznając to za bezpieczny początek.

- To fakt - odkrywczo przyznał jej rację, bawiąc się jednocześnie kieliszkiem z wodą.

- Wyglądasz inaczej niż na zdjęciu - dodała, nim zdążyła ugryźć się w język. Co ona wyrabia?! Miała wszystko wytłumaczyć, opowiedzieć o Brendzie i Lindsey.

- Co masz na myśli?

- W rzeczywistości twoje oczy mają intensywniejszą błękitną barwę. I włosy nosisz krótsze.

- Twoje zdjęcie też nie oddaje prawdy. - Nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

Meg drgnęła. Przecież Lindsey nie pokazała jej, które zdjęcie wysłały Steve'owi.

- Mogę zerknąć?

- Jasne. - Sięgnął do kieszeni.

Wzięła fotografię i spojrzała na nią. Serce zabiło jej mocniej. Nie mogła uwierzyć, że dziewczyny wybrały właśnie to zdjęcie. Zrobione zostało rok wcześniej, podczas Bożego Narodzenia. Meg ubrana w białą suknię stała obok choinki, a światło lampy błyskowej sprawiło, że wyglądała jak duch. Oczy zaś miała czerwone jak królik.

- To jedno z najgorszych zdjęć, jakie mi kiedykolwiek zrobiono - skomentowała nerwowo. - Choćby to w księgarni jest o wiele lepsze.

Zaskoczony Steve uniósł brwi.

- Rozumiem. Trzeba było je przysłać. Uświadomiła sobie, co właśnie powiedziała.

- No tak, oczywiście. Nie pomyślałam...

Krępującą wymianę zdań przerwała kelnerka, która przyszła po zamówienie. Poprzestali na prostych daniach, oboje zrezygnowali też z napojów alkoholowych. Meg ze względu na cenę, on, jak się domyślała, żeby nie przeciągać spotkania.

Kiedy zostali sami, Meg pochyliła się i spojrzała uważnie na niego.

- Posłuchaj, Steve... - zaczęła.

54

- Meg - powiedział niemal w tej samej chwili.

Zamilkli.

- Ty pierwsza - zaproponował.

- Dobrze... Hm... - Przerwała na dłuższą chwilę. - Tyle że to nie będzie łatwe...

Steve zmarszczył czoło.

- Rozumiem. Miło było się spotkać, ale nie zadziałała chemia, dlatego chcesz już iść. Czy tak?

- Ależ nie! - niemal krzyknęła.

- Aha, rozumiem. - Był wyraźnie rozczarowany. Nie zaprzeczeniem „Ależ nie!”, którego nie rozumiał, tylko owym „nie będzie łatwe”.

Owo rozczarowanie Meg odebrała po swojemu:

- Domyślam się, że spodziewałaś się innej kobiety i...

- Absolutnie nie - przerwał jej. - Jeśli mam być szczery, to jestem mile zaskoczony.

Przełknęła nerwowo.

- Miałam nadzieję, że tego nie powiesz.

- Dlaczego?

- Bo... - Odetchnęła głęboko. - Bo ja nie jestem tą osobą, za którą mnie bierzesz. To znaczy... - Znowu urwała gwałtownie, bo cięż-

ko jej przychodziło wyjawienie prawdy. - To nie ja pisałam do ciebie.

- A kto w takim razie? - Zmrużył oczy.

- Moja córka i jej przyjaciółka.

- Rozumiem - powiedział powoli, choć nadal nie sprawiał wrażenia kogoś, kto rozumie zbyt wiele.

Meg zacisnęła palce na serwetce.

- Masz wszelkie prawo, by się wściec. To było naprawdę nie w porządku, żeby wykręcić nam taki numer.

- O niczym nie wiedziałaś? - zdumiał się.

- Przysięgam, że nie. Gdybym wcześniej odkryła spisek, w zarodku bym to zakończyła.

Steve sięgnął po kieliszek i upił duży łyk wody.

- Cóż, ja również.

- Wiedz przy tym, że pannice poniosą srogą karę. Będzie to najdłuższy szlaban w piętnastoletniej życiowej karierze Lindsey i Brendy. - Przerwała gwałtownie, widząc, że Steve wprost dusi się ze śmiechu. - O co... o co chodzi?

- Ja też nie pisałem swoich listów.

- Co? - Meg kompletnie zbaraniała. - Mój Boże... to w takim razie kto?

- Moja młodsza siostra. Nancy uważa, że

wybiła dla mnie ostatnia godzina i koniecznie muszę wstąpić w szczęśliwy związek małżeński, dlatego w moim imieniu, ale bez mojej wiedzy, szukała ogłoszeń matrymonialnych w prasie i pisała listy. Nie rozumiem tego jej zapału do wyswatania brata, ale...

- Chwileczkę! - Meg uniosła dłoń. - Czy dobrze rozumiem, że twoja siostra szukała ogłoszeń?

- Tak.

- Więc ty nie zamieściłeś ogłoszenia w gazecie? Ani ty, ani twoja siostra?

- Nie zamieściłem.

- To co tu robisz? ^ Wzruszył ramionami.

- To samo co ty. Czuję się niezręcznie, wiedząc, że Nancy wkreśliła cię w to wszystko. Uznałem, że samotna, szukająca towarzystwa kobieta przeżyje zawód, kiedy zorientuje się, że to wszystko mistyfikacja. To przecież nie twoja wina, że mam szaloną siostrę. - Urwał, bo zjawiała się kelnerka. Meg z zapalem zabrała się do jedzenia. Gdy była zła i zdenerwowana, zawsze robiła się bardzo głodna. Energicznie wbiła widelec w marchewkę.

- Czyli było ci mnie żal? - spytała.

Wyczuł jej irytację, dlatego uśmiechnął się łagodnie.

- Podobnie jak ty zlitowałeś się nade mną.

- Och... - Cóż, rozpracował ją.

- Tylko dlatego przyszłaś, prawda? - nalegał.

- Tak... Steve, kiedy dowiedziałeś się o dacie kolacji?

- Dziś rano. A ty? Zerknęła na zegarek.

- Mniej więcej dwie godziny temu. Zachichotał.

- Nie dały ci czasu na ucieczkę, co?

- Wiesz, to było tak, że coś pomieszały z kalendarzem i nagle wpadły w panikę. Zresztą, jak sądzę, nie czytałeś w ogóle tych listów.

- Prawdę mówiąc, czytałem. Interesująca lektura.

- Jestem tego pewna. - Z błyskiem w oku wbiła widelec w kolejny smakowity kąsek. - Musisz mi jednak uwierzyć, że wiele z tego, co przeczytałeś, to czysta konfabulacja.

- Czyli nie biegasz półtora kilometra w osiem minut?

- Nie.

- W dziewięć?

- Prawdę mówiąc, w ogóle nie biegam. Jeśli

chcesz zapytać o zdrowe odżywianie się, to od razu mogę ci oszczędzić fatygi. Nie liczę kalorii. A, i żebym nie zapomniała, mój wyrostek robaczkowy ma się świetnie. Steve śmiał się w najlepsze.

- Co Nancy napisała o mnie?

- Niewiele mogę powiedzieć, bo znam te listy z drugiej ręki, czyli z relacji Lindsey i Brendy. W każdym razie twoja siostra zasugerowała, że wiesz puste i monotonne życie, dlatego więc pragniesz, by coś wypełniło twoje samotne noce. Później zaś dochodzisz do wniosku - Meg zrobiła krótką pauzę - że nie chodzi o coś, ale o kogoś.

- Tak napisała? - Steve zeszywniał. ^

- Relacjonuję cytaty, nie omówienie - odparła wesoło, czując niezrozumiałą satysfakcję, że może mu to powiedzieć.

- To wierutna bzdura! Mam nadzieję, że w to nie uwierzyłaś.

Uśmiechnęła się.

- Dlaczego miałabym nie uwierzyć? Brzmiało sensownie. - Zadumała się na moment. - Wiesz, jestem wściekła na córkę, ale przecież nie chciała zrobić nic złego.

- Nancy też nie, lecz i tak z radością bym ją udusił. Wiesz, ma dziewiętnaście lat i głowę

pełną romantycznych wizji. Problem w tym, że to mnie próbuje wyswatać.

- Lindsey zaś uważa, że jestem zagubiona i samotna. To dziwne, bo musisz wiedzieć, że dobrze mi w moim poukładanym życiu.

- Mnie również - poparł ją Steve.

- Po co zatem to burzyć?

- Masz całkowitą rację - oznajmił z prze[^]konaniem. - Gdybym związał się na poważnie z kobietą, zaraz chciałaby mnie zmienić, wymodelować na swoje kopyto.

- Mężczyzna pobawiłby się mną, póki nie znalazłby ładniejszej. Poza tym nie mam zamiaru dać się wplątać w intrygi mojej nastoletniej córki.

- Doskonale cię rozumiem. Nie odżegnuję się od małżeństwa, ale to ja będę decydował, kiedy przyjdzie na to właściwy czas.

- Słusznie.

- Świetnie, że się zgadzamy. - Steve wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

Nie umknęło jej uwagi, że ma uroczy uśmiech. Jego twarz złagodniała, rozluźnił się.

- To może wypijemy za naszą zgodę?

- Bardzo chętnie.

Steve skinął na kelnerkę i zamówił butelkę wina.

Meg patrzyła na niego i zachodziła w głowę, jak to możliwe, że tak swobodnie rozmawiają. Cóż, wyluzowali się oboje, kiedy wszystko zostało wyjaśnione.

Meg opowiedziała o księgarni i z zainteresowaniem słuchała, gdy Steve mówił o swoim warsztacie.

Zamówili kawę i deser. Rozmawiali z takim zapałem, że nawet się nie spostrzegli, jak zrobiło się późno. Wszyscy goście już wyszli, a obsługa czekała tylko na nich.

- To był bardzo miły wieczór - przyznała Meg, gdy wyszli na ulicę.

- Wydajesz się tym zaskoczona.

- Ale naprawdę tak myślę.

- Szczerze mówiąc, też świetnie się bawiłem.

Chłopiec parkingowy podstawił jej forda escorta i podał kluczyki.

- Dziękuję za cudowną kolację - powiedziała cicho, czując, jak się czerwieni.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Żadne z nich nie ruszyło się z miejsca.

Chłopiec z wyrzutem spojrział na zegarek, ale zignorowali go.

- Chyba pora się pożegnać - powiedziała niemal szeptem.

W tej krótkiej chwili chciała odwołać to, co

mówiła z takim przekonaniem, a mianowicie że nie pozwoli sobą manipulować.

- Na to wygląda - odparł. Spuściła wzrok.

- Dziękuję raz jeszcze.

Steve sięgnął dłonią do jej twarzy, delikatnie przesunął palcami po skórze. Meg zadrżała mimowolnie. Zastanawiała się, czy pocałowałby ją, gdyby nie stali na środku ulicy w świetle latarni. Chciała myśleć, że tak właśnie by było.

Wracając do domu, pomyślała, że ten pomysł był niedorzeczny. Rozmarzyła się, bo dawno nie jadła pysznej kolacji poza domem. Prawda była też taka, że jeszcze dawniej była całowana przez mężczyznę.

Jej ciałem wstrząsały dreszcze na samo wspomnienie dotyku Steve'a. Wiedziała jedno. Nigdy nie zapomni tej dziwnej randki i tego mężczyzny.

- I jak było? - spytała Nancy z nieposkromioną ciekawością, gdy tylko Steve przekroczył próg.

Steve zerknął na zegarek, zmarszczył brwi i spojrzał groźnie na siostrę.

- Dlaczego jeszcze nie śpisz?

- Przecież powiedziałeś, że mam czekać, aż

wrócisz, bo wtedy sobie ze mną porozmawiasz - odparła rezolutnie.

- Tak mówiłem? - spytał zakłopotany i przeczesał dłonią włosy.

- No tak, tylko przyszedłeś trochę później, niż planowałeś.

Nic nie odpowiedział. Nie chciał, żeby siostra zauważyła, w jak świetnym jest nastroju.

- Jestem na ciebie wściekły - rzucił, starając się, by zabrzmiało to naprawdę groźnie.

- Wcale ci się nie dziwię.

- Nie powinnaś się przypadkiem uczyć do egzaminów? - spytał zirytowany, choć doskonale wiedział, że Nancy ma wolne.

- Spodobała ci się, prawda? ' Błysnął groźnie okiem i przy okazji zauważył, że Nancy jest bardzo z siebie zadowolona.

- Idź spać, siostrzyczko.

- Zaraz... A odpowiadaj ąc na twoje pytanie, nie mam żadnych egzaminów. Sesja skończyła się dwa tygodnie temu, o czym zresztą doskonale wiesz.

- Masz wolne, a jednak postanowiłaś zostać w Seattle, by uprzykrzać mi życie?

- Nie, nie uprzykrzyć, braciszku. Nie wracam na wakacje do rodziców, bo muszę dopilnować, żebyś się ożenił. Steve, masz trzydzie-

ści osiem lat. To najwyższy czas na założenie rodziny. - Wskoczyła na kanapę, usiadła po turecku i wpatrywała się w niego, jakby nie zamierzała pójść spać, póki brat nie zgodzi się na jej plan. - Musisz zwolnić, Steve. Musisz odzyskać radość życia.

- Napiszesz oficjalne przeprosiny i wyślesz je Meg Remington.

- W porządku. Nie ma sprawy. Napiszę. Ale powiedz mi tylko, kiedy spotkacie się ponownie.

- Nigdy.

- Rozumiem... Tylko nie rozumiem, dlaczego.

Do diabła, zaklął w duchu. Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Pewnie po prostu dlatego, że tak ustalili na samym początku. Nie mógł jednak pojąć, dlaczego ustalili coś tak głupiego.

- Bo tak i już - warknął. - Zostaw mnie w spokoju.

Nancy odchyliła głowę i roześmiała się.

- Spodobała ci się! - krzyknęła radośnie. - Naprawdę ci się spodobała.

Meg usiadła na zapleczu księgarni i masowała obolałe stopy. Buty były cudowne, tylko

o pół numeru za małe. Większych nie mieli, a nie było czasu, by jeździć po sklepach. W drzwiach stanęła Laura.

- Czeka na ciebie piękny bukiet kwiatów - oznajmiła wesoło.

- Na mnie?

- Twoje imię widnieje na liściku.

- Kto go przysłał?

- Nie czytałam, ale wpadła Lindsey i sprawdziła. Rany, jaka była podekscytowana! A te kwiaty są od jakiegoś Steve'a.

Mimo koszmarne bólu w stopach, Meg zerwała się na równe nogi. Pobiegła do głównej części sklepu i zobaczyła Lindsey przy bajecznym bukiecie. Smarkata uśmiechała się triumfalnie.

- Steve Conlan przysłał ci kwiaty - oświadczyła z pełnym słońca uśmiechem.

- Widzę. - Meg wyrwała jej liścik.

- Napisał, że jesteś wyjątkową kobietą i że cię całuje. - Lindsey aż zatańczyła z radości, nucąc miłosne taktę Roberta Flack. Był to muzyczny zabytek, jednak małolacie jakoś skojarzył się z mamą. Zaraz też przeszła na inny rytm, całkiem już na topie.

Meg spojrzała na płaszącą córkę, później na bukiet. Serce zabiło jej mocniej. Wiązanka

była niebywałej urody i musiała kosztować krocie.

- Ustaliliśmy...

- Co? Co? - Lindsey podskoczyła do matki.

- Że już więcej się nie spotkamy.

- Gadanie, mamó. Nie widzisz, że Steve zmienił zdanie? - Szerokim gestem wskazała bukiet.

Niepewna, co o tym wszystkim myśleć, Meg spojrzała na przyjaciółkę.

- No co ty, nie patrz tak na mnie. - Laura uniosła rękę.

- Myślę, Linds, że nie masz racji.

- To po co przysyłał taki bukiet?

- Chciał po prostu podkreślić, że było mu miło. To wszystko. Gest grzecznościowy, nic więcej.

- Zadzwoń do niego - zaproponowała córka.

- Nie ma mowy.

- Mamó, naprawdę nie rozumiesz? Steve całkiem jasno, absolutnie jasno daje ci do zrozumienia, że cię lubi, ale nie chce wywierać presji. Nie wie, czy ty też go lubisz. To ludzie nazywają dobrymi manierami. Zaproponować coś, na czym mi zależy, ale zostawić drugiej

stronie drogę do odwrotu. Tyle że ty nie chcesz tego odwrotu, co, mamó?

- Hm... - Meg wahała się. Słowa córki wydawały się logiczne. I kuszące.

- Twój ruch, mamó.

- Co myślisz, Lauro? - Meg ponownie spojrzała na koleżankę.

- Nie wiem. Jestem w stałym związku od ponad ćwierć wieku. Te intrygi mnie przerastają.

- Zgadzam się z twoją córką.

Meg odwróciła się zaskoczona na dźwięk głosu z drugiej strony.

- Powinnaś do niego zadzwonić - dodała Judith Wilson, stała klientka księgarni.

Meg miała wątpliwości, czy powinna słuchać starszej pani, która czytała dwie powieści romantyczne na miesiąc.

- No widzisz? - wykrzyknęła triumfalnie Lindsey. - Steve wykonał ruch i teraz czeka na twoją reakcję.

Meg nic nie powiedziała. Myślała intensywnie, co powinna zrobić. Cała była jednym wielkim rozdarciem. Wcześniej sytuacja była klarowna, ale teraz? Może Lindsey miała rację.

- Mamó, minęły trzy dni. Steve miał dużo czasu, by wszystko przemyśleć.

67

- Zadzwoń do niego, Meg - poparła ją Laura. - Choćby po to, żeby podziękować za kwiaty.

- Tak, zadzwoń, Meg - entuzjastycznie zawtórowała Judith.

- Dobrze, już dobrze, zadzwonię. - Uznała, że Laura ma rację. Kwiaty były piękne i niegrzecznie byłoby nie podziękować.

- Zaraz znajdę jego numer do pracy. - Lindsey ochoczo sięgnęła po książkę telefoniczną i znalazła numer szybciej niż niejedna profesjonalna asystentka.

- Zadzwonię z zaplecza - mruknęła Meg i wyszła.

Nie potrzebowała trzech suflerów do tej rozmowy. Sięgnęła po słuchawkę i drżącą ręką wykreciła numer, a po chwili oznajmiła do słuchawki:

- Dzień dobry, Meg Remington z tej strony. Chciałabym rozmawiać ze Steve'em Con-lanem.

- Chwileczkę.

Po minucie usłyszała w słuchawce znajomy głos Steve'a.

- Meg?

- Cześć, Steve. Domyślam się, że jesteś zajęty, ale nie zajmę ci wiele czasu. Chciałam

68

tylko serdecznie podziękować za te piękne kwiaty.

Przez dłuższą chwilę po drugiej stronie linii panowała głucha cisza. - Kwiaty? Jakie kwiaty?

ROZDZIAŁ TRZECI

- Chcesz powiedzieć, że nic o nich nie wiesz? - smętnie spytała Meg.

- Hm, no nie wiem. - Steve zdał sobie sprawę, że nie uszczęśliwił jej swoją odpowiedzią, ale zaskoczyła go tak, że nie zdążył przyjąć właściwej strategii.

- Skoro nie ty je przysłałeś, to kto?

- Mam pewne podejrzenia-mruknął, czując, jak napinają mu się wszystkie mięśnie. Zerknął na ścienny zegar. Za kwadrans będzie mógł wyjść z pracy. - Meg, możemy się spotkać?

- Po co?

Wyraźny brak entuzjazmu w jej głosie zirytował go. Od trzech dni wciąż o niej myślał. Musiał przyznać rację siostrze. Polubił Meg

Remington. Była może odrobinę ekscentryczna i miała histeryczne ciagoty, ale był gotów o tym nie myśleć. Szczerze marzył, by oboje zapomnieli o tym, w jakich okolicznościach się poznali, i nie zrywali znajomości. Oschła odpowiedź Meg dała mu do zrozumienia, że tylko on tak myśli.

- Dlaczego chcesz się spotkać? - spytała ponownie, gdy długo nie odpowiadał.

- Musimy porozmawiać.

- W porządku. Gdzie?

- Może wyskoczymy na drinka? Dasz radę wyjść z księgarni w ciągu godziny?

- Spróbuję - odparła po chwili wahania. zaproponował popularny bar sportowy w Kent, a Meg obiecała, że zjawi się tam koło wpół do szóstej.

Steve odetchnął z ulgą. Nie mógł się doczekać ponownego spotkania. Ta radość nie uszła uwadze jego pracownika.

- Nie wiedziałem, że masz kogoś - zdziwił się Gary Wilcox.

- Bzdura - mruknął Steve.

Ostatnie, czego teraz pragnął, to Gary, który przekazuje Nancy fałszywe informacje. Już sama siostrzyczka robiła tyle zamieszania, że Gary nie musiał się w to angażować.

- Dziś może bzdura, ale jutro... - rozmarzonym głosem oświadczył Gary i wrócił do pracy.

Zerknął przez ramię, upewniając się, że Gary nie robi notatek z tej rozmowy. Czuł, że popada w paranoję, ale nie potrafił temu zaradzić. Wiedział, że tak to działa. Kobiety od zawsze sprawiały, że mężczyźni wariowali.

Godzinę później siedział w barze. W dłoni ścisnął kufel zimnego piwa i wpatrywał się w mecz transmitowany na ogromnym telebimie.

Kilka minut później zjawiała się Meg. Przynajmniej Steve sądził, że to ona. Ubrana na sportowo, z rakietą tenisową przewieszoną przez ramię, nie przypominała tamtej kobiety sprzed trzech dni. Widok rakiety zaskoczył go. Nie przypuszczał, że gra w tenisa.

Przypatrywał się jej zmieszany. Po chwili oprzytomniał, przypominając sobie, że przecież widział ją raz w życiu i fakt, że wygląda inaczej, nie powinien go dziwić.

Meg rozwiała jego wątpliwości, bowiem pewnym krokiem podeszła do stolika i opadła na krzesło.

- Lindsey wie - rzuciła na wstępie.

- Słucham? - spytał zaskoczony takim powitaniem.

- Moja córka domyśliła się.

- Ale czego?

- Tego, że spotykam się teraz z tobą. Do licha, źle to rozegrałam. Najpierw rozmawiałam z tobą z zaplecza, ale potem wymyśliłam historię o meczu w tenisa, a przecież Linds doskonale wie, że od lat nie grałam. Przejrzała mnie momentalnie. Pewnie moja córka i Brenda, te pannice z piekła rodem, siedzą sobie razem i zacierają ręce z satysfakcji. Cóż:.. - Westchnęła dramatycznie. - Już mam taką ułomność, że nie potrafię dobrze kłamać.

- To dlaczego nie powiedziałaś córce prawdy? - spytał zdezorientowany. Zupełnie nie rozumiał postępowania Meg.

- Ano dlatego, że Lindsey mogłaby wyciągnąć błędne wnioski z naszego spotkania.

- Naprawdę nie pojmuję. Przecież powiedziałaś jej, że to nie japisalem te listy do ciebie.

- Nie zrobiłam tego...

- Nie? Dlaczego?

Meg spuściła wzrok, bawiła się naciąganiem rakiety.

- Powinnam była to zrobić, wiem. To wszystko jest czystym szaleństwem...

- Wciąż możesz jej powiedzieć - rzucił niby ot tak, po prostu niedbale, miał jednak

nadzieję, że Meg nie przyzna mu racji. Cała ta sytuacja zaczynała go bawić i czekał niecierpliwie, co wydarzy się dalej. Jej córka i jego siostra. Piętnastolatka i dziewiętnastolatka, obie więc smarkate i pewnie nadawały na podobnych falach.

- Lindsey od dawna marzy o tym, że ponownie wyjdę za męża, ale... - Zawahała się, zapatrzyła w blat stołu. - Tym razem zdecydowanie przesadziła - zakończyła gniewnie.

- Co jej opowiedziałś o naszej randce?

- Niewiele. - Wróciła do zabawy rakieta.

Steve też nie miał ochoty wchodzić w szczegóły jego rozmowy z Nancy. Do tej pory nie mógł się otrząsnąć z zaskoczenia spowodowanego odkryciem, jak bardzo atrakcyjną kobietą jest Meg Remington. I miał świadomość, że nie chodzi mu jedynie o stronę czysto fizyczną.

Wspominał każde słowo, które wypowiedziała podczas pierwszego spotkania. Odtwarzał w pamięci każdy jej ruch, drobny gest, spojrzenie. Przeżywał to, jak uważnie go słuchała i jak nachyliła się w jego stronę, nieuważnie odsłaniając kawałek biustu. Wspominał, jak uroczo się zawstydziała.

Lubił, jak się ożywiała, gdy mówiła o córce

lub księgarni, czyli najważniejszej osobie w swoim życiu oraz biznesie, z którego nie tylko żyła, ale darzyła sercem i była z niego dumna. Z uśmiechem wspominał, jak sympatycznie plątał się jej język, kiedy chciała powiedzieć zbyt dużo na raz.

Meg przerwała jego rozmyślania, gdy spytała:

- Czy to twoja siostra wysłała kwiaty?

- Idę o zakład, że tak. - Pokiwał w zadumie głową. Czy komuś, kogo się kocha, wolno życzyć piekielnych mąk? Raczej nie, bo to kara wiekuista. Ale gdzieś tak na sto lat czyścica Nancy solidnie sobie zapracowała.

Meg sięgnęła do torebki i wręczyła Steve'owi liścik, który znalazła przy bukietach.

W tym samym czasie Steve skinął na kelnerkę i zamówił piwo dla Meg.

- Nie powinnam pić. Jeśli Lindsey poczuje ode mnie alkohol, będzie pewna, że się spotkaliśmy.

- Przecież powiedziałaś, że i tak już wie. Meg uśmiechnęła się, sięgając przy tym po ostatniego precla.

- A co mi tam, w sumie masz rację. Niech będzie piwo.

Steve spojrział na karteczkę.

- Nancy, jak nic, tylko Nancy - oznajmił niczym Sherlock Holmes, gdy stwierdzał, że wytypowany przez niego kandydat na zbrodniarza owym zbrodniarzem się okazywał. - Nigdy nie napisałbym tego w ten sposób, a ona i owszem. Nawet w mejlach starannie ustawia tekst, nagłówek wyśrodkowuje, podpis zawsze po prawej, data i miejscowość na samym dole. To jak odcisk palca, jak DNA.

Kelnerka przyniosła piwo, a Steve poprosił o jeszcze jedną porcję precli.

- Czy moja córka kontaktowała się z tobą?

- Nie. To znaczy nie wiem. - Widząc zdziwienie na twarzy Meg, dodał: - Widzisz, bo mamy taką zagwozdkę filozoficzną z rodzaju kto jest kim. Ta korespondencja była niby między nami, ale zarazem między Lindsey a Nancy.

- No tak, prawdziwa maskarada - ze śmiechem skomentowała Meg. - Bóg jeden wie, do czego one się jeszcze posuną.

- Najwyższa pora, żebyśmy przejęli nad tym kontrolę - oznajmił. - Przyznaję, z jednej strony jest to najzabawniejsza historia, jaka przydarzyła mi się w życiu, z drugiej jednak strony rodzi się dramatyczne pytanie, jak długo jeszcze będziemy pacynkami w rękach

bezczelnej smarkaterii? - zagrział srogo niczym Cycero nawołujący do rozprawienia się z wicherzycielem Katyliną, jednak w oczach miał wesołe iskierki.

Meg zachichotała, czując się jak na obradach rzymskiego senatu.

- Całkowicie się z tobą zgadzam, nie możemy być jak te bezwolne marionetki. - Jej uśmiech nagle przeszedł w grymas bólu.

Steve przypomniał sobie, że Meg odrobinę kulała, kiedy weszła do baru.

- Coś się stało? - spytał z troską.

- Włożyłam do pracy za ciasne buty - odparła zmieszana.

- Daj. - Schylił się, sięgając po jej stopę, którą położył sobie na kolanach.

- Co robisz? - spytała zaszokowana.

- Rozmasuję ci stopy - odparł bez najmniejszego zażenowania.

- No co ty... - Nie mogła opanować zaskoczenia.

- Oczywiście. Poza tym będziemy mieli czas, by omówić, jak przejmujemy stery tego szalonego pociągu, do którego wsadziły nas Nancy i Lindsey. A uwierz mi, musimy dobrze się przygotować, by sprostać tym małym czarownicom. Nancy jest cholernie bystra, Lind-

sey, jak rozumiem, również, do tego są zdeterminowane, by ustawić nas po swojemu w życiu.

- Mają jeszcze pomagierkę, przyjaciółkę Lindsey, Brendę. Urocza i porządna dziewczyna, ale też ma diablika za skórą. Masz rację, to prawdziwy sabat czarownic. Musimy zwalczyć te piekielne moce.

- Zwalczymy, zwalczymy... - powiedział cicho, melodyjnie, masując jej stopę.

Zamknęła oczy, odchyliła głowę. Dotyk ciepłych, silnych dłoni sprawił, że jej ciałem wstrząsnął dreszcz.

- Lepiej? - zapytał Steve. Pokiwała głową, nie otwierając oczu.

- Ale powinieneś przestać - powiedziała po chwili, choć jednocześnie żałowała tych słów.

- Dlaczego? - spytał, ale posłusznie pomógł jej włożyć tenisówki.

Wzdrygnęła się, rozejrzała niepewnie po barze, na koniec spojrzała na Steve'a.

Przyglądał się jej uważnie, po chwili spytał:

- Masz jakiś plan?

Patrzyła na niego niewidzącym wzrokiem. Nie bardzo do niej docierało, o co mu chodzi.

- Ach, mówisz o dziewczynach? - Oprzytomniała i wyprostowała się gwałtownie. - Nie, na razie nie mam żadnego pomysłu. A ty?

- Jesteśmy zgodni co do tego, że nie mogą dyrygować naszym życiem, prawda?

- Oczywiście. Nie mają prawa nas swatać. Skinął głową. I jednocześnie zastanawiał się, że skoro tak jest, to dlaczego czuł przemożną potrzebę pocałowania Meg? Dotarła do niego przerażająca myśl. To, o czym rozmawiali i co planowali, miało raz na zawsze odciąć go od tej niezwyklej kobiety. Oczami wyobraźni widział, jak nachyla się w jej stronę, jak dotyka jej warg... Zrozumiał, że mylił się co do niej. Była piękna. Wspomnił aksamitną skórę Meg, gdy dotknął jej twarzy. Wyobrażał sobie, że robi to ponownie.

Spojrzał w jej oczy. Był pewien, że doskonale zdawała sobie sprawę z tego, o czym myśli.

Przełknęła, uciekła wzrokiem.

Steve również odwrócił głowę. Nie potrafił wyjaśnić swojego zachowania. Nie chciał go zrozumieć.

Sięgnął po piwo i upił dwa duże łyki.

Postanowił, że musi w pierwszej kolejności zapanować nad sobą. O czym, u diabła, myślał, dotykając jej i pragnąc ją całować? Zdenerwowany powtórzył w myślach, co już wiedział od dawna. Nie potrzebował kobiety, która zacznie mu komplikować życie.

A już na pewno nie takiej kobiety jak Meg Remington.

- Aha, czyli spotkałaś się znowu ze Steve'em - stwierdziła Laura, nie bawiąc się w żadne grzecznościowe pytania.

Siedziały na ławce w parku Lincolna i delektowały się ogromnymi lodami.

- Kto ci powiedział?

- Lindsey, a któż by inny. Chyba nie myślałaś, że ją zwiedzisz, co?

- Masz rację - mruknęła smętnie Meg. Laura zachichotała.

- No dobrze... A teraz mów, jak poszła druga randka.

Meg milczała. Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie wiedziała, do jakich wniosków doszli. Plan był prosty. Wyperswadować Nancy i Lindsey wtrącanie się w ich życie, ale im więcej czasu spędzali razem, tym bardziej żałosny wydawał się ten pomysł. Fakty były takie, że niepokojąco pragnęła znów zobaczyć się ze Steve'em.

Nigdy wcześniej nie pragnęła aż tak mocno, żeby jakiś mężczyzna ją pocałował. Nie przeszkadzało jej, że byli w barze pełnym ludzi. Jego dotyk wprowadził ją w stan wyjątkowego podniecenia. Chciała więcej.

Jednak Laura wyrwała ją z rozmarzenia, pytając z niepokojem:

- Meg? Wszystko w porządku?

- Jasne. - Zaśmiała się. - Co miałyby być nie tak?

- No wiesz... - Przyjaciółka już nie chichotała, tylko miała nader poważną minę. - Od kilku dni nie jesteś sobą.

- Co ty pleciesz? To ja, Meg Remington, nie widzisz? - próbowała kpić, zaraz jednak doszła do wniosku, że dalsze brnięcie w kłamstwo nie ma najmniejszego sensu. - Hm... wiesz, Laura... strachem napawa mnie myśl, że mogę się w nim zakochać - dokończyła szeptem.

Laura zaśmiała się.

- I to jest aż tak straszne?

- On nie jest mną zainteresowany.

- Dlaczego tak sądzisz? Jakie znaki na niebie i ziemi na to wskazują?

- Wiele jest tych znaków, Lauro. Na przykład Steve chciał spotkać się ze mną tylko po to, żebyśmy wspólnie wymyślili, jak usadzić Nancy i Lindsey.

- Mnie to wygląda raczej na poszukiwanie intymności.

- Uwierz mi, nie o to chodzi. Powiedział mi to wprost.

- Jesteś pewna?
- Całkowicie. Miał wiele okazji, by zasugerować kolejne spotkania, ale nic nie zrobił w tym kierunku.
- Przez chwilę miała nadzieję, że wpadła mu w oko, ale najwyraźniej się myliła. Co prawda Lindsey i Brenda zapewniały ją, że się myli, ale nie miały argumentów na poparcie swojej tezy, a gorące przekonanie to żaden dowód logiczny.
- Nie przyszło ci do głowy, że być może Steve czeka na jakiś znak z twojej strony?
- Nie - odparła ze smutkiem. Była pewna, że Steve nie jest facetem, który o wszystko pyta kobietę. Inny temperament, inny stosunek do życia. Jeśli czegoś chce, sam po to sięga. - Ostatecznie ustaliliśmy, że im częściej i głośniejszy będziemy powtarzać, że się sobie nie podobamy, tym szybciej Lindsey i Nancy ogłoszą kapitulację.
- Hm... Myślę, że ten scenariusz ma mały defekt.
- Mianowicie?
- Steve wpadł ci w oko. I to głęboko.
- Nie chcę mieszać tych spraw.
- Niech będzie i tak. - Laura machnęła ręką. Poczekamy, zobaczymy, mój ty naiwny cukiereczku, dodała w myślach.

- Steve wymyślił, że najlepszym sposobem na przekonanie Lindsey, że nie nadaje się na mojego partnera, jest wspólna kolacja...

- No widzisz! Chce się z tobą spotkać. Cały ten pomysł to tylko wybieg, żeby znów cię zobaczyć.

- Szczerze wątpię - odparła Meg, nie rozumiejąc, po co Steve miałby robić aż takie podchody. -

Zresztą jeśli chcesz, przyjdź do mnie wieczorem. Zobaczysz na własne oczy.

- Co zobaczę?

- Steve przyjdzie spotkać się z Lindsey.

- Do ciebie? - upewniła się Laura, a widząc potwierdzenie w oczach Meg, uśmiechnęła się szeroko. - ^

- Mylisz się, myśląc, że to podstęp. Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz.

Godzinę później Meg dotarła do domu. To, co natychmiast rzuciło się jej w oczy, to niezbity fakt, że córka bardzo przejęła się wizytą Steve'a Conlana. Dom był wysprzątnany, z kuchni dobiegał zapach pieczonych ciasteczek, a młoda gospodyni miała na sobie najlepsze džinsy.

- Cześć, skarbie - przywitała się Meg.

- Mamo! - odparła Lindsey z wyrzutem i spojrzała na zegarek. - Wiesz przypadkiem, która jest godzina?

- No jasne.

- A nie uważasz, że powinnaś wziąć prysznic i przebrać się? Przecież Steve będzie tu za jakieś półtorej godziny.

- Wiem, wiem - mruknęła Meg.

Miała świadomość, że powinna okazać więcej entuzjazmu, ale jakoś nie mogła się do tego zmusić.

Cały czas nie miała przekonania do planu Steve'a.

- Pomyślałam, że mogłabyś włożyć tę sukienkę w czerwone róże - zasugerowała Lindsey. - Do tego sandały... - Krytycznie przyjrzała się mamie. - i może kapelusz. Najlepiej biały. Będzie bardzo romantycznie.

- A może sombrero, które dziadek przywiózł ci z Meksyku? - rzuciła kpiąco Meg.

- Mamo, to przecież będzie fatalne połączenie - oburzyła się Lindsey.

Meg westchnęła teatralnie i uniosła dłoń do czoła.

- Dobry Boże, nie wiem, jak ja sobie radziłam bez twoich świątłych porad przez te wszystkie lata.

Miała nadzieję, że Linds się roześmieje, ale nic takiego się nie stało.

- Pewnie dlatego wciąż jesteś samotna - oznajmiła córka z niezłomnym przekonaniem.

- Nie pomyślałaś o tym? - Uśmiechnęła się czule. - Jesteś cudowną mamą, naprawdę, ale obiecaj - głos nieco jej stwardniał - że nigdy, przenigdy nie będziesz kupować ubrań bez konsultacji ze mną.

Meg nie miała siły już tego słuchać. Pobiegnęła na górę przejrzeć garderobę i po chwili doszła do wniosku, że Lindsey miała rację. Sukienka w róże prezentowała się najlepiej. Oczywiście postanowiła ją włożyć, bo dobrze w niej wygląda, a nie z powodu sugestii córki.

Przebrana zeszła na dół. W centralnym punkcie salonu stały kwiaty przysłane przez Steve'a. Albo raczej przez Nancy, pomyślała Meg. Na stole królował stary wypolerowany na błysk zestaw do herbaty. Meg ostatni raz używała go podczas wizyty pastora Delany'ego, który odwiedził ją po śmierci jej ojca.

Rozległ się dzwonek u drzwi.

- Jesteśmy gotowe. - Lindsey z szerokim uśmiechem uniosła kciuk.

Meg poszła otworzyć. Choć wiedziała, czego się spodziewać, nie mogła powstrzymać zaskoczenia.

- Steve? To ty? - wyszeptała na widok obwiesia w czarnej skórzanej kurtce, obcisłych dżinsach i białej koszulce.

- A co, lalunia, zaprosiłaś kogoś innego?

- Puścił do niej oko.

- Nie... oczywiście, że nie...

- Więc co, mam tak stać przed drzwiami?

- Nie czekając na zaproszenie, energicznie wparował do środka i zatrzymał się przed młodą damą.

Wsunął ręce w kieszenie i mruknął szorstko: - Ty musisz być Lindsey, co? Jestem Steve.

- Ty jesteś Steve? - spytała takim głosem, jakby zaraz miała zemdleć.

- Córeczko, to Steve Conlan. - Meg dokonała oficjalnej prezentacji.

Objął w pasie Meg, przyciągnął ją do siebie i głośno cmoknął w policzek.

- To ty nas połączyłaś, słonko, co? Mała spryziula, nie ma co. - Roześmiał się, spoglądając na Lindsey.

- No i bestyjka jak się patrzy, uroda jak nic tylko po mamie.

- Miło cię poznać-wymamrotała kompletnie zbita z tropu. - Wyglądasz trochę inaczej niż na zdjęciu - dodała niepewnie.

Steve cały czas obejmował Meg.

- Cóż, było robione dawno temu. Jeszcze zanim garowałem.

Lindsey nerwowo przełknęła.

- Garo... To znaczy byłeś w więzieniu?!

- Nie martw się, słonko. Takie tam, ale nikogo nie zabiłem.

- To za co cię... wsadzili?

Steve podrapał się po nieogolonej brodzie, po czym spojrzął na niewinną panienkę spod zmrużonych powiek.

- A coś taka ciekawa, słonko? Tajemnica i już - rzucił półgębkiem.

- Steve, usiądź, proszę. - Meg wskazała krzesło.

- Czy masz ochotę na kawę? - spytała drżącym głosem Lindsey.

- A masz może piwo, słonko? - Opadł na krzesło i zaczął bezceremonialnie lustrować pokój.

- To nie najlepszy pomysł, by pić piwo o tej porze dnia - wtrąciła Meg, sięgając po srebrny czajniczek.

- Więc jak, kawa czy herbata, Steve?

- Niech będzie kawa - mruknął opryskliwie. - Ale z wkładką, bo bez kopa to żadna zabawa.

Lindsey usiadła na brzegu fotela i wielkimi oczami wpatrywała się w gościa.

- Nie wspominałeś nic o więzieniu - zaczęła niepewnie.

- A o czym tu gadać? No, takiej krechy

w CV się nie ukryje, ale wiesz, słonko, prawie wszyscy reagują histerycznie, jak się dowiedzą, za co siedziałem, więc lepiej nie pytaj. No, nikogo nie zabiłem, i niech ci starczy, że to było „takie tam”. Lindsey musiała przytrzymać się poręczy, żeby nie upaść. Oddychała głęboko, próbując uporządkować myśli.

- Takie tam... rozumiem - wyszeptła niemal bezgłośnie.

- Kwiaty są naprawdę piękne - wtrąciła Meg, dotykając łagodnie płatków róż.

Steve wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Mój kurator sądowy powiedział, że kobiety lubią takie rzeczy. Cwaniak miał rację, jak widzę. -

Sięgnął po kawę i z głośnym siorbnięciem upił łyk. - A wiesz, kiedy opowiedziałem mu o nas, zaraz pogrzebał w Internecie, no, wykapał o tobie, co tylko się dało, dowiedział się też, że nie jesteś notowana, i bardzo się ucieszył, że się spotykamy. Masz na mnie resocjalizacyjny wpływ. - Spojrzał zaborczo na Meg. - Moja ty resocjalizacja. - Dokonał artykulacyjnego cudu, bo zarechotał czule.

- O, to cudowna nowina - ucieszyła się, choć za ten entuzjizm w głosie i mimice nie dostałaby Oscara.

Steve odstawił filiżankę, nachylił się w stronę Lindsey i oznajmił:

- Muszę ci podziękować, słonko. Wiesz, twoja mama była z początku zła, że ją w to wplątałaś. To całkiem nie cacy tak kimś kręcić, rozumiesz. No, ale ja też nie byłem do końca szczerzy, to jesteśmy kwita, co, mała? - Gdy Lindsey bezwiednie pokiwała głową, wyraźnie się ucieszył. - No, w porządku. A twoja mama to superlaska, to znaczy żadna tam lalunia, tylko cała jest gites. Wiesz, mało jest takich, które nie lamentują nad moją przeszłością. Twoja mama jest inna. Zrozumiałem to, kiedyśmy się spotkali w tej napakowanej restauracji. Popatrzyłem na twoją mamę i od razu wiedziałem, że to kobieta dla mnie. - Podrapał się pó czuprynie, po czym roześmiał się rubasźnie. - Rany, kiedy zaproponowałaś Chez Michelle, przestraszyłem się, że Meg jest taką damulką z tych pieprze.. no, z wyższych sfer i nasze oddechy się nie zgrają.

- Słucham?! - Lindsey nie wierzyła własnym uszom.

- Ale nie martw się, słonko. Fakt, wykosz-towałem się jak diabli, ale twoja matka jest warta każdego cholernego centa, który zgarnął ten francowaty kelner. - Omiótł Meg zabor-

czym spojrzeniem, po czym znów zwrócił się do Lindsey: - Mówię ci, jak ją zobaczyłem, to prawie padłem trupem. Co za laska! Hej, słonko, nie jesteś już taka mała, to ci powiem, że zaraz zacząłem sobie myśleć, co to będzie, jak już ten wstępny czas minie i nie będziemy ganiać po knajpach czy chodzić za rączkę po parkach, tylko przejdziemy do konkretów. Uuuch! - Spojrzał lubieżnie na Meg i powtórzył: - Uuuch! To się będzie działo...

- Steve... - wyszeptała zażenowana Meg. Gra grą, ale nie musiał iść na całość.

- Oj, przepraszam szanowne panie. Earl Markham, mój kurator, zawsze powtarza, żebym nie był taki gorący ogier, tylko spróbował chodzić jak w zaprzęgu. Ale kiedy patrzę na twoje piękne... - omiół wzrokiem biust Meg - oczy, to nie mogę się powstrzymać. - Upił łyk kawy i przeniósł wzrok na Lindsey. - Nie wspominałaś, że masz taką śliczną córeczkę.

- Lindsey to cała moja radość i powód do dumy - powiedziała Meg, uśmiechając się do córki. Niestety w kontekście przemowy Steve'a to naturalne matczyne zdanie zabrzmiało zupełnie jak z innego świata.

- Mam wielu kumpli, którzy z dziką ochotą

by się umówili z taką ślicznotką. - Puścił oko do Lindsey.

- Wybij to sobie z głowy - oburzyła się Meg, zapominając na chwilę, że to tylko gra. - Za nic w świecie nie pozwolę, by Linds spotykała się z twoimi... kumplami.

Steve spojrział na nią zaskoczony, po czym uniósł rękę w przeproszającym geście.

- Och, nie gniewaj się, cukiereczku. Nie chciałem ci robić na ukos. Nie bój się, będzie, jak chcesz, nie dopuszczę do twojego słonka moich kumpli.

- Dobrze - uspokoiła się Meg. Musiała przyznać, że Steve grał świetnie. Na tyle dobrze, że sama nie była pewna, czy to wciąż udawanie. Pewnie dlatego, że nie spodziewała się spotkać kogoś wiele lepszego. Jednak Steve za bardzo wczuł się w rolę, pomyślała. Zbyt wiele wrażeń dla Lindsey. Zamiast zwykłego buraka miała przed sobą byłego gangstera, który tylko dziwnym zrządzeniem losu po wyjściu z więzienia nie wrócił do półświatka. Prymitywa, który roztaczał wokół siebie najbardziej prymitywny testosteron. Miało być śmiesznie, Lindsey miała pochichrać z buraka i zrozumieć swoją pomyłkę w kwestii swatania, a oto siedziała zdezorientowana i wystraszona.

Steve cmoknął ponownie.

- Powiem jeszcze, że kiedy zobaczyłem Meg w tej seksownej kiece, to aż się we mnie zagotowało. Od wyjścia na warunkowe nie widziałem tak pięknej leseczki.

- Warunkowe? - zapiszczała bliska hysterii Lindsey.

- No, warunkowe zwolnienie z pierd... z więzienia. Mówiłem już, że garowałem, nie pamiętasz, słonko?

- Pa... pamiętam... - odparła półprzytomnie. Wreszcie dotarło do niej, w co wpakowała mamę. Zmusiła ją, by poszła na randkę z bandziorem! - Pamiętam... - szepnęła bezradnie.

- No, ale nie musisz wciąż o tym pamiętać, wystarczy, że kurator pamięta. - Spojrzał na Meg. - Pewnie już chcesz, żebym zabrał cię na przejażdżkę. Motor stęsknił się za twoją słodką pupcią, cukiereczku.

- Pup... pupcia...? Mo... motor? Mama jedzie z tobą... moto... motocyklem?! - Lindsey patrzyła dziko, ręce jej drżały. - Po... po... po moim trupie!

- Och, kochanie, to tylko przejażdżka, nie martw się - powiedziała Meg. - Pójdę się przebrać. - Była już najwyższa pora, by po-

rozmawiać ze Steve'em na osobności, stąd ta decyzja.

- Nie każ mi długo czekać, ptaszyno! - krzyknął za nią Steve i klepnął się po udach.

- Zaraz wracam - obiecała.

Zanim jednak wyszła, Steve wstał i złapał ją za rękę. Nim zdążyła zareagować, przyciągnął ją do siebie i namiętnie pocałował. Wiedziała, że to tylko na pokaz, ale nogi ugięły się pod nią. Mimowolnie rozchyliła wargi i przylgnęła do niego. Oprzytomniała dopiero po chwili i odsunęła się gwałtownie.

Jego oczy płonęły. Pomyślała, że jeśli wciąż udawał, to należała mu się nagroda Akademii Filmowej.

- Ja... Ja zaraz wracam - wymamrotała i pobiegła na górę.

Ze schodów dostrzegła Lindsey. Siedziała nieruchomo w fotelu, usta miała szeroko otwarte. Jej mądra córeczka wyglądała w tej chwili jak zdobywczyni najwyższej nagrody ufundowanej przez Akademię Przygłupów.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy tylko wyszli na dwór, Meg uderzyła Steve'a z całej siły w ramię. Głupia decyzja, bo po nim spłynęło jak woda po kaczce, a ją całkiem mocno zabolalo, zaczęła więc masować dłoń.

Steve spojrzal na nią zaskoczony.

- A to za co?

- Przesadziłeś, drogi panie - warknęła.

- Miałem przekonać Lindsey, że nie jestem partią dla ciebie, prawda?

- Prawda, ale zdecydowanie wykroczyłeś poza scenariusz - wytknęła mu ostro. - Miała pośmiać się z buraka i przeprosić mnie za całą tę intrygę, a ty wystraszyłeś ją na śmierć! - Fukala jeszcze chwile, ciskała gromy na

Steve'a, wreszcie nieco się uspokoiła. - No i te wszystkie banialuki, jaka to niby jestem piękna i seksowna... Po co to było? - Wskoczyła na siedzenie harleya-davidsona.

- Wydawało mi się, że całkiem dobrze gram swoją rolę - zaprotestował.

- To inna sprawa. Jednak zamiast nieszkodliwej farsy wyszła ponura tragedia z przerażoną nastolatką w roli głównej. - Przerwała na moment. - No i ten pocałunek... Naprawdę był konieczny?

- Tak. Chciałem, żeby Lindsey nie nabrała żadnych podejrzeń.

- Nie rozumiesz? Zamiast ją zrazić do siebie, jak na buraka przystało, i zwinąć żagle, bardzo ją wystraszyłeś.

Patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, po(czym uśmiechnął się łagodnie.

- Podobał ci się pocałunek - stwierdził. - To ty się wystraszyłaś, bo spodobał ci się za bardzo.

- Nie bądź śmieszny! - Aż ruknęła z oburzenia. - To było obrzydliwe!

- Nie oszukasz mnie. - Patrzył na nią cały w uśmiechach. - Może chcesz, żebym ci pokazał, jak było przyjemnie?

Nie odpowiedziała od razu. Spoglądała na

niego wyniośle, ale w jej głowie aż się kotłowało.

- Wiesz co, miejmy to już za sobą. Zabierz mnie na tę wycieczkę i odwieź za godzinę. Przy okazji, skąd masz ten motocykl?

- Jest mój - oznajmił z dumą.

- Twój? - Naprawdę ją zaskoczył. A to się porobiło. Właśnie przed takimi facetami ostrzegała ją mama. „Harleyowiec” brzmiało w jej ustach jak przekleństwo, a „przystojny harleyowiec” kojarzył się jej z odźwiernym bram piekielnych.

Odźwierny zbliżył się do niej.

- Niewiele wiesz o mężczyznach, prawda? - spytał stłumionym głosem.

- Byłam mężatką przez sześć lat.

Steve zrobił jeszcze krok w jej stronę. Poczowała się niepewnie. Pomyślała, że skoro motocykl jest jego, to skórzana kurtka pewnie też. Zastanawiała się, czy tak świetnie odegrana rola kryminalisty nie była li tylko powtórką z rzeczywistości.

- Ale od rozwodu nie byłeś z nikim, mam rację?

- Odmawiam odpowiedzi na tak prywatne pytania - odparła coraz bardziej zaniepokojona jego bliskością.

- A więc nie byłaś... Spójrz na mnie, Meg.

- Nie! - zaperzyła się. - Jedźmy już.

- Spójrz na mnie, Meg.

Chciała oponować, ale jego bliskość i ciepło głosu działały na nią hipnotycznie. Niechętnie, ale uniosła głowę, by na niego spojrzeć.

- Po co? - wyszeptała, ale serce biło jej tak głośno, że nie słyszała własnych słów.

Uniósł dłoń i wsunął palce w jej włosy. Nie spuszczał z niej wzroku.

- Przyznaj się - powiedział łagodnie. - Podobał ci się pocałunek. ^

- Prawdziwy facet - zachnęła się. - Najważniejsze dla niego, czy dobrze całuje. - Zachichotała. - Nawet jeśli chodzi tylko o mały, głupi całus.

Steve zmarszczył brwi.

- Nie był ani mały, ani głupi. Był dokładnie tym, czego oboje pragnęliśmy.

- Chyba oszalałeś! - Musiała go przekonać, jak bardzo się myli. Spuściła wzrok zakłopotana, ale po chwili zrozumiała, że popełniła błąd. Nim zdążyła zareagować, Steve całował ją ponownie. Chciała zaprotestować, ale nie starczyło jej energii. Jęknęła tylko, co musiał odebrać jako zachwyt, bo nie przerywał pieszczoty.

I nagle stało się niezwykle ważne, żeby mieć go jak najbliżej. Już po chwili klęczała na skórzanej poduszce, a Steve otaczał ją ramionami. Nie pozostali długo w tej pozycji. Przesunął dłonie wzdłuż jej pleców, nakłaniając do mocniejszego przytulenia.

Nie potrzebowała już zachęty. Przyłgnęła do Steve'a... i równie gwałtownie odskoczyła od niego.

Zaskoczony puścił ją i zamarł w bezruchu.

Wyraz jego twarzy przeraził ją. Nie był zły, bardziej może zdziwiony, ale miała wrażenie, że zrobiła coś złego.

Nie miała jednak czasu o tym myśleć. Musiała uspokoić oddech. Cała drżała. Pomyślała, że nikt nigdy jeszcze tak jej nie całował. Emocje, które w niej rozbudził, były tak silne, że ledwie stała na nogach. Steve poprawił włosy i cofnął się o krok. Oczy miał zmrużone, ale najwyraźniej też próbował zapanować nad rozpalonymi zmysłami.

- Pewnie chcesz, bym się przyznała, jak bardzo mi się to podobało? - prychnęła agresywnie i zaraz pomyślała, że nie radzi sobie z emocjami. Nigdy jeszcze nie czuła się tak bardzo roztrzęsiona i zagubiona.

- Nic, do diabła, nie musisz przyznawać

- rzucił gniewnie, po czym wsiadł na motocykl i uruchomił silnik.
- Poczekaj! - krzyknęła, próbując przedrzeć się przez ryk maszyny.
- Co? - syknął przez ramię.
- Nic - odpowiedziała wystraszona. - Po prostu jedź wolno, dobrze?
- Jakoś nie jestem w nastroju do leniwych przejażdżek.
- Właśnie widzę - mruknęła.

Przestraszona wskoczyła na motocykl i objęła mocno Steve'a. Nie wiedziała, czego się spodziewać po wściekłym facecie.

Steve zawrócił, a potem wystrzelił na ulicę jak rakieta.

- Trzymaj się! - krzyknął, nim pęd powietrza kompletnie ją ogłuszył.

Objęła go kurczowo. Mając nadzieję, że przeżyje ten rajd, modliła się w duszy, by nikt z sąsiadów nie był świadkiem ich spięcia przed domem. '

Odetchnęła z ulgą, gdy okazało się, że Steve nie zamierza jechać zbyt daleko. Zatrzymał się na parkingu przy parku, niecałych dziesięć minut jazdy od jej domu. Wyłączył silnik i odwrócił głowę w jej stronę.

- Wszystko w porządku?

- Tak - wymamrotała oszołomiona. - To było... fajne. - Zaskoczyło ją, że tak łatwo zaczyna kłamać. Szaleńcza jazda wcale jej się nie podobała. Meg była w podłym humorze. Nie panowała nad emocjami, wciąż z trudem łapała powietrze. Nie potrafiła przestać myśleć o ustach Steve'a. W ogóle wszystko było do kitu.

Zerknął na zegarek.

- W porządku, za jakieś pięć minut odwiozę cię do domu. To powinno wystarczyć, żeby Lindsey się zaniepokoiła, ale nie zawiadomiła policji o porwaniu mamusi przez kryminalistę.

- Świetnie - ucieszyła się. - Zaraz wracamy.

- Jutro po południu zabiorę cię z pracy i odegrasz swoją kwestię przed Nancy.

- Tak, zgodnie z planem. - Miała nadzieję, że będzie równie przekonująca jak Steve.

- Potem możemy rozejść się na zawsze. Jeśli o mnie chodzi, uważam, że najwyższa na to pora.

Meg właściwie miała takie same odczucia. Też zależało jej natymi żeby Steve jak najszybciej zniknął z jej życia.

Tylko czy aby na pewno?

Dzień był fatalny. Steve próbował tłumaczyć to sobie złym nastrojem i nieciekawą atmosferą w pracy, ale prawda była taka, że to były wymówki wyssane z palca. Jedynym powodem chandry i ponurych myśli była Meg Remington.

Już od pierwszego spotkania przeczuwał, że jakiegokolwiek zaangażowanie się w tę kobietę przyniesie kłopoty. Nie mylił się, był obecnie po uszy w bagnie, a wszystko tylko dlatego, że nie chciał jej zranić. Kolacja, odgrywanie roli czarnego charakteru, to wszystko było wesołe i przyjemne. Ale po diabła brnął w to dalej? Nie potrafił sobie tego wyjaśnić. Po co ją całował? Po co chciał usłyszeć od niej, że pragnie więcej?

Wzdrygnął się. Miał nadzieję, że znó\y panuje nad sobą. Złożył uroczystą przysięgę, że następnym razem, zanim coś zrobi, pomyśli dwa razy. Nie było to łatwe, bo musiał przyznać, że Meg całowała wspaniale. Sama chyba sobie nie zdawała z tego sprawy, ale jej miękkie, dojrzałe i pełne pożądania usta wyczyniały cuda. Musiał się opanować, bo wiedział, że jeszcze jeden taki pocałunek i następne, co robi, to wynajmie pokój w hotelu.

On, ale nie Meg. O nie, pomyślał. Ona

zachowywała się jak urażona zakonnica. Najwyraźniej zapomniała, że mężczyźni i kobiety robią takie rzeczy. I czerpią z tego przyjemność i satysfakcję. Meg była jednak inna. Doszedł do wniosku, że im szybciej się jej pozbędzie, tym lepiej dla niego. Jeszcze tylko jeden wieczór, przekonywał się. Meg odegra swoją rolę przed Nancy i rozstaną się na zawsze. Jeśli oczywiście Meg wykona swoją część porządnie. Sam miał poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

Mimo złego humoru, uśmiechnął się do siebie. Nie mógł zapomnieć przerażonego wzroku Lindsey, kiedy wparował do ich domu. Dziewczyna była bliska omdlenia, patrząc i słuchając przyszłego męża mamy. Nawet Meg wyglądała na wystraszoną.

O szóstej zaparkował samochód niedaleko księgarni Meg. Nie podobał mu się pomysł skradania do tylnych drzwi, ale na takie rozwiązanie nalegała, a nie miał ochoty się kłócić. Wiedział, że już niedługo te wszystkie problemy zostaną poza nim.

Zapukał niecierpliwie do drzwi i czekał.

Po chwili jego oczom ukazała się dziewczyna w rajstopach kabaretkach i nieprawdopodobnie krótkiej spódniczce mini. Tina

Turner? - pomyślał zaskoczony. Dziewczyna miała na sobie centymetrową warstwę makijażu, a fryzurę bez wątpienia robił jej ten sam fryzjer co słynnej piosenkarce.

- Przyszedłem po Meg Remington-powiedział, czując, jak wzbiera w nim wściekłość.

Po diabła kazała mu się tak zakradać, skoro nie może nawet dopilnować, żeby osobiście otworzyć drzwi.

- Steve - wyszeptała dziewczyna. - To ja.

- Dobry Boże... - Przyjrzał się jej uważnie. - Idziemy do mojej siostry, a nie na bal kostiumowy.

- Wzięłam przykład z ciebie. Wpadłeś do mnie niczym członek gangu Hell's Angels, więc czego spodziewałeś się po mnie?

Podrapał się po brodzie, nie mogąc oderwać od niej oczu.

- No dobrze... - Westchnął ciężko. - Miejmy to już za sobą.

- Jeszcze chwileczkę. Muszę zmienić buty. Zrzuciła z nóg płaskie, wygodne tenisówki i po chwili stanęła przed nim w szpilkach na obcasie tak wysokim, że niemal zrównali się wzrostem. Nie odezwał się słowem, tylko poprowadził Meg w stronę samochodu. Kiedy otworzył jej

drzwi i wsiadła do środka, miał wrażenie, że odetchnęła z ulgą.

- Nie wiem, czy zdobyłabym się na odwagę, gdybyś znowu przyjechał motocyklem - powiedziała.

- Tylko dla twojej wiadomości, rzadko nim jeżdżę.

Znowu odniósł wrażenie, że jej ulżyło, choć nie miał pojęcia, dlaczego w ogóle miałyby to mieć jakieś znaczenie.

- Meg, pamiętaj tylko, że Nancy jest trochę starsza od Lindsey. Jej nie będzie tak łatwo nabrać.

- Będę ostrożna, nie martw się.

Steve miał wrażenie, że nigdy nie dojadą na miejsce. Problemem nawet nie były korki. Prawdę mówiąc, kiedy dotarli do celu i spojrzeli na zegarek, zdziwił się, że jechali tak krótko. Tym, co nie pozwalało mu skoncentrować się na drodze, były nogi Meg. Wściekał się na siebie, ale nie potrafił przestać na nie zerkać. Niemal całe odkryte, w butach na wysokim obcasie, prezentowały się cudownie.

I choć starał się nie oceniać kobiet po wyglądzie, to prawdziwą męczarnią było siedzenie w towarzystwie takiej ślicznotki. Musiał to uczciwie przyznać.

Gdy parkował na podjeździe, dostrzegli Nancy, która czekała na ganku.

- Nancy sama tu mieszka? - spytała Meg.

- To mój dom - wyjaśnił Steve.

- Twój? - zdziwiła się. - Jest bardzo ładny - przyznała szczerze.

- Dzięki. - Wyłączył silnik. - Nancy jest sporo młodsza ode mnie. Studiuje tutaj przez dziewięć miesięcy w roku. Nasi rodzice przenieśli się do Montany na emeryturę.

- Rozumiem. I w tym czasie mieszka tutaj?

- Nie, w kampusie, ale znalazła pracę na lato, więc przeniosła się do mnie. Cholera, zgodziłem się, i bardzo tego żałuję.

Obserwował ukradkiem reakcję siostry na widok Meg. Nancy stanęła na wysokości zadania i starała się ukryć swoje emocje, ale dla Steve'a było jasne, jak bardzo głęboki szok przeżyła.

- Ty musisz być Nancy - zwróciła się do niej słodkim, zmysłowym głosem Meg. - Nie mogłam się już doczekać; kiedy poznam cię wreszcie.

- Mam nadzieję, że się nie zawiodłaś tym, co zobaczyłaś. - Nancy, jakby szukając oparcia, położyła rękę na ramieniu brata.

Steve po raz pierwszy dostrzegł, że siostra

ma bardzo długie paznokcie pomalowane na wściekły czerwony kolor.

- Proszę, wejdźcie - dodała z uśmiechem i otworzyła drzwi.

Obcasy Meg zastukały na podłodze pokrytej terakotą. Steve zajrzał do środka i uśmiechnął się w duchu. Nancy wysprzątała wszystko od piwnic aż po dach.

- Och, Stevie - zaszczebotała Meg. - Nigdy nie mówiłeś, że masz taki ładny dom. - Przejechała palcem po-jego wargach. - Ale przecież nie mieliśmy wiele czasu, żeby rozmawiać, czyż nie?

- Czuj się jak u siebie, skarbie. - Z zapartym tchem obserwował, jak Meg siada na kanapie.

Z nabożną czcią zakładała nogę na nogę, dbając o to, by żaden szczegół nie umknął tym, którzy ją obserwowali. Następnie poklepała dłonią wolne miejsce obok siebie, sugerując, by Steve przysiadł się do niej.

Z tęsknotą spojrzął w stronę ukochanego fotela, ale posłusznie usiadł obok Meg.

Kiedy już rozsiadł się wygodnie i uspokoił skołatane nerwy, Meg położyła mu rękę na kolanie, a następnie centymetr po centymetrze zaczęła ją zsuwać wzdłuż uda. Długie paznokcie

niemiłosiernie drażniły jego ciało. W pewnej chwili nie wytrzymał i zerwał się na równe nogi, nim jej dłoń dotarła do celu.

- Pomyślałam, że może jesteś głodna, więc przygotowałam drobne przekąski - wtrąciła Nancy i wyszła na chwilę.

- Co ty, u licha, wyprawiasz? - szepnął zezłoszczony, kiedy zostali sami.

- Co robie? O co ci chodzi? - Spojrzała na niego niewinnie.

- Nieważne - mruknął, widząc, że Nancy wraca do pokoju.

- Wygląda wspaniale - przesłodzonym głosem skomentowała Meg. - Niestety, nie mogę tego zjeść. Steve spojrzał na tacę, którą przyniosła Nancy, i pomyślał, że już chyba nic go tego dnia nie zaskoczy. Kochana siostrzyczka programowo unikała kuchni, taki stworzyła sobie styl życia, a tu proszę... Nie chciał czekać na kolejną okazję i sięgnął po przystawkę.

- Nie powinnaś zadawać sobie tyle trudu - powiedziała Meg.

Nancy usiadła w fotelu i spojrzała na nich niepewnie.

- Podejrzewam, że zastanawiasz się nad tym wszystkim, co napisałam w listach, praw-

da? - Meg dostrzegła zwątpienie w oczach Nancy. - Mam nadzieję, że jesteś usatysfakcjonowana tym, co zobaczyłaś.

- Tak, tak... oczywiście. Jakżeby inaczej... całkowicie - bąkała.

- Chodzi po prostu o to, że w końcu zrozumiałam, czego ludzie naprawdę ode mnie oczekują, mówiąc różne rzeczy. - Meg odwróciła się do Steve'a i otarła mu kciukiem kąciki ust. - Dawno temu zrozumiałam, czego mężczyźni tak naprawdę oczekują od kobiety. Nauczyłam się tego podczas pracy w seks-telefonie. Faceci lubią, jak szepce się im różne świństewka do ucha.

- Rozumiem - mruknęła Nancy.

- A niektórzy chcą więcej i więcej, pragną, żeby ich szokować - wspominała Meg. - A już taki jeden...

- Zachichotała. - Byłam w tym naprawdę niezła. - Zaśmiała się głośno.

- Dlaczego... Dlaczego ktoś taki jak ty zamieszcza ogłoszenie matrymonialne? - drżącym głosem spytała Nancy.

- Cóż... - Meg zawiesiła głos, nie spuszczając wzroku z coraz bardziej zdenerwowanej kandydatki na bratową. - To była jedyna metoda, żeby spotkać kogoś przyzwoitego. Ale przecież to nie twój brat odpowiedział na anons, prawda?

- Nie, ale...
- W sumie to bez znaczenia - przerwała jej.
- Wiesz, byłam już tym wszystkim zmęczona. Miałam dość wysłuchiwania tych wszystkich zboczeńców. A jednocześnie nie chciałam wrócić do zarabiania ciałem...
- Ciałem? - powtórzyła bezwiednie Nancy.
- Och, wybacz, skarbie. Nie chciałam cię zaszokować. Mam bogatą przeszłość, wielu zajęć się imiałam. Wiesz, uciekłam z domu, jak miałam czternaście lat. No, nie uciekłam sama, tylko z kimś... i było różnie, uwierz mi. Ale nie myśl sobie, że jestem złą kobietą. W moim sercu jest wiele miłości, potrzebuję tylko właściwego faceta, którego mogłabym nią obdarzyć^- Spojrzała czule na Steve'a. - Twój brat sprawił, że odżyły we mnie marzenia. Wiele osób uważa, że kobiety takie jak ja nie mają uczuć, ale to nieprawda.
- Wierzę ci - szepnęła ostrożnie Nancy.
- Wiedziałam, że wybrałam dobrze, kiedy odkryłam, że twój brat ma własną firmę.
- Z tym akurat wcale nie jest tak różowo
- szybko zareagowała Nancy. - Biznes kręci się z miesiąca na miesiąc. Dobrze mówię, Steve? - Spojrzała błagalnie na brata.
- To przeszłość. Wreszcie jestem w pełni

wypłacamy, a zyski kumulują się na nowe inwestycje - oświadczył dumnie, z trudem tłumiąc śmiech. Miło było podrażnić się z Nancy. -Ale trochę uszczkniemy na drobne przyjemności, prawda, skarbie?

- Spojrzał pożądliwie na Meg.

- Miło patrzeć, jak Stevie dobrze sobie radzi. - Poklepała go po udzie. - Jest naprawdę cudowny - dodała, patrząc na niego z uwielbieniem. - To dobrze, potrzebuję faceta, który zapewni mi luksusy, do jakich nie jestem przyzwyczajona. Ale w mig się przyzwyczaję. - Zachichotała.

Po minie sądząc, Nancy nie była w stanie skomentować słów przyszłej bratowej. W ogóle nie była w stanie nic zrobić. Ogarnęło ją uczucie kompletnej bezradności. Co ona uczyniła? Na-raiła bratu... dziwkę, a jego hormony zareagowały jak diabli. Czy jest ktoś taki na tym świecie, kto wie, jak walczyć z hormonami?

- Oczywiście nie będę tylko brała - uspokoiła ją Meg. - Potrafię też dawać - mruknęła niskim, zmysłowym głosem, przygryzła wargę i spojrzała na Steve'a tak, że jego serce mocniej zabiło. - Są rzeczy, których mogę nauczyć twojego brata - wyszeptała chrapliwym głosem, zbliżając twarz do jego twarzy.

Jej usta były tuż przy jego policzku. Oddychała ciężko, spod przymrużonych powiek wpatrywała się w jego wargi.

Przez chwilę zastanawiał się, czy naprawdę nie miała nic wspólnego z seksbiznesem, bo grała aż nadto przekonująco.

- Steve! - Nancy przywołała brata do porządku. Gdy odwrócił głowę i spojrzał na nią niewidzącym wzrokiem, dodała: - Nie słyszałeś, co powiedziała Meg?

- A niby co takiego wyjątkowego? - Wzruszył ramionami. Musiał przyznać, że niespecjalnie się przysłuchiwał.

- Meg wspomniała, że zamierza się do ciebie wprowadzić - wysyczała przez zaciśnięte zęby.

- Nie chcę cię popędzać, kochanie - wyszeptała Meg, po czym nachyliła się do Steve'a i lubieżnie oblizła płatek jego ucha.

Poczuł, jak fala ciepła zalewa jego ciało. Meg odrzuciła głowę i zaśmiała się.

- Mam nieprawdopodobnie sprawny języczek - wyszeptała na tyle głośno, by Nancy usłyszała.

Nancy, mimo romantycznej natury, nie była pierwszą naiwną, nie była wstydliwą panienką, a jednak teraz po prostu zamknęła oczy. Nie

mogła dłużej patrzeć na to rozpustne przedstawienie. Nie wiedziała, jak długo jeszcze wytrzyma w tym pokoju, w tym domu... Steve też nie wiedział, ile jeszcze wytrzyma.

- Myślę, że już pora, żebyśmy zbierali się do wyjścia - wyjąkał, czując, jak drży mu głos.

Było jeszcze za wcześnie, ale musiał działać, bo w przeciwnym razie zaczęłyby wierzyć, że Meg spełni swoje obietnice. A on, do diabła, pragnął, by je spełniła! Skromna sprzedawczyni książek przeistoczyła się w ociekającego seksem wampa. Maską niewinności opadła i jego oczom ukazała się kobieta, jakiej nie był w stanie sobie wyobrazić wcześniej.

- Chcesz już iść? - spytała zawiedziona.

- To chyba najlepsze rozwiązanie - wtrąciła roztrzęsiona Nancy. - To znaczy szkoda, żebyście tracili taki piękny wieczór na siedzenie ze mną - dodała szybko dla zachowania pozorów uprzejmości. - Nie wrócisz późno, dobrze? - spytała brata.

- Na pewno nie - zapewnił ją.

- Wciąż pracuję w sekstelefonie, więc nie będę go długo zatrzymywać - oznajmiła Meg. - Ale nie mogę obiecać, że będzie miał jeszcze na coś siłę, gdy ja z nim skończę. - Roześmiała się głośno.

Kiedy siedzieli już w samochodzie, Steve uświadomił sobie, że jest wściekły. Nie potrafił tego racjonalnie wytłumaczyć, ale wszystko się w nim gotowało.

- Co się dzieje? - spytała, gdy byli w połowie drogi do księgarni.
- Chyba trochę przesadziłaś - mruknął gniewnie.
- Wydawało mi się, że o to chodziło.
- Wyskoczyłaś jak...
- Wiem. Taki był plan i to chciałam osiągnąć. Czy wierzysz jeszcze, że Nancy nadal będzie swatać cię ze mną?
- Nie.
- No właśnie. I mogę cię zapewnić, że Lindsey też nie będzie chciała słyszeć o kolejnych randkach. A przecież o to nam chodziło.
- Rzeczywiście... Twoja córka miała się przekonać, że nie jestem facetem dla ciebie.
- A Nancy, że nie jestem kobietą dla ciebie. Kiedy to powiedziała, oboje zamilkli. Po kilku kolejnych minutach Steve zaparkował samochód obok samochodu Meg. Wyłączył silnik, ale nie ruszył się z miejsca.
- Nie jestem już taki pewien - oznajmił, nie patrząc na nią.
- Czego?

113

- Czy to dobry plan. Gdzieś w trakcie tego całego przedstawienia odkryłem, że tak naprawdę cię lubię.

- To wyznanie nie przyszło mu łatwo i miał nadzieję, że Meg doceni jego wysiłek. - Zapewne nie byłoby to takie oczywiste, gdybyś się tak nie poniżyła. To nie pasuje do ciebie, tak samo jak rola przestępcy do mnie.

Miał nadzieję, że coś odpowie. Potrzebował tego. Kiedy odezwała się, jej głos był przygaszony i słaby.

- A potem był pocałunek...

- Pocałunki - poprawił ją. - i były cudowne, o czym oboje doskonale wiemy - dodał z przekonaniem.

- Tak - wyszeptała.

- Szczególnie ten na motocyklu.

- Szczególnie ten... Niezbyt udało mi się ukrywanie uczuć.

Uśmiechnął się szeroko. Cóż, wreszcie humor mu się poprawił, i to jak!

- Meg, co powiesz na kolację?

Chciał zobaczyć tę prawdziwą Meg Remington raz jeszcze. I znów ją pocałować, przekonać się, gdzie ich to zaprowadzi.

Zawahała się.

- Chciałabym, ale nie mogę.

Poczuł, jak cała sztywnieje. Zdenerwowany gwałtownie odwrócił się w jej stronę.

- Dlaczego nie?

- Obiecałam Lindsey, że na pewno wrócę przed siódmą.

- Zadzwoń i powiedz, że idziesz ze mną. Westchnęła ciężko i spojrzała na niego ze smutkiem.

- Nie mogę. Obiecałam jej, że porozmawiamy. Miałyśmy to zrobić wczoraj, ale po tym, jak mnie pocałowałaś, nie mogłam pozbierać się przez cały wieczór.

- Czyli to moja wina?

- Tak.

- A o czym to Lindsey chce z tobą porozmawiać?

- A jak myślisz? O tobie, oczywiście. I będzie nalegać, żebyśmy się więcej nie spotykali. Przecież tylko po to ta cała maskarada..

- Cholera... no tak...

- Czy ty... - Przyjrzała mu się uważnie. - Czy ty chcesz mi powiedzieć, że zmieniłeś zdanie?

- Tak - wyznał szybko, choć nie był zadowolony, że pierwszy się do tego przyznał. - A ty?

- Chyba też.

Oparł ręce o kierownicę.

- Dobry Boże - jęknął. - Przysięgam, że jesteś tym najgorszym, co mi się mogło w życiu przytrafić.

Zaśmiała się i położyła dłoń na jego ramieniu.

- Brzmi to przerażająco, czyż nie? Uśmiechnął się.

- Fakt. Przynajmniej mogłabyś okazać odrobinę entuzjazmu.

- Wiesz, od lat z nikim się nie umawiałam, ale uwierz, że gdybym miała gdzieś z kimś wyjść, to byłbyś to właśnie ty.

- Znacznie lepiej.

Tak bardzo chciał ją pocałować. Myślał o tym bez przerwy.

- Tylko... - zaczęła smutno, ale nie dokończyła.

- Tylko co? - spytał, ale nie czekał na odpowiedź.

Po prostu pocałował Meg. Poczuł się, jakby dostał skrzydeł. Pocałunek był krótki, delikatny, ale jeszcze długo po tym, jak Steve się odsunął, nie mógł dojść do siebie. Jej usta smakowały jeszcze cudowniej, niż to zapamiętał.

Meg oparła głowę na jego piersi.

- Jest już za późno - dokończyła szeptem.

116

- Na co?

- Narobiliśmy tyle zamieszania tylko po to, żeby Lindsey i Nancy zrozumiały swój błąd. Miałyby uwierzyć, że to tylko żart?

- Chyba nie.

- No właśnie... - Westchnęła ciężko. - Myślę, że powinniśmy to zakończyć... na zawsze.

- Czy tego właśnie chcesz? Wyprostowała się i spojrzała niewidzącym wzrokiem przed siebie. Widać było, jak bardzo walczy sama z sobą.

- A mam inne wyjście? Muszę tego chcieć - powiedziała ze smutkiem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Lindsey przechadzała się nerwowo po pokoju, wyczekując na mamę.

- Cześć, skarbie - przywitała ją Meg, starając się, by zabrzmiało to naturalnie.

- Jest grubo po siódmej - skarciła matkę. - Mam nadzieję, że nie spotykałaś się ze Steve'em, co?

Meg zawahała się. Wolała uniknąć łgarstwa. Niedopowiedzenie to co innego niż kłamanie w żywe oczy.

Lindsey, widząc wahania matki, demonstracyjnie machnęła ręką.

- Nie było pytania. Nie odpowiadaj.

- Skarbie, co się stało? - czuła się okropnie. Wiedziała, że narobiła zamieszania, i najchętniej

cofnęłyby czas. Te przebieranki nie miały sensu. Steve był gotów wycofać się z szalonego planu, ale odrzuciła jego propozycję. Niestety klucie w sercu jasno oznajmiało, że postąpiła źle.

- Mamo. - Lindsey wbiła w nią wzrok.

- Musimy porozmawiać.

- Oczywiście, skarbie. - Meg przeszła do kuchni i wzięła czajnik. - Moja mama zawsze robiła herbatę, kiedy było coś ważnego do omówienia.

Rytuał wspólnego picia herbaty sprowadził wszystko do właściwych proporcji. Meg tęskniła za herbatkami z mamą.

Przeniosły się do salonu. Meg ustawiła tacę na niskim stoliku, po czym napełniła filiżanki.

Meg czekała, aż Lindsey coś powie, jednak córka nie śpieszyła się z rozpoczęciem konwersacji.

- Chciałaś porozmawiać o Stevie, czy tak?

- zagadnęła ją.

Lindsey sięgnęła po filiżankę i wpatrując się w herbatę, spytała:

- Naprawdę go lubisz, mamo? - spytała, nie kryjąc zgrozy.

- Tak - odparła bez wahania.

- Ale dlaczego? Nie zrozum mnie źle, ale on jest... inny od tego kogoś, kogo siebie

wyobraziłam. - Zamilkła na chwilę. - Bardzo źle się stało, że z Brendą wybrałyśmy ci takiego... typa. Może gdybyś sama przeczytała te wszystkie listy, odkryłabyś, kto się za nimi kryje.

- Kochanie, owszem, Steve ma za sobą trudną przeszłość, jego maniery pozostawiają wiele do życzenia, ale gdyby to pominąć, to z natury jest przyzwoitym facetem, a przy tym naprawdę potrafi być miły - żarliwie zapewniła Meg.

Bo taki jest, pomyślała. Oczywiście ten prawdziwy Steve, którego zdążyła już poznać.

- Setki razy mi powtarzałaś, żeby nie oceniać nikogo po wyglądzie, mówiłaś też, że ludzie wywodzą się z różnych środowisk i ich zachowanie może nas razić, ale najważniejsze jest to, co naprawdę sobą reprezentują. Owszem, mam, to ma sens i tak staram się oceniać moich znajomych... - Przerwała na moment. - Ale zdarza się, że coś jest po prostu oczywiste.

- Martwisz się o mnie i o Steve'a, prawda? Lindsey bawiła się nerwowo pustą filiżanką.

- Zdałam sobie sprawę, że to, co zrobiłyśmy z Brendą, było bardzo głupie. Przepraszam, mam... - wyznała skruszona. - Spo-

wodowałyśmy, że spotykasz się z kryminalistą na warunkowym zwolnieniu, a to, jaki jest, jak się zachowuje, co mówi, jak patrzy, po prostu mnie przeraża! Tak, postąpiłam karygodnie - kajała się. - Ale mamy tylko piętnaście lat - zakwiliła cichutko, szukając usprawiedliwienia.

- Kochanie, to tylko pozory. Steve zerwał ze środowiskiem przestępczym, ma duże ambicje, chce się zmienić, przejąć sposób myślenia i maniery obowiązujące w klasie średniej. Zrobił już wiele, ma swój biznes. I wiesz, naprawdę go lubię i szanuję.

Lindsey spojrzała na nią z jeszcze większym przerażeniem.

- Boję się, że on cię skrzywdzi.

- Steve nie jest do tego zdolny-uspokajała córkę. - Ale rozumiem twoje obawy, skarbie. Cóż, sądzisz po pozorach. Obiecuję jednak, że nie pozwolę, by sytuacja wymknęła mi się spod kontroli.

Linds spojrzała błagalnie na mamę.

- Nie chcę, żebyś się z nim więcej spotykała.

- Ale...

- Poważnie, mamó! Ten facet to same kłopoty. Proszę, obiecaj, że więcej nie spotkasz się ze Steve'em Conlanem.

- Lindsey...

- To dla mnie bardzo ważne. Może nie rozumiesz tego dziś, ale na pewno kiedyś przyznasz mi rację. Przecież jest tylu innych porządnych mężczyzn na świecie, gotowych zaoferować siebie takiej kobiecie jak ty.

Zdumiona wpatrywała się w córkę. Nie wierzyła własnym uszom. Czowała się tak, jakby miała naście lat i wysłuchiwała porad od swojej matki.

Lindsey spojrzała na nią łagodnie i dodała:

- Przyjdzie czas, że będziesz mi wdzięczna.

- Poważnie? - Meg uniosła brwi.

- Może tak się zdarzyć, że poznam chłopaka, którego nie zaakceptujesz, a ja nie będę mogła rozumieć. Kiedy to się stanie, przypomnę ci dzisiejszą rozmowę.

Meg pokręciła głową.

- Chcesz mi powiedzieć, że rzucisz chłopaka tylko dlatego, bo mi się nie spodoba?

- Nie - odparła ostrożnie Lindsey. - Ale poważnie rozważę twoją opinię, bo nigdy nie zapomnę, jak się czułam, gdy widziałam ciebie i Steve'a razem. I nie zrozum mnie źle - dodała szybko. - To nie jest tak, że go nie lubię. Owszem, gdy zapomnieć o jego przeszłości i przebić się przez jego maniery, to nawet

jest fajny. Przystojny, ma swoiste poczucie humoru i liczy się z tobą... Zrozum jednak, mamó! Naprawdę zasługujesz na coś więcej.

- Obiecuję, że na pewno to przemyślę - powiedziała Meg.

- Wiem, że o więcej nie mogę prosić. - Lindsey odetchnęła z ulgą. Osiągnęła wszystko, co było do osiągnięcia w tej sytuacji.

Meg pomyślała, że powinna czuć satysfakcję. Córka zachowywała się dokładnie tak, jak to sobie zaplanowali ze Steve'em. A jednak wcale nie czuła się z tym dobrze. Co więcej, z każdym kolejnym zdaniem odczuwała coraz większą niechęć do samej siebie.

Wiedziała, że zawałiła sprawę. W kontaktach ze Steve'em zachowywała się jak słoń w składzie porcelany. Żadnej elastyczności, żadnej finezji. Przecież Steve był gotów unieważnić cały ten ich żaloszny plan, chciał wszystko odkręcić, jednak go spławiła.

Kiedy odniosła filiżanki do kuchni, jej wzrok zatrzymał się na telefonie. Kusilo ją, by zadzwonić do Steve'a. Czuła, że przecież to wszystko nie może się zakończyć w ten sposób. Musiała go usłyszeć, żeby zrozumieć, czego tak naprawdę chciała od tej znajomości. Czego oboje chcieli.

Po jakimś kwadransie pomyślała, że jeszcze nigdy czas się jej tak nie dłużył. Mijały kolejne kwadranse i godziny, a Lindsey cały czas kręciła się po domu. Kiedy wreszcie położyła się spać, było już późno i Meg również oczy zaczęły się kleić ze zmęczenia. Kiedy jednak uznała, że Lindsey na pewno zasnęła, poczuła uderzenie adrenaliny i jak pantera rzuciła się do telefonu. Serce waliło jej jak oszalałe.

- Steve? - wyszeptała. - Dzięki Bogu... Nie miałam pojęcia, co bym drobiła, gdyby odebrała Nancy.

- Meg? To ty? - spytał zaskoczony i raczej niezbyt szczęśliwy.

- A ile kobiet wydzwania do ciebie o jedenastej w nocy? - spytała sztywno.

Przez chwilę milczał, wreszcie rzucił nieprzyjaznym tonem:

- O ile słuch mnie nie mylił, powiedziałaś, że między nami koniec.

- No tak... powiedziałam. Kłopot w tym Steve, że Bogiem a prawdą sama już nie wiem, czego chcę.

- I co? Oczekujesz, że podejmę decyzję za ciebie?

- Oczywiście, że nie! - Uznała, że ta rozmowa zmierza w złym kierunku, ale cóż,

zadzwoiła w spontanicznym odruchu, zanim wszystko dokładnie obmyśliła, przeanalizowała możliwe scenariusze.

- Jest jakiś konkretny powód, że do mnie zadzwoniłaś? - spytał obcesowo.

- Tak... Chciałam cię przeprosić za moje zachowanie. I przepraszam, że zadzwoniłam. Już wiem, że nie powinnam była tego robić. - Odłożyła słuchawkę i przez dłuższą chwilę wpatrywała się bezmyślnie w telefon.

Kiedy już uspokoiła skołatane serce, wstała i ruszyła w stronę schodów. Wtedy zadzwonił telefon.

- Halo? - wyszeptała.

- Spotkajmy się.

To był Steve. Meg z trudem łapała oddech.

- Nie mogę tak zostawić Lindsey.

- Dlaczego? Przecież śpi.

- Tak, ale...

- Zostaw jej karteczkę, powiedz, że wyszłaś do sklepu.

No jasne, pomyślała. Przecież zakupy w środku nocy to po prostu normalka.

- Nie bój się, Linds nawet nie zauważy, że wyszłaś.

Meg z westchnieniem przymknęła oczy. Co tu się wyrabia? Nie widzieli się zaledwie

125

kilka godzin, ale tęskniła za Steve'em, jakby minęła wieczność.

- Dobrze, ale na krótko - oznajmiła, nim zdrowy rozsądek doszedł do głosu.

Umówili się na parkingu pod dużym centrum handlowym czynnym całą dobę. Meg od lat robiła tu zakupy, więc informacja zostawiona córce, że wyskoczyła po mleko, miała jakiś tam sens.

Nie ruszyła się z samochodu, dopóki nie zobaczyła Steve'a, który szukał miejsca do parkowania.

Wciąż nie będąc pewna, czy postępuje właściwie, wysiadła i pomachała w jego stronę.

Podjechał do niej i wysiadł z samochodu. Przez chwilę stali naprzeciwko siebie w milczeniu.

- Nie wierzę, że to robimy - odezwała się pierwsza.

- Ja również - przyznał Steve.

Ruszyli w stronę sklepu. Po drodze wzięli koszyki. Spożywczy był już zamknięty, ale kupili po kawie i w milczeniu usiedli przy małym stoliku.

Meg czuła się pewniej, bo otuchy dodał jej fakt, że Steve oddzwonił. Jednak już chyba tego żałuje, pomyślała zaniepokojona.

- Pamiętasz, co powiedziałeś? - spytała wreszcie.

- Mówiłem wiele rzeczy. Co konkretnie masz na myśli?

Sarkazm w jego głosie sprawiał jej ból, miał jednak prawo do takiej reakcji. Zraniła go i nie zamierzał pozwolić jej na to ponownie.

- To o nas, o randkach.

- Powiedziałaś, że Lindsey nie zgodzi się na to, żebyśmy się spotykali.

- I tak jest. Poprosiła, żebym zerwała z tobą wszelkie kontakty.

Spojrzał na nią przenikliwie.

- I zgodziłaś się?

- Nie. W każdym razie... niezupełnie.

- Możesz jaśniej? - Zmrużył oczy, odchylił się na krześle i skrzyżował ręce na piersi.

- Jak już wiesz, Lindsey gwałtownie protestuje przeciwko naszej znajomości. Więzień na warunkowym, i ten styl bycia... A numer z harleyem ostatecznie przeważył szalę. Lindsey ^ była bliska hysterii, a teraz twardo oznajmia, że, delikatnie mówiąc, nie jesteś odpowiednim mężczyzną dla mnie. - Z wyrzutem pomyślała, że gdyby Steve nie upierał się przy kryminalnej przeszłości, może Lindsey nie byłaby aż tak stanowcza.

- Obiecałaś jej, że nie będziemy się widywać?
- Nie, ale też nie powiedziałam, że będziemy. - Sięgnęła po kubek z kawą.
- To co jej powiedziałaś? - spytał szorstko Steve, który zaczynał tracić cierpliwość.
- Obiecałam, że przemyślę jej prośbę.
- I przemyślałaś?

Wypiła łyk, ale wykrzywiła się, czując gorzki smak kawy. Dosypała trochę cukru. Wszystko robiła powoli i z uwagą, starając się za wszelką cenę unikać wzroku Steve'a.

- Przecież zadzwoniłam do ciebie, prawda? - powiedziała po chwili.
- Nadal jednak nie wiem, dlaczego. Cóż, problem był poważny, bo Meg również nie wiedziała. Przynajmniej nie była całkowicie pewna.
- Pewnie dlatego, że wcześniej chciałeś się spotkać.
- Rozumiem... - Nie był już ponury, tylko wyszczerzył zęby w uśmiechu.
- Możesz przestać?! - rzuciła zdenerwowana.
- Ale co? - spytał z miną niewiniątka.
- Pewnie zaraz zapytasz, czy podobały mi się nasze pocałunki.

Uśmiechnął się.

- Boże, jak dobrze mnie znasz. - Steve cały stał się uśmiechem. - Jasne, że chciałbym wiedzieć, jak...
- W porządku! - przerwała mu podniesionym głosem. - Skoro to dla ciebie takie ważne, to tak, przyznaję, że nigdy jeszcze żaden mężczyzna tak mnie nie całował. I... - Głos jej zadrżał. - I przeraża mnie to, a jednocześnie pragnę więcej. ^ Pomyślała, że skoro powiedziała już tyle, to może wyrzucić z siebie wszystko. - Po rozwodzie wiele razy zastanawiałam się, czy kiedykolwiek jeszcze będę zdolna do takich emocji. - Umknęła wzrokiem.
- Bałam się, że jestem oziębła, że nie ma we mnie tego czegoś - dodała cicho i nerwowo zaczęła pić kawę małymi łyчками, jakby to miało być lekarstwo na jej straszną chorobę. Zadrżała, kiedy usłyszała śmiech Steve'a. Śmiał się? Po tak intymnym wyznaniu?
- Powiedz, że żartujesz, Meg.
- Proszę, nie śmiej się ze mnie... Chwycił jej dłoń.
- Boże, nigdy, Meg - powiedział łagodnie.
- Nie drwię z ciebie, uwierz, tylko że twoje słowa są tak odległe od rzeczywistości... Jesteś najbardziej zmysłową kobietą, jaką kiedykol-

wiek spotkałem. Wiesz, jeśli ty jesteś oziębła, to ja jestem mnichem.

Spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się niepewnie. Jak to możliwe, że mężczyzna, który znał ją tak krótko, dostrzegał w niej coś, czego ona nie widziała przez lata?

Steve odchrząknął zakłopotany.

- Nie powinnaś tak na mnie patrzeć.

- To znaczy jak?

- Jakbyś chciała mnie pocałować.

- A jeśli chcę? - Zadumała się na moment. - Właśnie dlatego to wszystko jest takie skomplikowane.

Nie mogę przestać myśleć o tobie. Od wieków tak się nie czułam. I to właśnie mnie przeraża. - Gdy

Steve wstał bez słowa i pociągnął ją za sobą, spytała: - Dokąd idziemy?

- W bardziej ustronne miejsce. - Rozejrzał się wkoło, po czym poprowadził ją przez działki z pieczywem, warzywami i rybami, aż dotarli do małego kącika z alkoholem, gdzie wśród morza whisky, dzinu, wina i piwa pocałował drżące usta Meg.

W tym pocałunku ujawniła się cała tęsknota za drugą osobą, która nagromadziła się w ich sercach przez lata. Całowali się dziko i namiętnie. Meg czuła, że powinna odepchnąć Steve'a, oderwać się od jego ust... jednak nie zawsze

człowiek ma ochotę robić to, co powinien zrobić.

Steve ziewnął przeciągle. Padał z nóg, lecz nic dziwnego, skoro położył się po trzeciej, zasnął o czwartej, a o szóstej miał dziką ochotę roztrzaskać budzik, który świdrował mu mózg.

Kiedy przyjechał do firmy, zrobił sobie dużą kawę i opadł na krzesło. Dopiero wtedy wymamrotał ciche „cześć”.

- A już miałem nadzieję, że dziś zjawisz się w lepszej formie - oznajmił Gary. - Co się z tobą dzieje?

- Kobieta - jęknął Steve, łapczywie pijąc kawę i przeglądając zamówienia do zrealizowania.

- Mogłem się domyślić. Poważna sprawa?

- Uwierz, że nie chcesz tego słuchać - odparł zrezygnowany i ruszył w stronę magazynu.

- Hej, zamieniam się w słuch! - Gary zwawo postąpił za nim. - Czy to ma coś wspólnego z Nancy?

Steve spojrzał na niego uważnie, po czym spytał podejrzliwie:

- Co wiesz o mojej siostrze?

- Ja? Nic. - Gary ze śmiechem uniósł ręce.

- Tylko tyle, co mi sam powiedziałaś, a mianowicie że wyszukała ci partnerkę. To nie moja sprawa, ale wygląda na to, że spisała się dobrze.

- Dlaczego tak uważasz?

- Wystarczy spojrzeć na ciebie. - Gary'ego nie opuszczał świetny humor. - Od kiedy cię znam, jeszcze nie byłeś w takim stanie, a to może oznaczać tylko jedno. Zakochałeś się.

- Gwałtownie spoważniał. - Do diabła, przyjacielu, nie zmarnuj tego.

Steve zmarszczył brwi i odwrócił się. Pomyślał, że Gary trafił w sedno.

Dopiero po południu zdołał usiąść na chwilę w swoim biurze. Rozejrzał się, czy nikogo nie ma w pobliżu, zamknął drzwi i sięgnął po telefon.

- Księgarnia Book Ends, mówi Laura, w czym mogę pomóc?

- Czy jest Meg?

- Tak, a kto mówi?

Steve zawahał się na moment.

- Steve Conlan.

- Chwileczkę.

Pomyślał, że minęły co najmniej trzy chwileczki, nim Meg podeszła do telefonu.

- Cześć, Steve. - Głos miała zmęczony, ale radosny.

Co sprawiło mu radość.

- Jak się czujesz? - spytał, z trudem powstrzymując ziewanie.

- Ledwie stoję na nogach. Już nie mam dwudziestu lat.

- Czy Lindsey wie, że wychodziłaś w nocy?

- Nie, ale nie powinnam nigdy więcej wracać tak późno.

W duchu przyznał jej rację. Miniona noc była długa, za to cudowna. Kiedy wyszli z centrum handlowego, zabrał Meg na plażę, gdzie siedzieli przez długi czas i gawędzili. Nie o czymś szczególnie istotnym, po prostu

o wszystkim i niczym, a jednak była to bardzo ważna rozmowa. Poznawali siebie nawzajem i odkrywali, jak wiele mają z sobą wspólnego. Do Steve'a coraz silniej docierało, jak bardzo lubi Meg. Czuł się świetnie w jej obecności. Nie pozostawał też obojętny na jej urodę i ponętne kształty. Nie całowali się jednak już tej nocy, wiedzieli bowiem, jakie to niebezpieczne. Z pewnością nie skończyłoby się na jednym pocałunku... och, z pewnością nie skończyłoby się tylko na pocałunkach, a nie chcieli tego robić na publicznej plaży.

Było im tak dobrze, że nie zdawali sobie sprawy z upływu czasu. Kiedy Steve spojrzął na zegarek, okazało się, że dochodzi trzecia nad ranem. Pożegnali się w pośpiechu, nie ustalając daty kolejnego spotkania.

Dlatego więc zadzwonił do Meg, by coś ustalić w tej sprawie.

- Kiedy możemy się zobaczyć? - spytał.

- Nie wiem...

Jęknął w duchu. Czy zawsze już tak będzie wyglądało? - pomyślał zrezygnowany.

- Meg, wolałabyś nie spotykać się więcej?

- Skądże! - zaprzeczyła pośpiesznie.

- Powinniśmy podjąć pewne decyzje.

- Wiem.

- Dziś wieczorem? O tej samej godzinie? Milczała przez chwilę, co doprowadzało go do szału.

- Dobrze - odezwała się wreszcie.

- Przyjadę po ciebie o jedenastej.

- W porządku, Steve. Wybacz, ale muszę kończyć.

- Jasne. Do zobaczenia.

Gdy odłożył słuchawkę, spostrzegł, że ktoś stoi w drzwiach. To była Nancy. Ręce miała skrzyżowane na piersi, minę wielce niezadowoloną.

- To była Meg?
- Nie twoja sprawa - odparł oschle.
- Musimy o niej porozmawiać. I nie życzę sobie, byś więcej mnie w „tej sprawie ignorował.
- Może to do ciebie nie dociera, ale nie zamierzam rozmawiać z tobą o Meg Remington - rzucił chłodno.
- Jak ty w ogóle możesz spotykać się z kimś takim jak ona?! - Aż ociekała złością i obrzydzeniem.
- Czyżbyś już zapomniała, że to ty jesteś za to odpowiedzialna?
- Pamiętam, ale zostałam perfidnie oszukana. Steve... - Przeszła na błagalne tony. - Braciszku, otrząśnij się, spojrzysz prawdzie w oczy. Jak sobie wyobrażasz wizytę z Meg Remington u naszych rodziców?
- Uwierz, że starcza mi wyobraźni.
- I to właśnie jest twój problem! - warknęła wściekle.
- Nancy! - Spojrzał na nią ostrzegawczo.
- Ale to prawda!
- Daj mi święty spokój, czy to jasne?
- Ale...
- Sam potrafię podejmować decyzje.
- Owszem, zawsze je podejmujesz sam,

szkoda tylko, że przy okazji popełniasz tak wiele durnych błędów - rzuciła zjadliwie i wyszła z pokoju.

- Powariowaliśmy - powiedziała Meg, siedząc w samochodzie obok Steve'a i popijając zimny napój.

- To fakt.

- Nie wiedziałam, czy w ogóle uda mi się wyjść z domu. Brenda odwiedziła Lindsey, więc szybko się nie położą.

- Mówiłaś im, że wychodzisz?

- Nie, ale zostawiłam kartkę.

Miała nadzieję, że zajęte swoimi sprawami dziewczyny w ogóle nie zjedną na dół. Postanowiła jednak tym razem przywieźć do domu mleko, co jako tako uwiarygodni tak późne wyjście.

- Pomyślałem, że powinienem jeszcze raz spotkać się z twoją córką, dobrze by jednak było, gdybyś przyprowadziła ją do mnie do warsztatu. Zobaczyłaby, jak zarabiam na życie, a także wyjaśniłbym, że ta historia z więzieniem i tak dalej to był tylko żart. - Spojrzał na Meg. - Co o tym myślisz?

- Nie chcesz wiedzieć, jak zachowuje się wkurzona nastolatka.

- Obawiałem się, że to właśnie powiesz.

- Objął ją ramieniem. - Jedno w każdym razie jest pewne. Mam szczerze dość zakradania się po nocy, żeby cię zobaczyć. Dlatego gotów jestem się zmierzyć z piętnastoletnią Wal-purgią.

Meg zachichotała i zaraz zasłoniła usta dłonią, nie mogąc powstrzymać ziewania.

- Jestem już za stara na takie numery.

- Oboje jesteście.

Skończyła napój, odstawiła puszkę na podłogę, oparła się o Steve'a. Czuła się bezpiecznie.

- Moja siostra również nie życzy sobie, żebyśmy się spotykali.

- Porozmawiam z nią i wszystko wyjaśnię.

- Wiedziała jednak, że Nancy tak samo się zagotuje jak Lindsey, gdy dotrze do niej, że została zrobiona w konia.

- Zatem postanowione - oznajmił z ulgą Steve. - Ja porozmawiam z Lindsey, ty z Nancy, i niech Bóg nie opuści nas i ma nad nami pieczę, kiedy smarkate się wściekną, gdy poznają prawdę. - Roześmiał się. - Ale cóż, kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie.

- Myślę, że jak ochłoną z furii, to nawet

się ucieszą. Przecież na początku taki właśnie ułożyły plan. Nie wszystko poszło po ich myśli, ale koniec końców, spotykamy się. A o to im chodziło.

- Racja. - Pocałował ją w czubek głowy. Z uśmiechem odwróciła się, by widzieć jego twarz. Czowała ciepły oddech Steve'a, a jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Oddała pocałunek, tym razem prosto w usta.

Steve zawahał się na moment, a potem pogłębił pieśczętę. Pocałunek z początku łagodny, z czasem nabierał mocy. Meg odnalazła w nim nie tylko pożądanie, ale coś jeszcze. Coś, co również w niej tkwiło głęboko ukryte: potężne pragnienie miłości.

- Meg...

- Wiem... - wyszeptała.

- Jutro...

- Jutro... - Otworzyła oczy i spojrzała na niego uważnie. - Co będzie jutro?

- Porozmawiamy z Lindsey i Nancy.

- Dobrze.

Mniej więcej po kwadransie Steve podjechał pod dom Meg.

Wyszła z samochodu, lecz zatrzymała się w progu i patrzyła, jak Steve odjeżdża.

A kiedy zniknął za zakrętem, zamarła prze-

rażona, uświadomiła sobie bowiem, że w aucie zostawiła torebkę.

Żaden kłopot, ktoś powie, przecież z torebką nie umknął żaden złodziej. Po prostu Steve jutro ją odda.

A jednak kłopot, i to z rodzaju tych cholernych.

Jako że w torebce zostały klucze.

Wystraszona pobiegła do ogrodu, mając nadzieję, że Lindsey zapomniała zamknąć tylne drzwi.

Niestety, były zamknięte. Opadła na kolana i zaczęła nerwowo zaglądać pod doniczki. Kiedy już myślała, że jest w poważnych tarapatach, pod jednym z ostatnich kwiatków znalazła zapasowy kluczyk. Nie używała go od lat, dlatego nie była pewna, czy zadziała.

Na szczęście drzwi otworzyły się bez problemu. Meg wśliznęła się do domu, na palcach zakradła się do sypialni, bez zapalania światła rozebrała się i wskoczyła do łóżka.

Za oknem rozległo się szczekanie psa. Lindsey przerwała malowanie paznokci u nóg, uniosła głowę i spojrzała na Brendę.

- Słyszę - powiedziała przyjaciółka.

- Ten pies nigdy nie szczeka bez powodu. ^ Zaintrygowana Brenda wstała z łóżka i podeszła do okna.

139

- O mój Boże! - zawołała, gdy wyrzała do ogródka. - Ktoś jest w twoim ogrodzie.

- Hej, to nie pora na żarty. - Lindsey wróciła do nakładania błyszczącego lakieru. - Mamy poważne sprawy do omówienia.

- Linds, tam naprawdę ktoś jest!

- Kto?

- Jakiś facet. Zobacz sama!

Niepokój w głosie przyjaciółki zaalarmował Lindsey. Zerwała się na równe nogi. Na piętach, żeby nie zniszczyć lakieru, pokuśtykała w stronę okna.

Brenda miała rację, jakiś intruz kręcił się po ogrodzie.

- Wyłącz światło - syknęła.

Po chwili serce Lindsey zabiło z jeszcze większą mocą i częstotliwością.

- To Steve Conlan - wyszeptała zaskoczona.

- I coś trzyma w ręku... - Brenda wystraszyła się nie na żarty. Kryminalista, który zakrada się na tyły domu... z nożem? Pistoletem?

Lindsey przyjrzała się uważniej, wreszcie odwróciła się od okna i przerażona oparła o ścianę.

- Dobry Boże, włamał się do domu i ukraść torebkę mamy - wysapała z trudem.

Brenda podała jej telefon, a Lindsey błyskawicznie wykręciła numer alarmowy.

- Ktoś jest w moim ogrodzie - rzuciła do słuchawki, kiedy tylko usłyszała głos operatora. - Nazywa się Steve Conlan. Zabrał torebkę mamy. Jest kryminalistą na zwolnieniu warunkowym, mogę panu podać nazwisko jego kuratora.

Operator uspokoił ją i po zebraniu wszystkich danych zapewnił, że patrol został już wysłany.

- Pośpieszcie się, błagam!

- Wszystko mamy pod kontrolą. Proszę nie hałasować, w ogóle nic nie robić.

- Tak, tak, oczywiście... - Odłożyła słuchawkę.

Bała się, że Steve ucieknie, zanim zjawi się policja.

Zastanawiał się, co zrobić. Mógł zostawić torebkę na werandzie lub ukryć w skrzynce na listy, ale to groziło tym, że Meg nie odnajdzie jej przez cały dzień. Przeszedł na tył domu, mając nadzieję, że tam znajdzie lepsze miejsce. Nie znalazł. Jedyne, co mu się udało, to zaalarmować psa sąsiadów, który zaczął wściekle ujadać. Myślał przez moment, żeby

po prostu zadzwonić do domu, ale perspektywa znalezienia się oko w oko z Lindsey nie bardzo mu się uśmiechała. Zastanawiał się nad innymi rozwiązaniami, gdy usłyszał jakiś hałas za plecami.

- Policja! Nie ruszaj się!

Przez chwilę pomyślał, że ktoś mu robi kawał, jednak ten ktoś, kto krzyczał, czynił to nad wyraz poważnie i raczej nie był w nastroju do żartów.

- Odłóż torebkę na ziemię i odwróć się powoli.

Steve posłusznie wykonał polecenie. Z uniesionymi rękami odwrócił się i ujrzał dwóch policjantów, którzy celowali do niego z pistoletów.

- Wygląda na to, że złapaliśmy złodzieja - powiedział jeden z nich z satysfakcją.

- Załóż mu kajdanki - polecił drugi.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jeśli tylko pozwolicie mi wyjaśnić... - zaczął Steve, ale wściekłe ujadanie psa zagłuszyło ciąg dalszy. Odwracał głowę, bo latarki policjantów świeciły mu prosto w twarz. Kątem oka dostrzegł, że sąsiad Meg, właściciel psa, wyszedł do ogrodu i z wielkim zainteresowaniem przyglądał się całemu zajściu.

- Zawsze pan nosi damską torebkę? - spytał policjant.

- Ona należy do...

- Mojej mamy.

Steve natychmiast rozpoznał piskliwy głos córki Meg. Spojrzał w kierunku drzwi. Lindsey i Brenda stały w progu, ręce skrzyżowane na

piersiach, wzrok gniewny... Wyglądały jak gorliwe asystentki kata, którym szef polecił odnalezienie sznura i zawiązanie pętli.

Steve westchnął. Cała ta sytuacja wydawała mu się idiotyczna i śmieszna zarazem. Uznał, że najwyższa pora wszystko wyjaśnić.

- Nazywam się Steve Conlan...

- Na panów miejscu za nic bym mu nie ufała - wpadła w słowo Lindsey, głos miała nienawistny, mściwy. - Może łąć jak najęty, to wcale nie musi być jego prawdziwe nazwisko. - Omiotła go przenikliwym spojrzeniem i dodała z mądrą miną, jakby była She-rlockiem Holmesem: - On ma za sobą wyroki sądowe. To kryminalista.

- Nie jestem żadnym kryminalistą! - oburzył się Steve. - I nazywam się tak, jak powiedziałem. - Spojrzał na policjantów. - Mogę wszystko wyjaś...

- Jego kurator sądowy nazywa się Earl Markham - znów przerwała mu Lindsey. - Sam mi to powiedział.

- Znam Earla - odezwał się jeden z policjantów. - Rzeczywiście jest kuratorem.

- Boże, ja też go znam - warknął Steve, tracąc cierpliwość. - Chodziliśmy razem do szkoły.

- Jasne.

Ociekający nienawiścią i szyderstwem głos Lindsey przypomniiał Steve'owi Meg. Jaka matka, taka córka, pomyślał wystraszony.

- Czy mogę to wszystko wyjaśnić? - spróbował jeszcze raz, a głos drżał mu ze złości, ale z całych sił powstrzymywał się przed okazaniem zdenerwowania.

Nie było to jednak łatwe. Dwóch ambitnych policjantów mierzyło do niego z pistoletów, a jakiś facet w piżamie trzymał groźnego psa na smyczy. Nie mówiąc już o dwóch irytujących nastolatkach.

- Nie słuchajcie go! - krzyknęła Brenda.

- On kłamie. Naopowiadał nam niestworzonych rzeczy, a wszystko dlatego, bo myślał, że jesteśmy mamą Lindsey.

Przez chwilę wszyscy w milczeniu wpatrywali się w Brendę.

- Hm, wy dwie jesteście jakąś inną kobietą? Znaczy się mamą jednej z was? Znaczy się on tak myślał?

- powiedział starszy z policjantów, porządkując informacje w skołowanej głowie.

- Ale najpierw powiedzcie, jak dobrze znacie tego człowieka?

- Nazywam się Steve Conlan - ponownie oznajmił Steve.

145

- Co wcale nie musi być prawdą - skontrowała gromko Brenda.
- Jeśli pozwolicie mi wyjąć portfel, udowodnię, kim naprawdę jestem - powiedział spokojnie i powoli zaczął opuszczać jedną rękę.
- Trzymaj ręce tak, żebym je widział! - krzyknął policjant.
- Co tu się dzieje?

Wszyscy odwrócili się w kierunku kobiecego głosu. Cudownego, słodkiego głosu, pomyślał Steve. Uniósł głowę i westchnął z ulgą, gdy ujrzał Meg, która wychylała się z okna na piętrze.

- Meg! - krzyknął uradowany. - Czy możesz tym wszystkim ludziom powiedzieć, kim jestem? I że mogą opuścić te swoje armaty?
- Steve? Co ty tutaj robisz?
- Zna pani tego mężczyznę? - spytał jeden z policjantów.
- Czy mogłaby pani zejść do nas? - poprosił drugi.
- Oczywiście, zaraz tam będę.
- Czy zakradałeś się, żeby zobaczyć się z mamą? - agresywnie rzuciła Lindsey, patrząc na Steve'a.
- Lindsey, to wszystko nie jest tak, jak ci się wydaje - powiedział łagodnie. Miał wyrzuty

sumienia. Chciał z nią porozmawiać, ale niekoniecznie nocą, w podejrzanych okolicznościach i w asyście policji.

- Akurat! - Brenda prychnęła z pogardą.

- Linds, jak myślę, to bardzo interesujące, że ten facet ma torebkę twojej mamy. - Jej głos ociekał zjadliwą ironią.

- To jasne, ukradł ją!

- Bzdura! - Steve już nie panował nad złością. - Przyszedłem, żeby ją oddać.

- O! Masz moją torebkę - ucieszyła się Meg, która właśnie pojawiła się w drzwiach.

- Dzień dobry, panie Robinson - przywitała się z sąsiadem.

Pan Robinson uklonił się Meg i uznawszy, że nie jest już potrzebny, gwizdnął na psa i wszedł do domu.

- Moja torebka - powtórzyła z ulgą w głosie. - Całe szczęście, że ją znalazłeś.

- Zostawiłaś ją w moim samochodzie. Policjanci zgasili latarki i schowali pistolety do kabur. Steve, gdy tylko oczy przyzwyczaiły mu się do nikłego oświetlenia z okien domu, poczuł, jak krew szybciej płynie mu w żyłach. Ubrana w skąpy szlafroczek Meg wyglądała bardzo ponętnie. Próbowwała trzymać poły, ale przy każdym ruchu odsłaniała kawałek uda.

Kątem oka dostrzegł, że policjanci również nie mogą oderwać od niej oczu. Na końcu języka miał kąśliwą uwagę na temat funkcjonariuszy publicznych, którzy zachowują się jak napaleni smarkacze, ale powstrzymał się. Sam był jak napalony małolat, no, tyle że miał do tego prawo, czyż nie?

Policzył w myślach do pięciu, po czym spojrzał na Lindsey i niby poprosił, choć tak naprawdę zabrzmiało to jak niecierpiące zwłoki polecenie:

- Mogłabyś przynieść mamie płaszcz?
- Nie będziesz mi rozkazywał - syknęła.

Meg zamrugła nerwowo. Uświadomiła sobie, że niespecjalnie ubrana stoi na środku ogrodu w męskim towarzystwie.

Jeden z policjantów zadał kilka pytań Lindsey, a w tym samym czasie drugi zajął się Steve'em i Meg.

- Czy potwierdza pani, że zna tego mężczyznę?
- Tak, oczywiście - odparła Meg. - Nazywa się Steve Conlan.
- Steve Conlan - powtórzył powoli policjant, notując w notesie. - Tak właśnie się przedstawił.

Steve spojrzał na niego wzrokiem pod

tytułem: „A nie mówiłem, palancie?”, jednak nie wyraził tej opinii głośno. Zamiast tego wyciągnął portfel i pokazał dokumenty.

- On nie ukraść moją torbę - dodała Meg.

- Spotykałaś się z nim za moimi plecami?

- krzyknęła Lindsey, odpychając policjanta i podbiegając do mamy. - Nie wierzę, po prostu nie wierzę! Po tym wszystkim, co sobie powiedziałyśmy?

Meg czuła się okropnie.

- Porozmawiamy o tym później - stwierdziła po chwili.

Lindsey jednak nie zamierzała czekać.

- Naprawdę wierzyłam, że cię przekonałam! Wierzyłam, że dotarło do ciebie to, co mówiłam... - Głos jej zadrżał. - Co mówiłam z głębi serca, mamó... Niestety myliłam się.

Policjanci zostali wezwani przez radio do innego zdarzenia.

- Czy wszystko w porządku, pani Remington? - spytał dowodzący patrolem.

- Tak jest.

- Młoda damo? - zwrócił się do Lindsey. Lindsey skrzyżowała ręce na piersi i wbiła obrażony wzrok w niebo.

- Moja mama bardzo mnie zawiodła

- oznajmiła z boleścią w głosie.

- Przykro mi, ale w tej akurat sprawie nie mogę ci pomóc.

- Wiem, proszę pana. - Pokręciła głową. - Cóż, miałam o niej lepsze zdanie - dodała z dramatyczną zadumą.

- Lindsey, chyba się zapominasz! - upomniała ją Meg.

- A może wejdziemy do środka i spokojnie wszystko sobie wyjaśnimy? - zasugerował Steve.

Ogrodowa sceneria niezbyt dobrze służyła poważnym rozmowom, on zaś sam wyglądał tu raczej komicznie. Taki nocny nieproszony gość.

- Nie mam wam nic do powiedzenia - rzuciła rozzłoszczona Lindsey i ruszyła do domu.

Tuż za nią posłusznie dreptała Brenda.

Steve westchnął ciężko. Chciał przeprosić Meg za wszystkie kłopoty, ale nie zdążył nawet otworzyć ust, gdy usłyszał jej oburzony komentarz:

- Nie wierzę, że to zrobiłeś! Przeczesał dłonią włosy. Czyżby Meg nie rozumiała, jak teraz się czuł? Jak zwykły kretyn... Przez swój dobry uczynek omal nie wylądował w areszcie...

- Przepraszam - powiedział cicho. Cóż, intencje miał dobre, ale wiadomo, co wybruko-

150

wane jest dobrymi intencjami. - Po prostu chciałem oddać ci torebkę.

- Och, to mogło poczekać. - Była naprawdę wkurzona. - Steve, jak śmiałeś rozkazywać mojej córce?!

Poczuł, jak coś zaciska mu się w gardle. Narastał w nim gniew.

- Niemal zostałem aresztowany przez twoją córkę, a ty oburzasz się, że nie chciałem, byś stała półnaga przed obcymi facetami?

- Och... - Tylko tyle zdołała wykrztusić.

- W porządku, masz przecież na sobie szlafrok - ironizował. - Tylko jakoś tak się złożyło, że niezbyt wiele zasłania. Gliniarze nie mogli oderwać od ciebie wzroku. Czyżby sprawiało ci to przyjemność?

- Nie bądź śmieszny! Zbiegłam jak najszybciej na dół, żeby cię ratować.

- Jasne, dzielna ratowniczką, co nago rzuca się z pomocą... Chciałem jedynie, żebyś potwierdziła moją tożsamość, nic więcej. - Przystawał panować nad nerwami.

- Steve, powinieneś już iść.

- Zaraz znikam - warknął. - Ale zapamiętaj' sobie, że to nie w ciebie celowano i nie o tobie jakiś dzieciak opowiadał, że jesteś zakałą społeczeństwa.

151

- Lindsey powtarzała tylko to, co usłyszała od ciebie!

Zaklął w duchu. Nie miał siły się sprzeczać.

- Gdybym został aresztowany, to chciałbym, żeby osoba, dla której naraziłem się na niebezpieczeństwo, miała świadomość, że zrobiłem to tylko dla niej.

Odwrócił się na pięcie i ruszył do samochodu.

Meg poprawiła szlafrok i zdenerwowana weszła do domu. Z ulicy dobiegł ją pisk opon, co uświadomiło jej, jak bardzo wściekły jest Steve. Sama zresztą też aż wrzała z gniewu.

A przy tym czuła się kompletnie zagubiona.

Widok Lindsey i Brendy, które siedziały po ciemku w salonie, nie pomógł jej uspokoić oszalałego serca.

- Powinnyście już być w łóżkach - powiedziała.

- Najpierw porozmawiamy - butnie oświadczyła Lindsey.

- Nie dzisiaj - zaprotestowała Meg. - Jestem zmęczona i wściekła.

- Ty? - oburzyła się córka. - To ja i Brenda jesteśmy wykończone i aż buzuje w nas złość. - Omiotła matkę wzrokiem. - Ale to nie ma

znaczenia. Natomiast ważne jest to, że nie dotrzymałaś obietnicy. Złamałaś słowo, mamó.

- Nie obiecywałam, że więcej nie spotkam się ze Steve 'em. - Meg podeszła do okna i wyjrzała na ulicę. W głębi serca łudziła się, że Steve wróci.

- Wymknęłaś się z domu, żeby go zobaczyć, prawda? - Gdy Meg tylko wzruszyła ramionami, Lindsey krzyknęła z furją: - Wiem, że tak było! Tylko kiedy? O której godzinie? - Gdy matka ponownie wzruszyła ramionami, córka zawołała z rozpaczą: - Czy to znaczy, że już nie mogę ci ufać?!

- Linds, Steve nie jest tym, za kogo się podawał.

- Tego akurat jestem pewna! Tak cię omamił, że nie potrafisz już trzeźwo myśleć. Wierzysz w każde jego słowo, bo pragniesz wierzyć, że jest tym, kim byś chciała, by był. Nawróconym przestępcą... Modlisz się, by taka była prawda. To pragnienie kompletnie cię zaślepiło!

- Zamierzaliśmy jak najszybciej z tobą porozmawiać, wyjaśnić wszystko. To qui pro quo zaszło już stanowczo za daleko.

- Nigdy się na to nie zgodzę!

- Pani Remington, niech pani przejrzy na

153

oczy. Proszę, niech pani nie da się oszukiwać - wtrąciła dramatycznie Brenda.

- Nie pora, żeby się tym zamartwiać - powiedziała zrezygnowana Meg. - Jest już późno, a ja rano muszę być w księgarni.

Lindsey wstała i zdecydowanie zagroziła jej drogę na górę.

- Obiecuj, że więcej się z nim nie zobaczysz. Musisz mi to obiecać!

- Lindsey, przestań, proszę.

- Jeśli tego nie zrobisz, już nigdy ci nie zaufam, mamo.

- Najwyższa pora, żebyśmy wreszcie porozmawiali - powiedziała Nancy podczas śniadania, stawiając przed Steve'em dzbanek parującej kawy.

Wzniósł oczy ku niebu. Ostatnie, czego pragnął w tej chwili, to pogaduszki ze wścibską, namolną i nabzdyczoną siostrzyczką.

- Nie, dzięki. - Gdy Nancy zabrała dzbanek, prawie krzyknął: - Hej, ale kawę poproszę.

Napełniła jego kubek, po czym spytała:

- Coś cię martwi, prawda?

- Nic nie ujdzie twojej uwadze, co? - rzucił z irytacją, po czym upił duży łyk. Potrzebował kofeiny niczym powietrza.

- Może po prostu powiesz mi, co cię męczy? - Już nie była nabzdyczona, tylko zatroskana. Natomiast wścibska i namolna jak wyżej. Wpatrywała się w niego tymi swoimi wielkimi brązowymi oczami, dając do zrozumienia, że pragnie pomóc kochanemu bratu rozwiązać wszystkie jego problemy.

- Nie - uciał krótko kochany brat.

- To ma związek z Meg, prawda? Mruknął coś wybitnie niecenzuralnego pod nosem. Nie miał ochoty dyskutować o Meg Remington. Wiedział, że to, co jej powiedział rano, było najszczerzą prawdą. Doprowadzała go do szaleństwa. Żadna inna kobieta nigdy wcześniej nie oddziaływała na niego tak jak Meg. Kiedy się rozstali i już myślał, że nigdy więcej się nie spotkają, dosłownie odchodził od zmysłów.

- To nie jest kobieta dla ciebie, Steve

- orzekła Nancy, nie pierwszy zresztą raz.

- Wiesz co? Lepiej już nic więcej nie mów

- zareagował zdecydowanie. Nie, nie podniósł głosu, lecz tryb rozkazujący był oczywisty.

Zamknęła oczy, z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Ty się w niej zakochałeś.

155

- Wcale nie. - Objął kubek dłońmi, uniósł go do ust. Kawa była gorzka i bardzo gorąca, ale kropla po kropli wlewała w niego życie.

- Doprowadziłeś do sytuacji, kiedy muszę przejąć sprawy w swoje ręce - oświadczyła. - Najwyższa pora, żeby ktoś zadbał o twoje interesy.

Odstawił kawę na blat i wbił gniewny wzrok w siostrę.

- Co znowu zmalowałaś?

- Jeszcze nic, ale w kampusie poznałam pewną wdowę. Cóż, nie dorównuje urodą Meg, za to ma te wszystkie zalety, których jej brakuje. Porozmawiam z nią i...

- Przestań! Nie ma mowy. - Boże, jak bardzo miał dość cudownych pomysłów swojej siostry.

- Ale Steve...

- Słyszałaś, co powiedziałem? - Gwałtownie wstał od stołu. - Wychodzę i nie wrócę na kolację.

Nancy też wstała.

- To o której wrócisz?

- Nie wiem. Dlaczego pytasz?

- Bo mógłbyś poznać Sandy.

- Zaprosiłaś ją do domu? - Nie wiedział, czy śmiać się, czy płakać.

- Nie martw się, nie wspominałam o tobie. Spotkacie się ot tak, niby przypadkiem, zupełnie niezobowiązująco. Sandy ma złe wspomnienia i wcale nie pali się do tego, by z kimś się spotykać. W ogóle tego nie planuje, mówiąc szczerze. Gdybym jej powiedziała o tobie, uciekłyby gdzie pieprz rośnie.

- Na razie ja tam ucieknę. A ty, jeśli tak bardzo musisz organizować komuś życie, to może zacznij od siebie.

- Dobrze, już dobrze - mruknęła zrezygnowana Nancy. - Tylko trzymaj się z dala od Meg. Ta kobieta oznacza kłopoty.

- Co ty nie powiesz, panno Mądralińska? - Zaśmiał się głośno i wyszedł.

Minął tydzień. Steve tęsknił za Meg, ale nie miał żadnego pomysłu, jak rozwiązać tę sytuację. Nie dzwonił do Meg. Ona również się z nim nie kontaktowała. Próbował się czymś zająć, skupić na pracy, ale kompletnie mu to nie wychodziło. Cały czas myślał o Meg.

Pewnego popołudnia do warsztatu przyszła Nancy. Towarzyszyła jej koleżanka. Nancy powiedziała, że wybierają się do kina, wpadły jednak po drodze, by spytać, czy Steve mógłby

oszacować koszt naprawy błotnika samochodu Sandy.

Sandy była uroczą, delikatną młodą kobietą. Steve natychmiast skojarzył, że jest to ta sama Sandy, z którą Nancy chciała go umówić.

- Miło cię poznać - przywitał się. - Wycena będzie gotowa, kiedy wstąpicie tu po kinie.
- Mam nadzieję, że nie siedzisz dziś długo w pracy? - spytała kochająca siostra z niewinnym uśmiechem.
- Niestety - z fałszywym smutkiem oznajmił Steve. - Mam sporo zaległości papierkowych.
- Jaka szkoda. Miałam nadzieję, że zabierzesz mnie i Sandy na kolację.
- Nie tym razem. A teraz wybaczcie, ale wzywają mnie obowiązki.
- Miło było pana poznać, panie Conlan - odezwała się Sandy.
- Cała przyjemność po mojej stronie. - Szarmancko uklonił się na pożegnanie.

W ciągu kilku kolejnych dni Nancy wpadała do warsztatu z coraz to nowymi koleżankami. Oczywiście każda pilnie potrzebowała kosztorysu naprawy a to wgniecionego błotnika, a to uszkodzonego nadkola.

- Jeśli jeszcze raz tu przyjdą, powiedzcie, że mnie nie ma - poinstruował pracowników

Steve. Musiał dać Nancy jasno do zrozumienia, że nie ma czasu ani ochoty na jej gierki.

Gdy niedawno jej to powiedział, jakby nie rozumiała.

- Chcę tylko pomóc - oznajmiła, wpatrując się w brata.

Prawdziwe wcielenie niewinności!

- Dziękuję, ale nie potrzebuję twojej pomocy - rzucił twardo, siadając za biurkiem.

Nancy spojrzała na niego podejrzliwie.

- Nie spotykasz się ukradkiem z Meg?

- To nie twój interes, Nancy.

- A właśnie że mój. Kobieta taka jak ona może zrujnować ci życie.

Na swój sposób już to zrobiła, pomyślał. Wiedział jednak, że akurat tego Nancy by nie rozumiała.

Każdą kobietę, która zjawiła się w warsztacie w ostatnich dniach, mimowolnie porównywał z Meg Remington, lecz żadna nie dorastała jej do pięt.

Kiedy Nancy wyszła, odchylił się na krzesło, a jego wzrok zatrzymał się na telefonie. Pomyślał, że wystarczy chwycić słuchawkę i wykręcić numer. Nie musiał przecież wspominać nieszczęsnego incydentu w ogrodzie. Albo wspomnieć, tyle że w żartobliwej formie, bowiem wydarzenie miało w sobie komiczne

cechy. Ot, mógłby kupić Meg kilka flanelowych piżam, które szczelnie zakryłyby wszystko, co powinno być zakryte... oczywiście przed niepowołanym wzrokiem. Bo sam czuł się jak najbardziej powołany. Meg roześmieje się, on jej zawtóruje, pożałują tego, co stracili. Wtedy chwyci ją w ramiona i pocałuje.

- Steve?

W drzwiach pojawił się Gary Wilcox. Steve wzdrygnął się i spojrzał w jego stronę.

- O co chodzi?

- Ktoś przyszedł zobaczyć się z tobą. Jakaś kobieta.

Steve wykrzywił się niecierpliwie.

- Co wam powiedziałem? Czyż nie udzieliłem wam jasnych instrukcji? Nie ma mnie dla mojej siostry ani żadnej z jej zwariowanych przyjaciółeczek.

- Ale...

- Czy nie rozumiesz, co do ciebie mówię, Gary?

- Rozumiem, szefie, jasne, że rozumiem, ale mam mocne przeczucie, że również ty zrozumiesz mnie.

Steve odniósł wrażenie, że Sandy wpadła w oko Gary'emu, więc zaproponował, by sam z nią porozmawiał.

160

- Ja? - zdziwił się Gary. - A co niby mam jej powiedzieć?

- A niech cię... - Steve podrapał się po nieogolonej twarzy. - Po prostu pogadaj z nią. W każdym razie obiecuję ci, że Nancy nie będzie tu już przysyłać żadnych kobiet.

- Tej nie przysłała Nancy. Długopis wypadł z ręki Steve'a.

- A kto?

- Wiem tylko, że nazywa się Meg Remington. Kazała mi to powtórzyć.

Steve odetchnął głęboko i wstał powoli.

- Meg jest tutaj?

- To właśnie próbuję ci powiedzieć od jakichś pięciu minut.

Steve ponownie opadł na krzesło.

- Przyprowadź ją tutaj.

Gary zachował się w swoim stylu, to znaczy triumfalnie wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Byłem pewien, że tak właśnie powiesz. Kiedy Gary zniknął, Steve znowu wstał, a po chwili znowu usiadł. Nie mógł opanować zdenerwowania. Rozrzucił trochę papierów na biurku.

Chciał, żeby Meg zobaczyła, jak ciężko pracuje.

Minęło jednak kilka długich minut, a Meg się nie zjawiała. Steve wybiegł z biura i wpadł na

Gary'ego, który spojrzął na niego z zakłopotaniem.

- Zniknęła.

- Jak to?

- Pewnie usłyszała, jak krzyczałeś, że nie ma cię dla nikogo.

Steve zaklął szpetnie i wybiegł z warsztatu. Nie miał pojęcia, gdzie znajdzie Meg, ale za nic w świecie nie mógł pozwolić, by tak po prostu odeszła.

Kilkanaście minut później wiedział już, że Meg nie ma w księgarni, pod jej domem nie dostrzegł samochodu. Bez celu jeździł ulicami Seattle, wreszcie koło siódmej wrócił pod jej dom. Był zdeperowany. Postanowił porozmawiać z Lindsey.

Wszedł na ganek i zadzwonił do drzwi. Ręce wcisnął w kieszenie, bo bał się, że kiedy otworzy mu Meg, natychmiast chwyci ją w ramiona.

W drzwiach stanęła pani domu.

Zamierzał powiedzieć, że był w okolicy i wpadł na chwilę, kiedy jednak spojrzął na Meg i napotkał jej wzrok, całe opanowanie prysło w jednej chwili. Meg miała na sobie śliczną niebieską sukienkę, wspaniale podkreślającą kobiece kształty.

- Cześć, Steve...

162

- Cześć.

Zamilkli, taksowali się wzrokiem.

- Mogę wejść? - spytał w końcu. Pomyślał, że pora zapomnieć o dumie. Zbyt wiele wycierpiał. Jeśli będzie musiał błagać Meg na kolanach, jest gotów to zrobić. Za wszelką cenę chciał ją odzyskać.

- Oczywiście. - Otworzyła szerzej drzwi i wpuściła go do środka.

Poczuł, jak kręci mu się w głowie. Nie rozumiał, dlaczego nie potrafi zapanować nad emocjami, lecz jakie to miało za znaczenie? Po prostu nie panował nad nimi...

Odetchnął głęboko.

- Gdzie Lindsey? - spytał.

- Wyszła na cały wieczór. - Głos lekko jej zadrżał.

Przeklinał się w duchu, ale bardzo pragnął jej dotknąć. Nie potrafił się pohamować. Uniósł rękę i niepewnie musnął policzek Meg.

Zamknęła oczy, wtuliła się w jego dłoń.

- Musiałem przyjść - wyszeptał.

- Przepraszam... za wszystko.

- Ja też przepraszam.

Chwycił Meg w ramiona i pocałował namiętnie. Wpiła palce w jego koszulę, jakby potrzebowała punktu oparcia.

Wreszcie Steve przerwał pocałunek i spojrzał z wielką miłością na Meg. Serce biło mu jak oszalałe. Powoli przesunął palcem po jej rozchylonych wargach, jakby chciał przeprosić za swój początkowy pośpiech.

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz, gdy ponownie ją pocałował. Objęła rękami jego szyję i z całą kobiecą delikatnością, a jednak żarliwie odwzajemniła pocałunek.

- Chciałem zadzwonić - wyszeptał, wtulając się w nią. - Setki razy podnosiłem słuchawkę, a potem ją odkładałem. Każda chwila bez ciebie była niewyobrażalną męką.

- Ja też chciałam zadzwonić.

- To miłe...

- Miałeś wtedy rację. Powinnaś być coś na sobie włożyć.

- Poczuję okropną zazdrość.

- Też bym była zazdrosna.

- Nie musisz się martwić. Nie spotykam się z żadną z tych kobiet, które wciąż podsuwa mi Nancy.

- Co? Jakie kobiety?

- Nieważne.

- Dla mnie ważne.

Pomyślał, że zachowałyby się tak samo, więc uznał, że lepiej wszystko wytłumaczyć.

- Nancy uznała, że musi mnie uratować przed urokiem tak zepsutej kobiety jak ty, dlatego wciąż przyprawia mi kogoś.

- Ale ty odmawiasz spotkań? - upewniła się Meg.

Skinął głową.

- Oczywiście. Bardzo mi zależy na rozmowie z Lindsey. Najwyższa pora, by wszystko wyprostować.

- Masz rację. Niestety, musimy z tym poczekać.

- Rozumiem.

- Przytul mnie. - Wtuliła się w niego mocniej. - Chcę czuć, że jesteś blisko.

Obsypał pocałunkami jej szyję.

- Kiedy wróci Lindsey?

- Nocuje u Brendy.

Spojrzał na Meg, jakby ważył słowa, a potem powiedział wprost:

- Chciałbym się z tobą kochać. Oczywiście wiem, że najpierw powinniśmy omówić mnóstwo spraw, ale skoro samo przeznaczenie daje nam taką okazję...

- Sama nie... - Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek, przygryzła wargi.'

Pocałował ją ponownie.

- Bogu dzięki, że przyszedłeś do mojego biu-

165

ra. W przeciwnym razie na pewno oszalałbym kompletnie.

- Do twojego biura? O czym ty mówisz, Steve? Nigdy tam nie byłam.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- To bez znaczenia, Meg. - Wciąż ją całował.

Choć tak wiele pytań pozostawało bez odpowiedzi, wiedziała, że nie teraz była pora, by je zadawać. Pragnęła go poczuć, poznać jego smak. Dopiero gdy spotkała Steve'a, dotarło do niej, jak bardzo jej życie było puste.

- Tęskniłam za tobą - wyszeptała.

- Ja też, skarbie.

- Mogłeś zadzwonić.

- Ty również.

- Wiem.

- Szaleję za tobą.

Czuła, jak płonie. Cała drżała, pragnęła kochać się ze Steve'em. Jednak w jej głowie

zaczęły się rodzić wątpliwości. Miała tylko jednego mężczyznę w swoim życiu. Był nim ojciec Lindsey. Od rozvodu czuła, że to przez nią małżeństwo się rozpadło. Była pewna, że nie sprawdziła się jako żona i kochanka.

- Steve... Przestań, proszę.

- Naprawdę mam przestać? - Objął wargami płatek jej ucha.

- Na chwileczkę... O co ci chodziło? Myślałeś, że byłam w twoim warsztacie, tak?

- Tak mi przekazał Gary, ale to naprawdę bez znaczenia. Wreszcie jesteśmy razem. Tak bardzo tęskniłem za tobą. Nie rozumiem, jak mogliśmy wcześniej to lekceważyć, odpychać od siebie.

- To ma znaczenie. - Uniosła głos. - Bo mnie tam nie było.

Przymknął oczy, najwyraźniej walczył z sobą. Po chwili westchnął i odsunął się od Meg.

- Cieszę się, że tu jesteś - zapewniła go. - Też za tobą tęskniłam. To po prostu nerwy przed... No wiesz.

- Czuła, jak się czerwieni. Ileż by dała za to, by mieć więcej doświadczenia w tych sprawach.

- Zanim będziemy się kochać, Meg?

- Tak... - Była bardzo speszona, a przecież osiemnastkę świętowała już jakiś czas temu,

zaliczyła małżeństwo, urodziła dziecko... -I tak jak powiedziałeś, najpierw powinniśmy porozmawiać.

Chwycił ją za rękę, przeszli do salonu. Usiadł w ulubionym fotelu Meg i posadził ją sobie na kolanach.

- Porozmawiajmy zatem - powiedział dziwnie zmienionym głosem.

- Dobrze - odparła powoli, nie pojmując tej zmiany, która w nim zaszła.

- Powiedziałaś, że nie odwiedziłaś u mnie w warsztacie...

- Bo to prawda. Cały dzień spędziłam w księgarni.

- Nie widziałem cię tam.

- Pracowałam na zapleczu. Możesz spytać Laureę, jeśli chcesz.

- Po co, przecież ci wierzę. - Popatrzył na nią przenikliwie. - Ale to nie z tego powodu mnie powstrzymałaś, prawda?

- Racja. - Uniknęła wzrokiem.

- Powiesz mi, o co chodzi? - Gdy milczała, dodał łagodnie: - Meg, wydaje mi się, że twoja niechęć ma coś wspólnego z twoim byłym małżeństwem.

- Moim małżeństwem? - Spojrzała na niego zaskoczona.

169

- Nie potrzeba wielkiego dochodzenia, żeby zorientować się, że twój eksmąż bardzo cię skrzywdził.
- Żaden rozwód nie jest przyjemny i łatwy, ale nie czuję się okaleczona emocjonalnie, jeśli to masz na myśli.

Przytulił ją, pocałował w czubek głowy.

- Nie mogę się powstrzymać, Meg. Chciałbym porozmawiać o twoim małżeństwie, ale równie bliski jestem tego, by zerwać z ciebie sukienkę, a potem...

Pomyślała, że nie potrafiłaby zaprotestować, a nawet...

- Rozstaliśmy się z Dave'em w pokoju
- wyznała.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Co to znaczy?
- Po prostu wspólnie podjęliśmy decyzję, powiedzieliśmy sobie „koniec” i każde z nas poszło w swoją stronę.
- Co było powodem rozvodu? Meg zamknęła oczy.
- Nic oryginalnego. Znalazł sobie inną.
- Starła się, by w jej głosie nie zabrzmiała gorycz. Zawsze ukrywała swój smutek, najpierw ze względu na Lindsey, później robiła to dla siebie. - Dave przestał mnie kochać. Ot tak.

- A co z Lindsey? Z nią też zerwał kontakty?

- Wiedział doskonale, że nigdy nie zostawię córki, że zawsze będzie mogła na mnie liczyć. Sam przeniósł się do Kalifornii.

Pokręcił głową. Wiele rzeczy w życiu widział, w tym rozpady związków wśród znajomych i przyjaciół, zawsze go jednak szokowało, gdy ktoś odwracał się od swoich dzieci. Tego nie rozumiał i nigdy nie zrozumie.

- Jak długo ukrywał przed tobą romans?

- Nie wiem. - Miała oczywiście pewne podejrzenia, ale nie chciała teraz o tym rozmawiać. - Wiem tylko, że kiedy poprosił o rozwód, tamta kobieta była w ciąży.

- Innymi słowy, pogodziłaś się z sytuacją i usunęłaś w cień?

- Uwierz mi, to nie był wielki problem. A tak naprawdę żaden. - Gdyby bardziej kochała Dave'a, nie byłoby to takie proste.

- Więc rozwiedliście się...

- I to bez najmniejszych komplikacji. Dostałam to, czego chciałam.

- Czyli?

- Opiekę nad Lindsey. Hej! - wykrzyknęła, widząc jego minę. - To wcale nie tak, jak myślisz.

- A jak myślę?

- Że nieudane małżeństwo spowodowało trwałe zmiany w mojej psychice.

- Meg - powiedział cicho - problem w tym, że to jest fakt.

Szybko uniosła dłoń, by otrzeć łzy. Czuła się głęboko poruszona. Steve tak dobrze ją rozumiał.

- Bo wiesz - kontynuował - największą zbrodnią twojego męża nie było to, że odszedł. To po prostu zdarza się w życiu. Jednak on zostawił cię w przekonaniu, że to ty wszystkiemu jesteś winna. Czyż nie tak było?

Milczała przez dłuższą chwilę.

- To przeszłość - powiedziała wreszcie cicho. - To wydarzyło się dawno temu.

- Ale wciąż w tobie siedzi. Gdyby było inaczej, kochalibyśmy się teraz na górze. Od czasu Dave'a nie jesteś w stanie zaufać żadnemu mężczyźnie. — Gdy przytaknęła smutno, przytulił ją. - Och, skarbie, tak mi przykro.

Zamrugła, próbując powstrzymać łzy.

- Ufam ci, Steve - szepnęła. Dotarło do niej, jak wielką czuje pewność, że Steve nigdy by jej nie zostawił.

- Wiem. - Uśmiechnął się łagodnie. - W przeciwnym razie nie dopuściłabyś mnie

172

tak blisko. Ale muszę cię ostrzec. Bądź ostrożna, bo niedługo znajdę się jeszcze bliżej.

- Steve... - Dla niej nie zabrzmiało to jak ostrzeżenie, lecz jak obietnica. I tak bardzo chciała, by ją spełnił.

- Ale to dobrze, że poczekamy z seksem - dodał.

- Naprawdę?

- Tak. Chciałbym najpierw uporządkować sprawy z Lindsey. Traktuje mnie jak wroga, a bardzo mi zależy, by stać się jej przyjacielem.

- No to jest nas dwoje - mruknęła. - Też pragnę znów być jej przyjaciółką.

Uśmiechnął się czule.

- Jestem pewien, że te dwie smarkate panny nie mają zielonego pojęcia, co tak naprawdę zaczęły i gdzie je to zaprowadzi.

- A konkretnie dokąd jedziemy? - spytała kolejny raz Lindsey, patrząc na ulicę przez szybę samochodu.

- Już ci mówiłam - odparła zniecierpliwiona Meg. Ile razy można tłumaczyć w kółko to samo?

- Tak, mówiłaś. Zobaczyć Steve'a przy pracy. Ale po co? Zobaczyć, jak sobie radzi na warunkowym zwolnieniu?

173

- Posłuchaj - rzuciła ostrzegawczo Meg. - Steve ma własną firmę. Kiedy to wszystko zobaczysz, łatwiej ci będzie uwierzyć, że padłaś ofiarą żartu. W każdym razie bardzo liczymy na to ze Steve 'em.

Lindsey milczała przez chwilę, wreszcie spytała:

- Dlaczego tak się zachowywał i mówił te okropne rzeczy, skoro nie były prawdą?

- Kochanie, to wałkowałyśmy ze sto razy. Po prostu zależało nam, żebyś poczuła niechęć do Steve'a. - Pomyślała, że niewiele rzeczy tak rewelacyjnie wyszło w życiu i jej, i zapewne Steve'owi, jak realizacja tego planu. I Lindsey, i Nancy dały się całkowicie nabrać.

- A dlaczego miałam go nie lubić?

- Już ci to tłumaczyłam i nie chce mi się powtarzać - powiedziała Meg. - Mogę tylko raz jeszcze powiedzieć, że żałuję naszego zachowania.

Lindsey nie zadawała więcej pytań.

Meg zaparkowała przed warsztatem Steve' a. Kątem oka przyglądała się córce, ciekawa jej reakcji.

Warsztat był zadbane, wyglądał profesjonalnie. Miał własny parking i poczekalnię dla klientów.

Teren wabił zielenią. Wokół

krzżeli się pracownicy ubrani w kombinezony w biało-niebieskie pasy.

- Wszyscy wygląają, jakby właśnie wyszli z więzienia - sarknęła Lindsey.
- Do licha! - Meg była już naprawdę zła.
- Daj mu przynajmniej szansę.
- Dostał jedną, ale twierdzisz, że bezczelnie mnie okłamał.

Meg zamknęła oczy.

- Przynajmniej go wysłuchaj, w porządku?
- Dobrze. Ale niczego nie obiecuję, nie myśl sobie - rzuciła buntowniczo.

Weszły do środka, gdzie Meg zwróciła się do jednego z pracowników:

- Dzień dobry, nazywam się Meg Remington. Steve na nas czeka.
- Pani jest Meg Remington? - zdziwił się.
- W zeszłym tygodniu wyglądała pani całkiem inaczej.
- Słucham? - Spojrzała na niego zaskoczona.
- W porządku, Gary - wtrącił się Steve, który wyszedł z biura. Uśmiechnął się ciepło do Meg, potem spojrzał na jej córkę. - Cześć, Lindsey.
- Cześć - burknęła, biorąc do ręki starą gazetę.

175

- Może przejdziemy do biura? - zaproponował.

- A będziemy tam bezpieczne? - spytała złośliwie.

Uśmiechnął się pod nosem.

- Nie będzie żadnych problemów, obiecuję.

- W porządku. Skoro nalegasz... Wstała, odłożyła gazetę i ruszyła za mamą i Steve'em. Gdy weszli do biura, wskazał dwa krzesła i powiedział:

- Proszę, siadajcie.

Spełniły jego prośbę, widział jednak, że Lindsey siedzi jak na szpilkach.

- Napijcie się czegoś?

- Nie, dzięki - rzuciła za siebie i mamę.

- Linds... - Meg nigdy jeszcze nie widziała tak agresywnie nastawionej córki.

- Muszę ci się do czegoś przyznać - zaczął Steve, odchylając się na krzesło.

- Nie powinieneś tego mówić na komisariacie?

- Nie tym razem - odparł spokojnie, po czym spojrzał na Meg i dostrzegł przeprosiny w jej oczach.

Było jej wstyd za córkę, ale wiedział, że tylko szczerza rozmowa może rozwikłać ich problem. -

Zrobiłem coś, czego żałuję - mówił dalej. - Okłamałem cię, i jak to

zwykle bywa w takich sytuacjach, los mnie za to pokarał.

- Niestety również ja uczestniczyłam w tym przedstawieniu - wtrąciła Meg.

- Mamo, a skąd wiesz, że to były kłamstwa? - zaatakowała ją Lindsey. - Steve równie dobrze może oszukiwać ciebie. Skąd mamy wiedzieć, że teraz mówi prawdę? - Gdy Meg tylko przewróciła oczami, jej córka oparła dłonie o blat i pochyliła się nad biurkiem. - Kim naprawdę jesteś, Stevie Conlanie? - spytała dramatycznie, świdrując go wzrokiem.

- Tym, na kogo wyglądam, nic więcej, nic mniej. Mam trzydzieści osiem lat, jestem samotny, prowadzę ten warsztat i mam dziesięciu pracowników na etacie.

- Czy możesz to udowodnić?

- Oczywiście... - urwał, gdyż rozległo się pukanie do drzwi.

Gary uśmiechnął się przepaszająco.

- Wybacz, szefie, że przeszkadzam, ale dzwoni Sandy Janick.

Steve zmarszczył czoło.

- Naprawiamy jej samochód? Nie przypominam sobie, żeby go nam dawała.

- Nie. To ta koleżanka twojej siostry, z którą niby miałeś się umówić.

- Przekaż jej, że oddzwonię - rzucił Steve niecierpliwie.

Meg poczuła, jak narasta w niej furia. Steve przyznał, że Nancy próbuje go umówić z inną kobietą. Pewnie z taką, która nie ma namolnej córki nastolatki ani bagażu emocjonalnych doświadczeń.

- Aha, Gary, czy możesz powiedzieć Lindsey, kto jest właścicielem warsztatu?

- Jasne. - Roześmiał się. - Większość udziałów ma urząd podatkowy.

- Do diabła, mówię poważnie! - zdenerwował się Steve.

- W porządku, szefie. Ostatnio był to Walter Milton z Key Bank. Muszę lecieć, telefon znowu dzwoni.

- Walter Milton - powtórzyła Lindsey powoli. - Czyli tak naprawdę nie jesteś właścicielem.

- Walter to mój doradca finansowy, a prywatnie przyjaciel.

- Jasne, tak samo jak Earl to twój przyjaciel i kurator.

Sarkazm w jej głosie świdrował mu uszy.

- Posłuchaj, Lindsey...

- Przykro mi, panie Conlan, ale w ogóle panu nie wierzę. Jeśli chciał mnie pan do

czegoś przekonać, to poniósł pan totalną porażkę - oświadczyła oficjalnym tonem, po czym zwróciła się do mamy. - On jest jedną wielką porażką, nie widzisz? Na twoim miejscu nigdy bym mu nie zaufała. On nawet wygląda jak...

- Jak? - spytali jednocześnie Meg i Steve.

- Jak bandyta. Jestem pewna, że już gdzieś widziałam jego twarz.

Meg zacisnęła zęby i spojrzała wściekle na córkę.

- Najwyższa pora, żebyś przestała.

- Nie sądzę, żeby spotkanie się z facetem, który potrafi kłamać w żywe oczy, było dobrym pomysłem

- ciągnęła Lindsey, nie zważając na matczyzny gniew.

- Tu muszę się zgodzić - wtrącił Steve. - Cała ta historyjka o byłym skazańcu i prostaku była idiotyczna. Dostałem nauczkę i wyciągnąłem wnioski. Jedyne, o co cię proszę, to żebyś dała mi drugą szansę.

- Nic z tego! Bo wiesz, co mnie naprawdę martwi? A to mianowicie, że wciągnąłeś moją mamę w ten cały przekręt. Jak nisko trzeba upaść, żeby się tak zachować.

- Uwierz mi, nie mam pretensji, że jesteś na mnie zła. Rozumiem twoją reakcję - odezwał się, uprzedzając Meg. - Ale proszę, nie

złość się na mamę. To nie jej wina. Wszystko wymyśliłem sam.

- Jasne, że sam! Moja mama nigdy by się nie zniżyła do tak bandyckich metod. Co zrobiłeś, by ją do tego namówić?

Meg spojrzała z rezygnacją na Steve'a. Była na granicy wytrzymałości, ale jego łagodne spojrzenie uspokoiło ją trochę.

- Wciąż mam nadzieję, że będziesz zdolna mi wybaczyć. Wiesz, pomyślałem, że fajnie by było, gdybyśmy się zaprzyjaźnili.

- Nawet gdybyśmy byli przyjaciółmi.. .Och, co za absurd! Ale załóżmy, że coś tak dziwnego by się stało, to i tak nie mógłbyś spotykać się z moją mamą. Nie pozwolę na to! - krzyknęła bliska hysterii. Nigdy!

- Lindsey, ja... - wtrąciła Meg.

- Mamo, nie możemy mu ufać, nie rozumiesz tego? - przerwała jej gwałtownie. - To chorobliwy kłamca, mistrz w tym fachu. Choćby ten telefon przed chwilą! - Wyciągnęła oskarży-cielski palec w kierunku Steve'a. - Dzwoni jakaś inna kobieta, a on sprawia wrażenie, jakby nie mógł doczekać się spotkania z nią.

- Nie bądź śmieszna! - obruszył się Steve. - Szaleję na punkcie twojej mamy, za nic w świecie bym jej nie skrzywdził.

- Oczywiście, oczywiście... Wszyscy tak mówicie!

- Mam dość - rzuciła ostro Meg. - Idź do samochodu i poczekaj na mnie - zakończyła tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Lindsey ochoczo zeskoczyła z krzesła i pośpiesznie wyszła z pokoju.

- Wybacz mi - szepnęła, wstając.

- Spróbuję jeszcze z nią porozmawiać. - Również wstał i podszedł do Meg. - Myślę, że twoja córka potrzebuje czasu. Mam nadzieję, że zrozumie swój błąd. - Uniósł jej dłoń i pocałował czule. - Ale jednego jestem całkowicie pewien już teraz.

- Tak? - Spojrzała na niego z ciekawością.

- Mam dość zakradania się, żeby cię zobaczyć. Zabieram cię wieczorem na kolację i zamierzam przyjść po ciebie od frontu. Lindsey musi zaakceptować, że się spotykamy. Po prostu musi i już. Zresztą zapytam, czy ma ochotę do nas dołączyć.

- Wątpię - mruknęła Meg.

- Mimo wszystko zapytam. Nie lubi mnie dziś, ale z czasem zdobędę jej serce, tak samo jak zamierzam zdobyć serce jej mamy.

To już ci się udało, pomyślała.

Około siódmej Meg nerwowo nuciała pod nosem, że Steve powinien lada chwila się zjawić. Gdy zadzwonił telefon, nawet się nie ruszyła. Było niemal pewne, że to ktoś do Lindsey. Niemal w tym samym momencie usłyszała córkę, która na złamanie karku pędziła, by podnieść słuchawkę.

- Mamo!

- Już idę! - odkrzyknęła i ostatni raz spojrzała na swoje odbicie w lustrze.

Lindsey krzyknęła coś jeszcze, ale tego Meg nie zrozumiała.

- Kto to? - spytała, zbiegając na dół.

- Już ci mówiłam. To Steve - wyjaśniła z obojętną miną i wyszła z kuchni.

Meg spojrzała na zegarek, po czym uniosła słuchawkę.

- Cześć.

- Cześć, Meg - wysapał. - Przepraszam, ale trochę się nam sprawy skomplikowały.

- Co to konkretnie oznacza? - spytała, czując, jak zdenerwowanie i głód dają znać o sobie.

- Cholera... Niby wszystko takie proste, ale boję się, że czegoś nie wiem. W każdym razie zadzwoniła Sandy Janick. Mówi, że złapała gumę i potrzebuje pomocy.

182

- Posłuchaj, Steve - zaczęła z udawaną uprzejmością. - Może po prostu odwołajmy dzisiejsze spotkanie. Najwyraźniej masz ręce pełne roboty.

- Tak, ale...

- A ja jestem już głodna. To żaden problem. Zjemy razem kolację kiedy indziej.

Steve zawahał się.

- Jesteś pewna?

- Całkowicie - skłamała bez zająknięcia, choć cała trzęsła się ze złości. Steve i Sandy. Była pewna, że to Nancy zaaranżowała tę sytuację, ale jeśli Steve tego nie dostrzegł, to zapewne nie chciał dostrzec.

- To żaden problem - powtórzyła.

- Zadzwoń jutro.

- Świetnie, będę czekać.

Reszty rozmowy w zasadzie nie słyszała. Steve coś mówił, ale zaślepiona gniewem nie mogła skoncentrować się na słowach. Kiedy pożegnał się i rozłączył, również odłożyła słuchawkę.

- Mamo? Wszystko w porządku?

- Tak... - Pokiwała bez przekonania głową.

- To dlaczego tak zbladłaś?

- Nic się nie stało, skarbie. Po prostu nie idę dziś nigdzie ze Steve 'em. - Starła się mówić

tak, jakby nic się nie stało, ale miała wrażenie, że cały świat się jej zawałił. - Może zjemy pizzę? - zaproponowała. - Masz ochotę? Jeśli tak, to zamów, jaką tylko chcesz. - Ruszyła na górę. Wiedziała, że źle postępuje. Powinna porozmawiać z córką i przyznać jej rację. Powiedzieć, że Steve spotyka się z Sandy. Zamiast tego kryła go... jak kiedyś kryła Dave'a. - Idę się przebrać.

Była pewna, że Lindsey pójdzie za nią i znów zacznie ją męczyć tym, że Steve nie jest mężczyzną godnym zaufania. Ku jej ogromnemu zaskoczeniu nic takie nie nastąpiło.

- Byłam przekonana, że jeśli ktoś może pomóc Sandy, to tylko ty - powiedziała Nancy, uśmiechając się słodko do brata.

Steve zerknął na zegarek. Był wściekły na cały świat, a już na siostrę w szczególności. A także na siebie. Kolejny raz dał się zmanipulować i zrobił coś całkiem innego, niż planował.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo doceniam twoją pomoc - odezwała się Sandy. - Naprawdę bardzo ci dziękuję.

- Proszę bardzo - rzucił szorstko, po czym jeszcze raz demonstracyjnie spojrzął na zegarek.

Kilka minut po dziewiątej, więc jeszcze nie za późno, by wymknąć się do Meg. Lindsey pewnie nie będzie zachwycona, ale nie zamierzał się tym przejmować.

Okazało się, że czupurna dziewczyna sprawiała znacznie więcej kłopotów, niż zakładał. Była niebywale uparta, nieprzejednana i strasznie zadziorna. Nie zdawała sobie jednak sprawy, że po drugiej stronie barykady ma równie wytrwałego i twardego wojownika. O nie, bez walki się nie podda.

- Wychodzisz? - spytała Nancy, gdy Steve wstał z krzesła.

- Tak - odparł. - To jakiś problem?

- W sumie nie - odparła, ale patrzyła na niego z ogromnym zawodem.

- Też będę się już zbierać - powiedziała Sandy. - Jeszcze raz bardzo dziękuję.

Steve odprowadził ją do drzwi i pożegnał się. Miał nadzieję, że raz na zawsze. Nie życzył jej źle, ale nie chciał jej więcej widzieć. Do diabła, na horyzoncie miał inną damę, której chciał skraść serce!

Kiedy Sandy wyszła, wrócił po kluczyki od samochodu.

- Steve, a ty gdzie się wybierasz? - spytała Nancy, podejrzliwie na niego patrząc.

On zaś spojrział na nią z jawną wrogością.

- Cholera, naprawdę ci się zdaje, że to twoja sprawa? - Tym razem wrogość objawiła się w słowach.

Kochał swoją siostrę, ale dlaczego rodzice tak bardzo ją rozpuścili?

- A moja, moja - rzuciła ze złością. - Bo coś mi się zdaje, braciszku, że wybierasz się do tej zdziry.

- Zdzira? Dobry Boże, gdzie się nauczyłaś takich słów?! - Westchnął zrezygnowany. - Nancy, powtarzam ci ostatni raz, Meg nie jest żadną zdzirą, tylko samotną matką, kobietą sukcesu, właścicielką księgarni.

- Nie tak mi się przedstawiła.

- Nancy, cholera, ile mam ci tłumaczyć? Ponoć nie jesteś taka tępą, żeby nie zrozumieć prostych zdań... - Potarł palcami skronie. - Mam dość. Mam cholernie dość! Skończyłem trzydzieści osiem lat i taka smarkata jak ty nie będzie mi mówić, co mam robić ani z kim się spotkać. Pomogłem twojej przyjaciółce, ale musiałem odwołać kolację z Meg, więc...

- No to cieszę się, że Sandy złapała gumę.

- Do diabła, zostawisz mnie wreszcie w spokoju? Ostrzegam cię ostatni raz.

- Przykro mi Steve, ale nie mogę tego zrobić.

186

- Co to niby znaczy, że nie możesz?

- Nie będę spokojnie się przyglądać, jak mój brat marnuje sobie życie z kimś takim jak ta Meg. -

Stała w drzwiach i zagroziła mu drogę.

Nim zdążył zareagować, rozległ się telefon. Nancy rzuciła się, by odebrać, więc Steve wykorzystał okazję i otworzył drzwi.

- To do ciebie! - krzyknęła za nim Nancy.

- Powiedz, że oddzwonię.

Wsiadał już do samochodu i nie miał ochoty na sprzeczkę.

- To kobieta. Zawahał się.

- Przedstawiła się?

- Nazywa się Lindsey i chce z tobą pilnie rozmawiać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Obrzucająca go błotem, buchająca złością córka Meg... Doprawdy, dziwne, że zadzwoniła, tego by się nigdy nie spodziewał. Była ostatnią osobą, która mogłaby szukać z nim kontaktu. To musiało być coś ważnego.

Steve wysiadł z samochodu i wrócił do domu.

- Lindsey, co się stało? - spytał po chwili.

- Czy jesteś sam? - spytała cichym głosem. Steve domyślił się, że Meg nic nie wie o tym telefonie.

- Moja siostra jest ze mną. - Zerknął na Nancy, która przyglądała mu się z jawną dezaprobatą.

- Ktoś jeszcze? Na przykład jakaś Sandy?

Steve złapał się za głowę. Wyglądało na to, że Linds jest zazdrosna w imieniu mamy. To niedorzeczne, pomyślał.

- Nie. Sandy wyszła niedawno.

- Aha, czyli byłeś z nią! - wykrzyknęła triumfalnie. - Drań...

Nerwy miał napięte do granic możliwości i sporo wysiłku kosztowało go, by nie rzucić słuchawką.

- Dzwonisz w jakiejś konkretnej sprawie? - spytał zimno.

- Oczywiście! Chcę wiedzieć, co takiego powiedziałeś mamie, że teraz wygląda, jakby umarł jej ktoś bliski?

- Boże, nic nie rozumiem. - Był naprawdę skołowany. Przecież tylko powiadomił Meg, że muszą zmienić plany na dziś...

- Po twoim telefonie zbladła i powiedziała, że mogę zamówić pizzę. Z dowolnymi dodatkami.

Ubóstwiam anchois, ale ona ich nie cierpi. Rozumiesz? Chcę wiedzieć, co się stało.

- Nie mam zielonego pojęcia - wyznał bezradnie.

- Mama w jednej sekundzie przestała być sobą - dramatycznie szepnęła Lindsey. - Może przyjedź i porozmawiaj z nią - dodała po chwili namysłu.

Steve zrobił wielkie oczy. Zaproszenie od Lindsey było niczym wygrana w totka.

- Jesteś pewna, że możesz mi zaufać? - spytał.

- Nie, nie ufam ci - odparła. - Ale nie mam wyboru. Mama lubi cię, choć zupełnie nie pojmuję, dlaczego.

- Może jest zła, bo nie doszło dzisiaj do naszego spotkania? Ale jeśli tak, to powinnaś wiedzieć, że to ona odwołała kolację. Powiedziała, że to nie problem.

- A ty jej uwierzyłeś?

- Nie powinienem?

Skąd Steve to wiedział, trudno dociec, po prostu jednak wiedział, że Lindsey przewróciła oczami.

- Albo nie jesteś taki sprytny, na jakiego wyglądasz, albo siedziałeś tak długo za kratkami i dlatego zapomniałeś, jak funkcjonują kobiety.

- Hej, tylko zadzwoniłem, by uprzedzić, że się spóźnię. Co w tym takiego strasznego?

- Jezu, Steve! Powodem tego spóźnienia było to, że spotkałeś się z inną kobietą. Nic ci to nie mówi, geniuszu? - Lindsey prychnęła z pogardą.

- Poprawka, pomagałem innej kobiecie.

Konkretnie dwóm kobietom, z których jedna jest moją siostrą.

Tym razem Lindsey westchnęła głośno.

- Naprawdę nic nie rozumiesz? Mój tata zostawił mamę dla innej. Przez długi czas bez przerwy kłamał, że nie może przyjść albo że się spóźni, a wszystko po to, żeby spotykać się z tamtą.

- I co, Meg pomyślała, że robię to samo? Tak uważasz? Nie wydaje ci się to trochę naciągane?

- Tak... Nie... Nie wiem. Ale wiem, że odwołałeś...

- Ona odwołała...

- Wasza kolacja nie doszła do skutku, bo spotkałeś się z inną.

- Żeby pomóc innej kobiecie i mojej siostrze - poprawił kolejny raz.

- To bez znaczenia. Mama cierpi, więc jeśli zależy ci na niej tak bardzo, jak próbujesz mi to wmówić, to sugeruję, żebyś wskoczył do auta i zaraz się tu zjawił. - Rzuciła słuchawkę.

Przez chwilę patrzył w przestrzeń, minę miał ogłupiałą.

- Co się dzieje z Meg? - spytała Nancy.

- Nie mam bladego pojęcia. - Wzruszył ramionami. - Do diabła, nikt mnie nie uprze-

dził, że miłość jest taka skomplikowana. - Ruszył w stronę drzwi. Nancy pobiegła za nim.

- Czy to znaczy, że się w niej zakochałeś?! - krzyknęła, kiedy wsiadał już do samochodu.

- Bez dwóch zdań, droga siostrzyczko, bez dwóch zdań.

Ku jego niebywałemu zaskoczeniu dostrzegł na twarzy Nancy szeroki uśmiech, a tego by się spodziewał w ostatniej kolejności, czy raczej nigdy. Nie miał jednak czasu tego roztrząsać. Uruchomił silnik i pognął w stronę domu Meg.

Kilkanaście minut później drzwi otworzyła mu Lindsey.

- Linds, kto to? - Meg pojawiła się za plecami córki. - Steve? - wyszeptała zaskoczona. - Co tu robisz?

- Jadłeś już kolację?

- Nie - błyskawicznie wyręczyła mamę Lindsey. - Skubnęła tylko odrobinę pizzy, chociaż zamówiłam jej ulubioną. Wegetariańską - dodała z obrzydzeniem.

- I nie jesteś głodna? Dziwne... Wzruszyła ramionami.

- Nie bardzo. A ty? Jadłeś coś?

- Nie.

- Zostało trochę pizzy, jeśli masz ochotę - zaproponowała.
 - Chętnie. - Postąpił w jej stronę. Lindsey miała rację, Meg wyglądała na wykończoną psychicznie.
 - Chyba nie będziesz teraz jadł? - oburzyła się Lindsey.
 - A dlaczego nie? - zdumiał się.
 - Moja mama potrzebuje wsparcia, nie rozumiesz? - Zgromiła go wzrokiem. - Jeśli masz odrobinę oleju w głowie, to weź ją w ramiona i... pocałuj.
- Steve zamarł. Stać go było jedynie na bezmyślne gapienie się na Lindsey. To naprawdę ta sama piętnastoletnia wiedźma, która psuła mu humor od chwili pierwszego spotkania? A jeśli tak, to zaszła w niej niepojęta wprost zmiana.
- Lindsey? - Nie było wątpliwości, że Meg była zaszokowana, i to jak!
 - Słucham? - Spojrzała niewinnie na mamę. - Pewnie chcesz wiedzieć, dlaczego zmieniłam zdanie? No cóż, przemyślałam wszystko jeszcze raz... i jeszcze raz. I doszłam do pewnych wniosków. Jeśli on mówił poważnie, że moglibyśmy zostać przyjaciółmi, to wyszłam mu naprzeciw. - Spojrzała na Steve'a. - Praw-

dę mówiąc, i tak nie widzę innego rozwiązania. Jest dla mnie oczywiste, że mama zakochała się w tobie po uszy.

- Lindsey! - jęknęła Meg.

- Jestem za. - Pomyślał, że wygląda ślicznie, kiedy się tak czerwieni. I zaraz też błysnął szerokim uśmiechem.

- Rozumiem też, że Steve czuje to samo

- perorowała była wiedźma. - Rany, tak dzielnie zniósł te wszystkie moje obelgi i nie rezygnował...

Krótko mówiąc, nie, widzę sensu, by dalej z tym walczyć. Poza tym nie mogę cały czas was pilnować, przecież mam własne życie.

- Tak, jasne... - Zmiana, która w niej nastąpiła, bardzo przypadła do gustu Steve'owi. Miał świadomość, że bez akceptacji Lindsey nigdy nie dotrze do serca Meg.

- Nie myślcie sobie oczywiście, że podoba mi się to wszystko - dodała po chwili. - Ale nauczę się, jak z tym żyć - zakończyła z lekką dramatyczną nutą.

- Świetnie - ucieszył się Steve. - Przybij piątkę na zgodę. - Wyciągnął rękę w jej stronę.

Przyglądała się jej przez moment nieufnie, ale po chwili przyjaźnie uderzyła dłonią w jego dłoń.

- Nie jesteś ani trochę taki, jaki miałeś być

- powiedziała cicho.

- Przykro mi, że sprawiłem tyle zawodu.
 - Cóż, nic już nie mogę na to poradzić. Mama szaleje na twoim punkcie.
 - Mam podobne odczucia względem niej.
 - Zauważyłam...
 - Mogę wiedzieć, o czym tak sobie gawędzicie? - wtrąciła Meg, która przed chwilą zapadła w tak głęboką zadumę nad sobą i światem, że coś tam jej umknęło.
 - O niczym, mam, o niczym - zapewniła ją niewinnym głosem córka i dyskretnie puściła oko do Steve'a.
- Steve również mrugnął. Był bardzo szczęśliwy, że sprawy tak się ułożyły.
- Czy ktoś tu wspominał o pizzy? - spytał wesoło.
 - Ja - oznajmiła Meg. - Chodźmy do kuchni, to ci odgrzeję w mikrofalówce.
 - Mamo... - Lindsey wywróciła oczami. - mam już trochę tego dość - stwierdziła zrezygnowana. - Naprawdę wszystko muszę robić za ciebie? Myślałam, że jest w tobie choć odrobina romantyzmu.
 - Co znowu zrobiłam źle?
 - Mogłabyś przygotować coś bardziej wyszukanego niż pizza.
 - Pizza jest w porządku - wtrącił szybko

Steve, bo nie chciał, żeby Meg traciła czas na gotowanie. Koniecznie musieli porozmawiać. Nim Lindsey zdążyła zaprotestować, uciekł z Meg do kuchni i spytał gorączkowo: - Wiesz, o co tu chodzi? Meg zaśmiała się.

- Nie. - Otworzyła lodówkę i wyjęła pudełko z pizzą.

Steve usiadł na brzegu stołu.

- A co wydarzyło się wcześniej?

- Domyślałam się, że Lindsey zadzwoniła do ciebie.

- Tak, ale i tak już do ciebie jechałem. Zwrócił uwagę, że unikała jego wzroku.

Kręciła się po kuchni, ale cały czas starała się stać tyłem do niego.

- Po tym, jak do mnie zadzwoniłeś... -Przerwała na moment. - Steve, spanikowałam, byłam przerażona.

- Ale czym?

- Tobą. Nami.

- I do jakich doszłaś wniosków?

- Miałam czas, żeby pomyśleć, i zrozumiałam, że trochę się wygłupiłam. Dotarło do mnie, że nie jesteś taki jak Dave. Po prostu jeśli dzwonisz i mówisz, że pomagasz innej kobiecie, to powinnam wiedzieć, że tak po prostu jest.

- Naprawdę podejrzewałaś, że się z kimś spotykam za twoimi plecami?
 - Boże, jak mi głupio. - Nałożyła pizzę na talerze i usiadła przy stole. - Zrozum jednak, Steve... wróciły koszmary z przeszłości. Kiedyś zaufałam Dave'owi. Wymyślał najprzeróżniejsze historie, by wytłumaczyć nieobecność w domu, a ja, naiwna idiotka, mu wierzyłam. - Zrobiła krótką pauzę. - A może tylko chciałam wierzyć? Ale to już minęło, Dave'a nie ma.
 - Ciągnie wilka do lasu - stwierdził Steve. - Jeśli Dave oszukiwał ciebie, oszuka też obecną żonę.
 - Wiem, masz rację. Lindsey odwiedza go co roku w Kalifornii i z tego, co zauważyła, nie dzieje się dobrze między nim a żoną. W sumie to przykre...
- Steve zaoferował jej drugi kawałek pizzy, ale odmówiła. Sam zatem uniósł kawałek do ust, ale zamarł, gdy rozległy się smętne dźwięki skrzypiec.
- W drzwiach kuchni pojawiła się Lindsey.
- Potrzebujecie mojej pomocy czy już sami sobie poradzicie?
 - Że co? - Steve wzniosł oczy ku niebu.
 - Brakuje tu romantycznej atmosfery

- oświadczyła autorytatywnie, po czym podeszła do nich, wzięła za ręce i poprowadziła do salonu. Meble zsunięte na bok zostawiały sporo wolnej przestrzeni. Światła były przygaszone, a na stoliku stały dwa kieliszki i butelka czerwonego wina.

- To ja znikam, pa! - oznajmiła z naciskiem, by dobrze ją zrozumieli - a wy możecie robić te wszystkie rzeczy, o których czytałam w książkach.

Steve i Meg patrzyli na siebie przez długą chwilę. Cóż, nie byli niemotami, ale teraz zabrakło im słów.

- I tylko błagam, nie mówcie, że i w tej kwestii potrzebujecie mojej pomocy! - Lindsey naprawdę miała już dość. Kiedy wreszcie będzie mogła zająć się sobą?

- W porządku - uspokoił ją Steve. - Już damy sobie radę, naprawdę.

- Mam nadzieję - mruknęła z ulgą Lindsey i wyszła.

Zmysłowe dźwięki muzyki zachęcały do działania. Steve wyciągnął rękę w stronę Meg.

- Zatańczymy?

Choć w pokoju panował półmrok, Steve był niemal pewien, że zauważył, jak Meg się

zaczernienia. Przyciągnął ją do siebie, poczuł , cudowny zapach jej włosów.

- Nie tańczę najlepiej - wymamrotała speszona.

- Nie przejmuj się, skarbie. Wystarczy, że się odrobinę pokołyszemy... byle razem. - Przytulił ją mocno i zaczął łagodnie poruszać się w takt muzyki. Pomyślał, że nigdy nie miał czasu ani cierpliwości do takich romantycznych scen, od kiedy jednak poznał Meg, cały jego uporządkowany świat wywrócił się do góry nogami. Nic nie było już takie samo jak wcześniej. I nigdy już nie będzie, to pewne.

Nawet Gary Wilcox spostrzegł, że Steve zupełnie inaczej odnosił się do Meg niż do innych kobiet odwiedzających warsztat. Zresztą Steve musiał przyznać przed samym sobą, że zaproszenie Meg i Lindsey do warsztatu pod pozorem rozmowy było tak naprawdę wymówką. Po prostu chciał zaimponować Meg. Chciał jej pokazać, że osiągnął sukces, dlatego jest odpowiednim kandydatem na partnera życiowego.

Zawsze potrafił oddzielić życie zawodowe od prywatnego. Krył się w tym jednak pewien haczyk, kolejna prawda głosiła bowiem, że Steve nie ma życia prywatnego. Lata całe

poświęcił ciężkiej pracy, żeby stworzyć warsztat. Osiągnął sukces, ale jak to często bywa, zwycięstwo zostało okupione nadzwyczaj wysoką ceną. W jego życiu zabrakło miejsca na miłość.

Dziś wiedział już, że znajdzie się miejsce dla Meg i Lindsey.

Wtuliła się w niego mocniej. Poruszała się łagodnie, ale zdecydowanie. Kusząco. Pragnął ją pocałować, pieścić gładkie ciało.

Zatrzymali się, czując silne napięcie.

Meg spojrzała na Steve'a pytająco.

- Pragnę cię tak bardzo - wyszeptał.

- Ja ciebie też... Tak bardzo, że aż mnie to przeraża.

Wsunął palce w jej włosy, ich usta zbliżyły się do siebie. Meg westchnęła, czując ciepły oddech na swoich wargach.

- Meg... - Pocałował ją długo i namiętnie. Ciche, ale wyraźne odkaszlnięcie kazało mu przerwać pieszczotę. Odwrócił głowę i zgodnie z przypuszczeniem spostrzegł Lindsey. Znowu, pomyślał rozzłoszczony. Puścił Meg i cofnął się o krok.

- Nie przerywaj - wyszeptała z zamkniętymi oczami.

- Mamy widownię - mruknął.

200

- Witajcie ponownie. Widzę, że przyszłam w samą porę - oświadczyła radośnie, choć na widok nieodkorkowanej butelki zmarkotniała. - Nawet nie otworzyliście wina. - Pokręciła głową z dezaprobatą.

- Nie zdążyliśmy - poinformował ją Steve.

- Dałam wam dwadzieścia minut. Z tego, co widzę, o pięć za dużo. - Obrzuciła ich krytycznym spojrzeniem. - Szybki jesteś - dodała z niesmakiem.

- Lindsey! - Meg surowym tonem próbowała przywołać ją do porządku.

Przyniosło to jednak odwrotny skutek.

- Wiem, że macie mnie już dość, ale musicie mnie zrozumieć. Na zajęciach z wychowania seksualnego rozmawialiśmy ostatnio o abstynencji seksualnej.

- A jaki to ma związek z nami? - spytał Steve, choć zaraz pożałował, że nie ugryzł się w język.

- Chyba nie chcesz, żebym ci to dokładnie wytłumaczyła. Mama jest już wystarczająco zdenerwowana.

- W porządku - zgodził się szybko.

- Natomiast możemy omówić sprawy bezpiecznego seksu - oznajmiła belferskim tonem.

Steve z nieskrywaną satysfakcją przyglądał

201

się, jak twarz Meg przybiera kolor palonej cegły.

- Linds, to krępujące. - Spojrzała zażenowana na córkę.

- Trudno, mam, uważam jednak, że lepiej porozmawiać o tym teraz, niż jak będzie za późno. -

Rozsiadła się na kanapie. - Średni rocznik-zauważyła, sięgając po butelkę.-Dostałam to wino od wujka Brendy. Powiedział, że nie jest najlepsze, ale spełni swoją rolę.

- To... - Steve zawahał się. - To bardzo miłe z twojej strony, że o wszystkim pomyślałaś, ale czy pozwolisz, że teraz porozmawiam z twoją mamą sam na sam? Jak dotąd nie mieliśmy wiele okazji.

- Dobrze - zgodziła się wspaniałomyślnie

- ale najpierw muszę wiedzieć jedną rzecz.

- Odstawiła wino na stolik i spojrzała na Steve'a. - Czy ożenisz się z moją mamą?

- Och... - Meg opadła na kanapę obok córki, twarz ukryła w dłoniach.

- No, słucham - ponagliła go, zupełnie nie przejmując się pełną dramatycznej ekspresji pantomimą w wykonaniu mamy.

Zastanowił się przez moment nad tym wszystkim, co wydarzyło się w ciągu ostatnich tygodni. To były szalone dni, ale jednego był całkowicie

pevien. Kochał Meg. Nigdy do tej pory nie wyobrażał sobie, że założy rodzinę, ale jednocześnie nie potrafił sobie wyobrazić życia bez Meg i bez Lindsey.

- Myślę, że to sprawa, którą powinienem omówić najpierw z twoją mamą - oznajmił. - Ale skoro nalegasz, to już ci odpowiadam.

Lindsey wstała z kanapy, uważała bowiem, że w takiej sytuacji nie wypada siedzieć, natomiast Meg odsłoniła twarz i spojrzała uważnie na Steve'a.

- Będiesz z nami, prawda? - Zabrzmiało to w ustach Lindsey bardziej jak oświadczenie niż pytanie. - Naprawdę to zrobisz - dodała z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Tak, jeśli tylko twoja mama też tego pragnie.

- Uwierz mi, pragnie. Znam ją dobrze i jeszcze nigdy nie widziałam takiego błysku w jej oczach.

- Jeśli pozwolisz, będę mówić za siebie, dobrze? - gwałtownie przerwała jej Meg. - To najbardziej upokarzający moment w moim życiu, a wszystko przez ciebie, panno Lindsey Marie Remington!

Marsz do swojego pokoju i czekaj tam na mnie. Muszę porozmawiać ze* Steve'em i błagać go, żeby ci wybaczył.

203

- A co ja zrobiłam takiego okropnego? - spytała wystraszona panna Lindsey Marie Remington.

Meg wskazała jej drzwi.

Lindsey przez chwilę rozważała różne możliwości, ale w końcu wzruszyła ramionami i ruszyła do wyjścia.

- Ja tylko pomagałam - rzuciła przez ramię.

- Porozmawiamy o tym później, młoda damo.

Lindsey odwróciła się i spojrzała na Steve'a.

- Uważaj, Steve. Kiedy nazywa mnie młodą damą, jest naprawdę wkurzona. Więc najpierw pomyśl dwa razy, nim coś powiesz, bo jeszcze wszystko schrzanisz. A tego ci nie wybaczę.

- Postaram się - obiecał solennie.

Meg odczekała, aż córka zniknie na schodach, a potem powiedziała:

- Proszę, wybacz nam. Jest mi bardzo przykro i obiecuję, że jak tylko ochłone, zmuszę ją, żeby cię przeprosiła. Steve, musisz wiedzieć, że zwalniam cię ze wszystkiego, co tu zostało powiedziane.

Podrapał się po brodzie.

- A konkretnie z czego mnie zwalniasz?

- Chcę, żeby to było jasne. Nie oczekuję, że się ze mną ożenisz.

- Problem w tym, że podoba mi się ten pomysł.

- A mi nie - warknęła. - Nie, kiedy zostało to wymuszone przez moją kompletnie nieodpowiedzialną i rozwydrzoną córkę. Boże, jak ją wychowałam! - Coś mamrotała do siebie przez chwilę. - Steve, myślę, że najlepiej będzie, jeśli sobie już pójdziesz.

Próbował protestować, zrozumiał jednak, że nie ma to najmniejszego sensu.

- Jeszcze nikt nigdy mnie tak nie upokorzył - mówiła do Laury nie wiedzieć bardziej wściekła czy zażenowana Meg.

Zostało dziesięć minut do otworzenia księgarni, ale nie czuła się gotowa na spotkanie z klientami.

- Zaraz, czegoś tu nie rozumiem. Przecież powiedział, że chce się z tobą ożenić, prawda?

- Och, to było żałosne. - Meg westchnęła dramatycznie. - Co miał zrobić? Co innego mógł powiedzieć?

Laura sprawdziła raz jeszcze, czy wszystkie najbardziej poczytne tytuły są dobrze wyeksponowane.

- Steve nie wygląda na faceta, którego można zmusić do czegoś, czego sam nie pragnie.

205

- Małżeństwa na pewno nie pragnie.

- Co pozwala ci w to wierzyć z takim przekonaniem?

Meg miała ochotę zapaść się pod ziemię. Zniknąć raz na zawsze i nigdy więcej nie wrócić pośród ludzi. Miała świadomość, że dla Steve'a to jedynie zabawa. Żart nastolatki i tak dalej. Ona jednak czuła się upokorzona.

- Czy rozmawiałaś już z Lindsey?

- Wiele razy, ale tylko w myślach. Muszę się uspokoić, przemyśleć wszystko. Porozmawiam z nią, kiedy już będę pewna, że zdołam zapanować nad emocjami.

- Nie rozumiem jednego - w zadumie stwierdziła Laura, - Co sprawiło taką diametralną zmianę w jej podejściu do Steve'a? Przecież jeszcze tydzień temu gotowa była zawiadomić policję stanową, żeby go zamknęli w więzieniu. Był dla niej kryminalistą na warunkowym zwolnieniu, czystym wcieleniem zła.

- Przyznam, że tego też nie wiem.

- Musisz jednak się zgodzić, że wasza znajomość rozwijała się bardzo ciekawie. Najpierw nie chciałaś w ogóle się z nim spotkać, a kiedy zmieniłaś zdanie, to wspólnie ustaliliście, że to zły pomysł. Gdyby nie ten bukiet

kwiatów, kto wie, jakby się to wszystko skończyło.

- Szkoda tylko, że kwiaty nie były od niego - zauważyła ze smutkiem Meg. - On był szczęśliwy, że już ze mną skończył.

- Nie tak to pamiętam.

- Wątpię, czy jeszcze kiedykolwiek go zobaczę. - Meg ukryła twarz w dłoniach, z trudem powstrzymując płacz.

- Och, nie bądź śmieszna - zdenerwowała się Laura.

- Nie winiłabym go za to. Jaki mężczyzna wytrzymałby z takimi wariatkami jak ja i moja córeczka?

- Nie wierzę w to, co mówisz. Powiedziała to w tak zdecydowany sposób, że Meg prawie jej uwierzyła. Wiedziała jednak, że Laura nie może mieć racji. Kiedy późnym popołudniem wracała do domu, a Steve nie dał znaku życia, utwierdziła się w przekonaniu, że to koniec między nimi.

Kiedy weszła do środka, Lindsey siedziała w salonie i czytała.

- Cześć - przywitała mamę, kiedy ta rozebrała się i usiadła w fotelu. - Gniewasz się na mnie jeszcze?

- Zawstydzilaś mnie, upokorzyłaś.

- Steve nie wyglądał na zawstydzonego - zauważyła Lindsey. - Nie rozumiem, dlaczego tak zareagowałaś.
 - Spróbuj postawić się w mojej sytuacji. Wyobraź sobie, że dzwonię do Dale'a Kotza i mówię mu, że chcesz iść z nim potańczyć. Pewnie by się zgodził, bo cię lubi, ale nigdy byś nie wiedziała, czy sam by ci to zaproponował.
 - Och... - Lindsey zadumała się głęboko nad słowami matki.
 - Ale to, co najbardziej, mnie zabolalo, to fakt, że wymusiłaś na Stevie propozycję małżeństwa.
 - Jest mi bardzo przykro, mamó - powiedziała cicho.
 - Wierzę, skarbie, ale to niestety nic nie zmienia.
 - Jesteś jeszcze zła, prawda?
 - Nie, córeczko. Nie jestem ani trochę zła. Jest mi tylko bardzo przykro.
 - Nie chciałam cię zranić - wyszeptała drżącym głosem. - Ja tylko chciałam pomóc.
 - Wiem... Ale wyszło, jak wyszło... Czyli gorzej, niż było.
 - Czuję się okropnie. - Lindsey westchnęła z rozpaczą.
- Meg pomyślała, że czuje się tak samo. Upo-

korzona, samotna i tak bardzo, bardzo smutna. Przesiadła się na kanapę obok córki i położyła rękę na jej dłoni. Lindsey uśmiechnęła się słabo.

- Kochasz go, mamó?

Meg uśmiechnęła się po raz pierwszy tego niewesołego dnia.

- Tak... kocham. Nie planowałam tego, w ogóle nie spodziewałam się, że to uczucie obudzi się we mnie, ale tak się to wszystko ułożyło.

- Pewnie on tego też nie planował, mamó, a tak się ułożyło...

Rozległ się dzwonek. Lindsey szybko otarła łzy i zaczęła wstawać, żeby otworzyć drzwi.

- Ja to zrobię - zaproponowała Meg.

W progu pojawił się Steve z naręczem długich, pięknych róż. Uśmiechał się szeroko.

- Cześć. - Wręczył jej bukiet. - Pomyślałem, że jeszcze możemy odegrać tę scenę ze składaniem propozycji małżeństwa. Tym razem jednak zrobimy to po mojemu i bez Lindsey.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Propozycji małżeństwa? - powtórzyła, wpatrując się w bukiet. - Steve, ja mówiłam poważnie. Nie musisz tego robić. - Starła się, by jej głos brzmiał spokojnie i naturalnie.
- Jestem całkowicie świadomy swoich czynów - oświadczył z uśmiechem.
- Czy to przyszła Brenda? - gromko zawołała z kuchni Lindsey.
- Nie, to Steve.
- Steve? - wrzasnęła uradowana. - Cudownie! Więc co, jednak nie zniszczyłam wszystkiego?!
- Meg... - powiedział cicho.
- Cześć, Steve - powtórzyła zakłopotana.
- Chciałbym z tobą porozmawiać.

- Prawdę mówiąc, miałam nadzieję, że uda się nam to zrobić - przyznała. - Kwiaty są piękne, dziękuję.

- Przekazała bukiet Lindsey, która pojawiła się za jej plecami. - Możesz się nimi zaopiekować? Steve i ja musimy porozmawiać na osobności - dodała, akcentując ostatnie słowo.

- Jasne, mamo.

Lindsey zniknęła im z oczu, a Meg zaprosiła Steve'a do salonu. Usiadła na kanapie, on tuż obok niej. Chwytał jej dłoń. Pomyślała, że lepiej by było, gdyby usiadł trochę dalej, bo miał niezwykłą umiejętność mieszania w jej głowie nawet najbardziej poukładanych myśli.

- Zanim cokolwiek powiesz, wysłuchaj mnie, proszę. - Wysunęła dłoń z jego ręki. - Dużo myślałam ostatnio i doszłam do pewnych wniosków.

- A czego one dotyczą?

- Nas. - Odetchnęła głęboko, zbierając się na odwagę. - Laura zwróciła mi uwagę, że nasza krótka znajomość przeszła już wiele nieoczekiwanych zwrotów akcji. Pewnie już nigdy byśmy się nie zobaczyli, gdyby twoja siostra nie wysłała mi kwiatów. Od chwili pierwszej randki to inni sprytnie kierują naszym życiem.

- W pewnym sensie masz rację, ale przecież tak by się nie działo, gdybyśmy nie przypadli sobie do gustu już od pierwszego wejrzenia.
- Być może.
- Co masz na myśli z tym „być może”?
- Myślę po prostu, że potrzebujemy trochę czasu w samotności, żeby zyskać pewność, czego tak naprawdę chcemy.
- Nie ma mowy! Przez trzydzieści osiem lat szukałem tego, czego naprawdę pragnę, i wreszcie znalazłem. Pragnę z całego serca, żebyśmy we troje, ja, ty i Lindsey, stworzyli prawdziwą rodzinę. - Przerwał na moment. - Słuchaj, jeśli chcesz mi powiedzieć, że nie wyjdiesz za mnie, to po prostu powiedz to.
- Meg zeszywniała. Przez chwilę nie mogła znaleźć w sobie odwagi, by powiedzieć to, co myślała.
- Właśnie to mówię - wysapała w końcu. Steve wpatrywał się w nią z grymasem bólu na twarzy.
- Rozumiem - oznajmił wreszcie. - Czego zatem ode mnie oczekujesz?
- Może najlepiej by było, gdybyśmy...
- Nie kończ, Meg - przerwał jej. - Oboje wiemy, że to kompletna bzdura.

- Może najlepiej by było, gdybyśmy rozstali się na jakiś czas...

Prychnął.

- Pozwól, że coś ci powiem, pani Meg Remington, bo ktoś to musi wreszcie zrobić. Zostawił cię mąż, cóż, to się zdarza. Nie on pierwszy i nie ostatni. Ale przez cały ten cholerny czas przeżyty w samotności wybudowałaś potężny mur wokół siebie i Lindsey i zapewne nikt nigdy by go nie sforsował, gdyby twoja córka nie wzięła spraw w swoje ręce. A kiedy już znalazłem się wewnątrz twojego świata, wpadłaś w panikę. Nie wiesz, co zrobić. Co więcej, przeraża cię fakt, że zaczęło ci na mnie zależeć...

- Steve...

- Twoje bezpieczne gniazdko zostało zagrożone, na horyzoncie pojawił się mężczyzna. Myślisz, że uwierzę, jeśli powiesz, że mnie nie kochasz? - Spojrzał na nią z góry, jego wzrok płonął. - Szalejesz na moim punkcie. Ja czuję to samo w stosunku do ciebie. Bo wiesz, że równie skutecznie zburzyłaś mur, którym ja byłem otoczony. - Zrobił krótką pauzę, jego oczy gorzały. - Jeśli chcesz to dziś zakończyć, w porządku, ale przynajmniej bądź szczerą wobec siebie i mnie. Odrzucasz mnie, bo pa-

nicznie boisz się rozkruszyć swój mur. Przeraza cię myśl, że mogłabyś zaufać innemu mężczyźnie.

- Wygląda na to, że mnie przejrzałeś - próbowała zadrwić.

- Skoro chcesz, żebym wyszedł, nim dam ci ten diament, który ciąży mi w kieszeni, po prostu wyjdę, ale nie myśl sobie, że to skończy się tak łatwo. Naprawdę wiele trzeba, żebym się poddał. - Ruszył w stronę drzwi, ale odwrócił się jeszcze na moment. ^Nie łudź się, że jesteś bezpieczna. Wrócę tu jeszcze silniejszy i bardziej zdeterminowany. - Wyszedł i trzasnął drzwiami.

- Mamo? - Lindsey wśliznęła się do pokoju i spojrzała wystraszona na Meg. - Co się stało?

- Boję się - wyszeptała, z trudem powstrzymując szloch.

- Ale przecież mówiłaś, że go kochasz...

- Bo kocham, córeczko...

- To dlaczego kazałaś mu wyjść? Meg westchnęła ciężko.

- Bo jestem skończoną idiotką.

- No to zatrzymaj go! - krzyknęła Lindsey.

- Nie mogę, już za późno.

- Wcale nie. - Linds rzuciła się do drzwi. Duma nakazywała Meg powstrzymać córkę,

jednak serce krzyczało, żeby nawet o tym nie myślała. Serce wiedziało, że już jest zbyt późno. Była po uszy zakochana w Stevie Conlanie.

Po minucie zdyszana Lindsey wpadła z powrotem do domu.

- Steve mówi - zaczęła, z trudem łapiąc powietrze - że jeśli chcesz z nim porozmawiać, to musisz sama wyjść na zewnątrz.

- Gdzie on jest?

- Siedzi w samochodzie. Pośpiesz się, mamó. Nie wiem, czy będzie długo czekał.

Z bijącym sercem wstała i wyszła przed dom. Samochód stał zaparkowany na podjeździe. Steve spojrzał w jej stronę, wzrok miał lodowaty i nieprzyjazny. Przygryzła wargę i nieśmiało ruszyła w jego stronę.

- Tak? -. rzucił chłodno.

Zamrugła nerwowo. Serce biło jej jak oszałałe.

- Lindsey powiedziała, że masz mi coś do powiedzenia - mruknął przez zaciśnięte zęby.

Meg pomyślała, że lepiej by było, gdyby stała tu teraz Lindsey. Otworzyła usta, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Słucham?! - ponaglił ją.

- Ja... Nie wiem, czy potrafię.

215

- Skup się albo ruszam. - Uruchomił silnik.

- Mamo! Stracimy go. Nie pozwól na to! - krzyknęła Lindsey.

- Kocham cię - wyszeptała nieśmiało. Steve wyłączył silnik.

- Mówiłaś coś?

- Kocham cię, Stevie Conlanie. I śmiertelnie się boję. Masz rację, zbudowałam mur między nami. Nie chcę cię stracić. Chodzi tylko

o to, że... Bardzo się boję. - Głos się jej załamał.

Z uśmiechem spojrzał jej w oczy.

- To nie było teraz takie trudne, prawda?

- Było, Steve. To było niewyobrażalnie trudne.

Pomyślała, że najwyraźniej nie dostrzegał, iż stała na ulicy i na oczach wszystkich sąsiadów wyznawała mu miłość.

- Zostaniesz moją żoną, Meg Remington?

- Pewnie tak...

Wysiadł z samochodu, zatrzasnął drzwi

i trzema dużymi krokami pokonał dzielącą ich przestrzeń.

- Zdecyduj się, wyjdiesz za mnie czy nie?

- Tak - odparła, śmiejąc się przez łzy. -

- Tak właśnie myślałem.

Chwycił ją w ramiona i obrócił się wkoło. Po chwili zaniósł ją na rękach do domu.

Kiedy weszli do środka, nogą zatrzasnął drzwi, oparł o nie Meg i namiętnie pocałował.

- Nienawidzę przeszkadzać - odezwała się za ich plecami Lindsey - ale mam kilka ważnych pytań.

Steve schował twarz w ramionach Meg i mruknął kilka słów, których niewinna panienska szczęśliwie nie dosłyszała.

- W porządku, co chcesz wiedzieć? - zapytał, kiedy już opanował zniecierpliwienie.

- To jak, bierzemy ślub?

Meg uśmiechnęła się, słysząc to pytanie. Doprawdy, córka w zabawny sposób włączyła się w ich małżeńskie plany.

- Tak - odparł Steve. - Tak, będziemy rodziną.

Lindsey wydała z siebie okrzyk radości, który można było usłyszeć trzy przecznice dalej.

- Gdzie będziemy mieszkać? - spytała, kiedy już opanowała emocje. - W naszym domu czy w twoim?

Steve spojrzał na Meg.

- Ma to dla ciebie znaczenie?

- Nie, będzie, jak będzie, byle razem.

- Lindsey, zamieszkamy, gdziekolwiek będziesz chciała - odparł Steve. - Wiem, jakie to

ważne dla ciebie, by nie tracić kontaktu z przyjaciółmi. Weźmiemy więc to pod uwagę.

- Cudownie. - Uśmiechnęła się. - A co myślicie o powiększeniu rodziny? Sądzę, że mama jest bardzo chętna.

Raz jeszcze Steve spojrział na swą ukochaną i zobaczył, że z uśmiechem skinęła głową.

- Tak, tak - mruknęła.

Steve wiedział, że Meg chciała urodzić jego dzieci tak samo mocno, jak pragnęła jego samego.

Kochała go i pożałała, i nie mogła się doczekać tego wszystkiego, co mieli dopiero wspólnie odkryć.

- Jeszcze tylko ostatnia sprawa - kontynuowała Linds.

- Tak, kochanie. - Meg z trudem oderwała oczy od Steve'a, rozumiała jednak, jak ważna jest ta rozmowa dla córki. Przecież podejmowali najważniejsze decyzje dotyczące powstającej właśnie rodziny.

- Chodzi o to, że wolałabym, żebyś sama nie wybierała sukni ślubnej. Jesteś naprawdę dobra w wielu rzeczach, mamó, ale szczerze mówiąc, nie masz za grosz gustu, jeśli chodzi o ubrania.

Kiedy wszystko zostało postanowione, Lin-

dsey, Brenda i Nancy aktywnie zaangażowały się w proces przygotowań do ślubu oraz w wybór odpowiedniej sukni dla Meg. Oczywiście Steve nie mógł zobaczyć stroju aż do dnia ceremonii. Ślub odbył się trzy miesiące później. Rodzina i przyjaciele towarzyszyli im w tej ważnej chwili. Lindsey z dumą służyła mamie jako jej drużna.

Steve cierpliwie zniósł wszystkie formalności, wiedział bowiem, jak wiele ta ceremonia znaczy dla Meg i jej córki. Nancy i jego matka świetnie się bawiły, angażując się w przygotowania. Jedyne, czego oczekiwano od niego, to tego, że pojawi się we właściwym dniu i powie sakramentalne „tak”. Bardzo mu taka rola odpowiadała.

W jego mniemaniu cały szum związany ze ślubem był czysto babską przypadłością. Dla mężczyzn było to zło konieczne. Tak w każdym razie sądził aż do dnia własnej ceremonii, gdy oto bowiem zobaczył, jak Meg kroczy ku niemu środkiem kościoła, emocje, które pojawiły się w jego sercu, zupełnie go zaskoczyły.

Wiedział, że kocha Meg. Musiał ją kochać, skoro wytrzymał wszystkie szaleństwa związa- r- ne z początkiem ich znajomości. Nie zdawał

sobie jednak sprawy, jak głębokie są te uczucia aż do chwili, gdy zobaczył Meg tak piękną i uroczystą. Zaparło mu dech w piersiach. Mógł tylko na nią patrzeć. Nie potrafił uwierzyć, że ta cudowna kobieta będzie wkrótce jego żoną.

Dalszą część uroczystości pamiętał jak przez mgłę. Machinalnie witał i żegnał gości, dziękował za prezenty i życzenia. Zdawało mu się, że minęły wieki, nim wreszcie został z Meg sam na sam. Zarezerwował pokój dla nowożeńców w hotelu blisko lotniska. Następnego ranka wylatywali w dwutygodniową podróż poślubną na Hawaje. Meg nigdy nie była na wyspach. Steve wiedział, że nie potrzebuje tam jechać, żeby odkryć raj. Czuł, że odkryje go w ramionach Meg, gdziekolwiek by to było.

- Mój mąż - wyszeptała Meg, kiedy Steve mocował się z kluczem do ich pokoju. - Podoba mi się dźwięk tych słów.

- Mnie też się podoba, choć nie tak bardzo jak słowo „żona”. - Chwycił ją na ręce i wniósł do pokoju. Ledwie przeszedł przez próg, złożył na jej wargach pocałunek. Smakowała tortem weselnym, szampanem i namiętnością. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła, prosząc o kolejne pocałunki. Steve nie dał się długo prosić.

Widząc pragnienie w jej oczach, zaniósł ją prosto do łóżka i ponownie pocałował.

- Nie ukrywałem nigdy, jak bardzo pragnę się z tobą kochać - szepnął, próbując rozpiąć jej suknię.

- To prawda - odparła, całując jego szyję. - Dziękuję, że zgodziłeś się poczekać. To wiele dla mnie znaczy, że w taki sposób możemy zacząć nasze małżeństwo.

Zsunął jej rękawy i pocałował jedwabistą skórę jej ramion.

- Sprawiasz, że mam miękkie kolana - szepnęła ochryplym z emocji głosem.

- Moje też się uginają - odparł.

Opadli na łóżko. Całował ją dalej, jedną ręką rozwiązując krawat. Nie przerywając pocałunku, Meg niecierpliwymi ruchami rozpięła guziki jego koszuli.

Wkrótce pochłonęła ich namiętność, kochali się z takim pożądaniem, jakby świat wokół nich się skończył. Ocknęli się, dopiero gdy letnie słońce zastąpiły księżyc i rozgwieżdżone niebo.

Tymczasem w holu Lindsey spytała Nancy:

- Spodziewałaś się, że odkryją nasz plan? Nancy wypła łyk szampana.

- Och, raczej teraz nie zastanawiają się nad tym.
- Trzeba jednak przyznać, że popełniłyśmy kilka kardynalnych błędów.
- My? - Nancy spojrzała na Linds.
- No dobra, ja. Przyznaję, że niemal wszystko zepsułam, podnosząc temat małżeństwa. Skąd mogłam wiedzieć, że moja mama weźmie to tak osobiście? Jezu, omal nie dostała ataku serca, kiedy zasugerowałam Steve'owi, że może się z nią ożenić.
- Ale to zadziałało. - Nancy była bardzo z siebie zadowolona. - Ja też popełniłam kilka błędów, na przykład kiedy poprosiłam koleżankę, żeby poszła do warsztatu i podawała się za Meg. To nie był najmądrzejszy pomysł, który narodził się w mojej głowie. To oczywiste, że prędzej czy później Steve musiał się dowiedzieć, że to nie była Meg.
- Ale musiałyśmy coś zrobić - przekonywała Lindsey. - Byli tacy uparci, że musieliśmy zmusić któreś z nich, żeby ustąpiło. W każdym razie twoja sztuczka zadziałała.
- Lepiej, niż wysłane przeze mnie kwiaty.
- A co według ciebie było najtrudniejsze? - spytała Linds, nadgryzając kolejny kawałek tortu.

- Kiedy musiałam zachować powagę, gdy twoja mama wparowała w peruce niczym Tina Turner i na dziesięciocentymetrowych szpilkach. Och, Lindsey, gdybyś ją mogła wtedy zobaczyć!
- Steve też wyglądał śmiesznie w skórzanej kurtce i z miną złego chłopca.
- Trzeba przyznać, że żadne z nich nie jest dobrym aktorem - przyznała Nancy z szerokim uśmiechem.
- Nie to co my.
- Tak, nie to co my – poparła ja z dumą.